PRZYCZYNEK
DO PEDAGOGII W NAUCE RELIGII,
ZWŁASZCZA W SZKOŁACH LUDOWYCH.

(Dokończenie).

Gromadka dzieci w wieku od siedmiu do ośmiu lat w wielkiem naprężeniu oczekuje na przyjście katechety. Dziś po raz pierwszy „ksiądz“ ma rozpocząć z niemi naukę religii. Widywały już wprawdzie tego księdza zdaleka, lecz nie wiedzą, jakim będzie w szkole. To też gdy nagle drzwi się otwierają i wchodzi katecheta, wszystkie spojrzenia zwracają się ku niemu i badają uważnie wyraz jego twarzy. Pamiętajmy, jak ważnem jest pierwsze nasze ukazanie się w szkole i jak wiele zależy od wrażenia, jakie zrobimy na dzieciach. Katecheta powinien mieć pogodny, przyjazny wyraz twarzy przez cały czas wykładu. Dzieci widzą w nim wcielenie cnoty — dla nich Kościołem nauczającym jest kapłan wyłącznie. Nie zapominajmy o tem. Gdy katecheta jest zawsze zachmurzony i ponury, wtedy dzieci nabierają przekonania, że kto jest pobożnym i cnotliwym, musi mieć surowy wygląd, a błędne to pojęcie może na zawsze utrwalić się w ich umyśle. Nieskończenie ważnem jest, aby dzieci widziały, jak pogodną i jasną jest cnota i jak łatwą dla nich do osiągnienia. A że prócz tego ksiądz jest dla dzieci wyobrażeniem całego Kościoła, stąd łatwo może powstać w ich umysłach przekonanie, że Kościół katolicki jest bardzo surowy dla ludzi i zamiast go miować, uczują przed nim trwogę.

Katecheta nie tylko w szkole, ale i poza szkołą powinien być dla dzieci dobry i przyjacielski, dla każdego powinien mieć dobre słowo lub życzliwe spojrzenie. Miłość, szczerość i zaufanie, to najważniejsze podstawy stosunku między katechetą a dziećmi. Drogą do niego jest nadprzyrodzona miłość dla dzieci. Jesteśmy uczniami Chrystusa, więc musimy jak On postępować. Co Chrystus Pan miłował, to i my umiłować mamy. Tem lepszymi jesteśmy kapłanami, im więcej „Chrystus w nas żyje“. A wszak Chrystus gorąco miłował dziatki. Chociaż zmęczony po trudach dnia, jednak nie pozwala usunąć od siebie dzieci i mówi z niewysłowioną dobrocią: *„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie.* Chrystus miłuje dziatki; tym, którzy w Imię Jego przyjmą jedno z dziatek, obiecuje nagrodę, tym, którzyby zgorszyli, potępienie. Taką miłość ma mieć również katecheta. Nie pobudki przyrodzone, nie zewnętrzne przymioty dzieci, ani zdolności umysłowe mają być podstawą tej miłości, lecz chęć naśladowania Pana Jezusa. Przyrodzone pobudki są bardzo nietrwałe, a tylko nadprzyrodzona miłość jest niepożyta. Miłuj Boga i dzieci, a wnet i dzieci miłować będą ciebie i Boga.

Gdy katecheta wchodzi do szkoły, powinien za progiem zostawić wszystkie inne myśli i troski. Chociaż przeciążony jesteś pracą twego urzędu i masz liczne kłopoty—zapomnij o nich. Przed rozpoczęciem wykładu pomódl się szczerze i przypomnij sobie, że może dla wielu dzieci ta godzina nauki niezmiernie wielkie przyniesie korzyści. A jeśli przyjdzie ci na myśl, że ciągła katechizacya, bezustanne powtarzanie jednych i tych samych nauk jest bardzo nudne i jednostajne, wtedy przypomnij sobie słowa św. Augustyna: „Gdy znudzi nam się powtarzać często powszednie i dziecinne rzeczy, złączmy się z dziećmi miłością braterską, ojcowską i matczyną; gdy w ten sposób złączymy się sercem z niemi, wtedy wszystko wydawać nam się będzie nowem“.

Kto prawdziwie kocha dzieci, ten coraz usilniej stara się poznawać ich charaktery, wady i skłonności, ten uważnie patrzy, a gdy dostrzeże coś nieprawidłowego, szczerze bada samego siebie, czy wina nie jest po jego stronie. Katecheta, który kocha dzieci, z pewnością zauważy, co im najwięcej sprawia mozołu, które pytania katechizmowe najtrudniej utrwalają się w dziecięcych umysłach; dostrzeże również, czego słuchają i uczą się z ochotą i na mocy tych spostrzeżeń stara się jak najwięcej ułatwić im naukę. Utrwalajmy w dzieciach to przekonanie, że mają obowiązek względem Boga uczyć się katechizmu, lecz niechaj ten obowiązek nie będzie dla nich przykrym ciężarem.

Jeśli znamy warunki, w jakich żyją niższe warstwy społeczeństwa, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że może większa część naszych uczniów o głodzie i chłodzie, wśród rozmów głośnych, hałasu i płaczu młodszego rodzeństwa, gróźb i utyskiwań rodziców przygotowuje się w domu na lekcyę katechizmu. Dlatego też katecheta powinien w szkole uczyć się z niemi. Naprzód powinien jasno, poglądowo wytłomaczyć im pierwsze pytanie i odpowiedź, potem powtórzyć je raz lub dwa razy wolno, wyraźnie, dobrze intonując. Następnie należy zapytać uczniów, czy który umie to powtórzyć? Z pewnością znajdzie się pewna liczba zdolniejszych dzieci, które z dumą i radością powtórzą pytanie i odpowiedź. Wówczas jeśli to nie zbyt długie i trudne, niechaj cała klasa powtórzy raz lub dwa razy. W ten sposób należy przejść z dziećmi wszystkie pytania, zadane na następną lekcyę; wtedy z pewnością zdolniejsi będą już dobrze umieli, a mniej zdolni o tyle, że w domu już bez trudu będą mogli się douczyć. Jeśli w ten sposób uczymy dzieci, możemy wymagać, aby dobrze, dosłownie umiały zadany rozdział. Jest to konieczne, bo czego się nie nauczą dosłownie, szybko zapomną. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że katecheta musi jasno wytłomaczyć zarówno treść jak brzmienie wyrazów, aby „dosłowne“ nie było „mechanicznem“.

Katechizm trzeba umieć dosłownie. Niekiedy są dzieci umysłowo rozwinięte, ale leniwe, które treść odpowiedzi wolą własnemi wyrazić słowami, a nie dosłownie z katechizmu. Nie pozwalajmy na to. Dzieci te nie zdołają nigdy pracować intensywnie; przytem chociażby nawet dobrze oddały treść nauki katechetycznej, lecz gdy nie mają jej dosłownie w pamięci, zapomną i treść bardzo szybko. Zdarzyć się może, że mimo wytłomaczenia dzieci nie zrozumieją dobrze znaczenia jakiegoś zdania, którego dosłownie się nauczyły, jednakże w późniejszem życiu same to zrozumieją. Niewinne dziecko, które nie uczuwa jeszcze skłonności do ciężkich grzechów uczy się w katechiźmie: „Co czynić mamy wobec zasadzek złego ducha? Mamy czuwać, modlić się i wytrwale opierać się pokusom szatana". Zdania te utrwalają się w umyśle dziecka, ponieważ uczy się dosłownie, lecz nie rozumie ich treści. Jednakże po latach, gdy przychodzi nań pokusa, przypomina sobie te słowa: „Mamy czuwać, modlić się i wytrwale opierać się pokusom szatana". Teraz pojmuje wszystko i ucieka się do tych środków, które mu wskazuje katechizm. Wiele możnaby podobnych przytoczyć przykładów.

Wiemy jednakże, że nie wszystkie dzieci mogą się na pamięć nauczyć katechizmu, że są wśród nich niektóre umysłowo tak słabo rozwinięte, że nie mogą katechizmu opanować pamięciowo, lub bardzo szybko zapominają. Jeśli katecheta umie ułatwić dzieciom naukę, wówczas liczba tych dzieci będzie nieznaczną. Miłość, o której mówiliśmy, nauczy katechetę patrzeć na uczniów bez uprzedzenia, bezstronnie i badać, gdzie zachodzi lenistwo, a gdzie słabość umysłowa. Przedewszystkiem zwracać należy uwagę na wszystkie dzieci; byłoby niepedagogicznie pytać wyłącznie uzdolnione, a nie troszczyć się wcale o mniej zdolne, które mają szczególne prawo do naszej miłości i starań. Nie można jawnie odstępować od tej zasady, że *wszystkie* dzieci muszą umieć katechizm, lecz gdy jesteśmy pewni, że dziecko istotnie nie może nauczyć się jakiegoś zdania,

pytajmy je o łatwiejsze rzeczy, wówczas będzie się cieszyło, że umie odpowiedzieć na pytanie. Co jednak czynić w tym razie, gdy dziecko nie może nauczyć się tego, co powinno umieć koniecznie? Karać — byłoby niesłusznie. Nie zganić lub uniewinniać — byłoby sprawiedliwie, lecz wtedy więcej uzdolnieni uczniowie, licząc na dobroć katechety, mogliby się nie nauczyć na następną lekcyę. Przytem dzieci, nie rozumiejąc dobrze przyczyny pobłażliwości, mogłyby posądzić nas o niesprawiedliwość. Jedno tylko może nam ułatwić sprawę — a tem jest zasada, aby jedno i to samo pytanie stawiać naprzód uczniom uzdolnionym, a następnie mniej zdolnym.

Katecheta nie powinien być surowym, odpychającym i niesprawiedliwym dla dzieci, a tylko miłość może go ustrzedz od tego. Niestety, zdarza się nieraz, że uczeń, z którym katecheta obchodził się surowo, przez całe życie zachowuje niechęć do Kościoła. Cierpienia dzieci są wprawdzie krótkotrwałe, lecz gwałtowniej występują, niż u dorosłych, łzy dziecięce prędko osychają, lecz zostawiają w duszy głębokie, trwałe blizny, gdy niecierpliwość karciła szorstką ręką i brała drobną rzecz za wielką, słabość za złą wolę. Nauka religii powinna mieć cechę świętości, niechaj więc żadne odpychające słowo nie przejdzie nam przez usta, należy dawać dzieciom to, czego sami od nich żądamy: miłość i szacunek. Poczucie doznanej krzywdy głębiej utrwala się w sercach dziecięcych, niż u dorosłych, a następstwem tego jest bardzo często zaciętość, upór i uraza. Nie gańmy za często. Niektórzy nauczyciele i katecheci ganią tak często, że dzieci przyzwyczajają się do tego. Trudno się też dziwić, że wtedy nawet słuszna nagana nie robi żadnego wrażenia. *Quotidiana vilescunt.* Nieustanne strofowanie doprowadza dzieci do przekonania, że nauczyciela niczem nie można zadowolić, tracą więc ochotę do nauki. Gorzej jednakże, gdy katecheta nie tylko gani ustawicznie, lecz przytem jeszcze wymyśla i krzyczy. Czy wtedy urząd katechety może dawać kapłanowi zadowolenie? Czy dzieci

mogą mieć wówczas zaufanie, gdy nie słyszą nigdy słowa zachęty lub pochwały? Gdy dziecko stara się być pilnem i posłusznem, należy uznać to, pochwalić je od czasu do czasu i zachęcić do wytrwałości. Nie schlebiać nigdy, lecz w krótkich słowach pochwalić pilność nie tylko zdolniejszych uczniów, ale i mniej uzdolnionych, jeśli widzimy w nich staranie. Również i pochwała nie powinna być zbyt częstą, aby nie utraciła znaczenia pedagogicznego. Nie należy zbytnio szafować pochwałami z obawy, aby nie doprowadzić do pychy, ale też nie należy być zbytnio surowym i wymagającym, aby nie wywołać zniechęcenia.

Katecheta, który kocha dzieci, nie rani ich poczucia godności wyrazami obrażającymi, nie posądza ucznia, jeśli nie jest pewien jego winy, nie wyraża się lekceważąco o jego warunkach domowych lub rodzinie. Każdy przyjaciel dzieci słucha z przykrością, gdy w jego obecności zarzuca ktoś dziecku głupotę i brak zdolności. Dziecko nie stanie się przez to mędrszem, lecz mniej dobrem. Dotąd było może szczere i uczciwe, teraz stanie się przebiegłe i niedowierzające; dotąd może ufało sobie, teraz traci do siebie zaufanie i chęć do nauki, w duszy jego zrodzi się gorycz i przygnębienie. Najgorszą jednak i najniebezpieczniejszą bronią jest szyderstwo, które budzi w sercu dziecka urazę, niechęć, a może nawet nienawiść dla szydzącego. Szydzić z dziecka — jest to pewnego rodzaju nizkie tchórzostwo. Miłość może się rozgniewać i ukarać, lecz nigdy nie szydzi. Biedne i pożałowania godne to dziecko, którego nauczyciel używa szyderstwa jako środka wychowawczego. Dobry wychowawca może i powinien, jeśli to konieczne, uciec się do kary cielesnej, lecz nie wolno mu szydzić.

Mieć powagę — to rzecz niezbędna przy nauce. Szczęśliwy ten nauczyciel, który się nią cieszy, szczęśliwe dzieci, które mają takiego nauczyciela. Co znaczy: mieć powagę u uczniów? Ten nie ma powagi, kto nie umie skłonić dzieci do posluszeństwa, uwagi i pilności; w którego

obecności dzieją się nadużycia, którego słowa nie mają żadnego znaczenia, a pochwała lub nagana są lekceważone. Ale i ten również nie ma prawdziwej powagi, kto surowością zmusza dzieci do posłuszeństwa i spokoju, lecz pozatem nie ma na nie żadnego wpływu, a dzieci wyrażają się o nim nieprzychylnie i złośliwie. Powagę posiada ten, kto imponuje dzieciom, którego wykładu słuchają z zajęciem, którego sąd i poza szkołą ma u nich znaczenie, którego pochwała uszczęśliwia, a nagana zasmuca. Pobożny katecheta, cieszący się prawdziwą powagą, jest aniołem-stróżem dzieci. Co czynić, aby zjednać sobie powagę? Naprzód należy okazywać im miłość, aby zjednać sobie ich zaufanie, gdyż powaga bez zaufania niema znaczenia, a przedewszystkiem zjednać sobie ich miłość i szacunek. Środkiem do tego jest taktowne, konsekwentne postępowanie.

Niektórzy katecheci sami przyznają się do tego, że nie umieją utrzymać takiej karności wśród uczniów, jak nauczyciele zawodowi. Tak być nie powinno. Kapłan, jako zastępca Chrystusowy, o którym św. Chryzostom mówi: *Sive quis dux militiae sit, sive praefectus, sive princeps diademate coronatus... maiorem illo potestatem habes*[4]), powinien umieć zjednać sobie powagę. Dobrze, gdy nauczyciel zdołał już zaprowadzić karnośc w szkole i czuwa, aby katecheta nie miał powodu uskarżać się na dzieci, przytem jednak i my sami musimy imponować dzieciom. Muszą nas słuchać nie tylko z obawy przed nauczycielem, ale z szacunku dla nas. Również i nauczyciele są zadowoleni, gdy katecheta cieszy się powagą wśród uczniów, gdy niekiedy przez słowo zachęty lub nagany podtrzymuje znaczenie nauczycieli.

Prawda, że niektórzy ludzie mają jakby wrodzoną powagę, niemniej jednak doświadczenie mówi nam, że wielu nauczycieli i wychowawców, którzy nie posiadają tego przyrodzonego daru, umieją zjednać sobie powagę, dzięki

---

[4]) Hom. 60. ad. pop. Antioch.

własnym staraniom. Czyńmy, co do nas należy, ze spokojem i godnością, nie zniechęcając się lada przeciwnością, a zjednamy sobie powagę.

Nie należy przepuszczać dzieciom żadnego uchybienia, ale i nad sobą trzeba czuwać ustawicznie. Mamy może jakieś drobne nawyknienia, w czasie wykładu wkładamy ręce w kieszenie, gestykulujemy rękoma, grozimy często palcem lub mamy wyłączny, oryginalny sposób wyrażania zdziwienia lub niezadowolenia. Dzieci wszystko to spostrzegają, krytykują i naśladują. Katecheta, pragnący zjednać sobie powagę, powinien wystrzegać się tego wszystkiego.

Lekcya religii musi odznaczać się powagą. Głośne wybuchy śmiechu są nieodpowiednie. A jeśli czasem żart niewinny rozśmieszy małych słuchaczów, na znak katechechety wesołość powinna ustać natychmiast. Ponieważ jednakże trudno w jednej chwili przywołać do porządku większą liczbę rozśmieszonych dzieci, dlatego katecheta powinien być ostrożnym w żartach. Niechaj nigdy przez usta jego nie przejdzie żart trywialny, nieodpowiedni jego urzędowi. Katecheta powinien być poważny, lecz łagodny i przyjaźnie usposobiony.

Lekcya religii musi odznaczać się świętą powagą, aby wpajała szacunek i cześć dla Kościoła. Dzieci powinny z niej się nauczyć, że duch chrześcijaństwa nie jest duchem światowych, nieokiełznanych przyjemności, że katolicka religia jest rzeczą nieskończenie wielką, wzniosłą i Boską; że podnosi człowieka wysoko ponad świat i jego rozkosze; że zadaniem naszem, szczęściem i radością życia naszego na ziemi jest gorliwe posłuszeństwo względem Boga i Jego Kościoła. Wychowujmy ludzi, którzyby szanowali wiarę i wiernie stali przy Kościele św., ludzi pełnych ducha ofiarności: pobożnych i cnotliwych. Nie wypełnimy tego zadania, gdy lekcya religii nie będzie miała cechy powagi i świętości.

Wykład nie powinien być sentymentalny i nadmiernie uczuciowy. Można przemawiać serdecznie, lecz z męs-

ką powagą. Nie sądźmy, że wykład wypowiedziany słodkim, miękkim głosem uczyni wrażenie na dzieciach.

Dobry nauczyciel czuwa ustawicznie nie tylko nad sobą, ale i nad dziećmi i nie przepuszcza żadnego uchybienia. Gdy katecheta wchodzi do klasy, dzieci powinny powstać z miejsc i pochwalić Pana Boga. Niech nie czynią tego krzykliwie, lecz z pobożnem skupieniem. Gdy odmawiają wspólnie modlitwę, należy zwracać uwagę na ich postawę, zachowanie i wyraźne, spokojne wymawianie wyrazów. Osiągniemy to bez trudu, jeśli od początku będziemy tego wymagali. W czasie wykładu musimy na wszystko zwracać uwagę; nic nie powinno ujść naszego wzroku, żadne poruszenie głowy, rąk i nóg. Oczy uczniów muszą być ciągle na nas zwrócone, Niechaj każde dziecko czuje ustawicznie, że patrzymy na nie i widzimy wszystko. Trzeba również na to zwracać uwagę, aby ręce wszystkich dzieci spoczywały na stole. Należy mieć czujne ucho na wszystko, abyśmy dosłyszeli każdy szmer, każdy szept, każdy wyraz podpowiadany. Większość dzieci z pewnością będzie wystrzegała się wszelkiej pustoty, jeśli wie napewno, że nic nie ujdzie uwagi katechety. Jeśli dostrzeżemy coś nieodpowiedniego, zapukajmy ołówkiem w katedrę, gdy to nie pomoże, wymieńmy winnego po nazwisku, a jeśli i to nie odniesie skutku, upomnijmy poważnie, lecz bez uniesienia. To zazwyczaj pomaga, zdarza się wszakże, że kara jest konieczną, że pobłażliwość mogłaby osłabić powagę nauczyciela. Karać można, jeśli to konieczne, lecz bez uniesienia. Pokonawszy uniesienie gniewu, karzmy z rozwagą — nie w chęci zemsty, lecz ze słusznej i świętej gorliwości o rzeczy Boże i szczęście dzieci. Wtedy nie potrzebujemy się obawiać, że kara zrazi dziecko do religii i Kościoła, gdyż będzie czuło, że tylko miłość ojcowska skłania nas do tego. Nie groźmy napróżno, kto zawsze tylko grozi, zdradza słabość charakteru i nie zdoła zjednać sobie powagi.

Najlepszym środkiem poprawy jest przestroga, dana

na osobności. Bez koniecznej potrzeby nie należy nigdy zawstydzać i karać dzieci publicznie. Gdy upominamy na osobności, wtedy serce przemawia do serca, wtedy słowa głębiej wnikają do duszy i ugina się często wola, o której już zwątpiliśmy, wtedy dziecko okazuje się takiem, jakiem jest w istocie i pęka lodowa powłoka, pod którą się serce ukrywało. Doświadczenie uczy nas, że dzieci, na pozór harde, nieprzystępne i obojętne względem dobrego, na których publiczne przestrogi i kary nie robią żadnego wrażenia, rozpływają się we łzach, gdy przemawiamy do nich na osobności.

Jak już mówiliśmy, z miłością musi łączyć się logiczne, konsekwentne postępowanie. Nic bardziej nie osłabia powagi, jak zmienność humoru, która jest prawdziwym krzyżem zarówno dla dzieci jak dla katechety. Tylko stanowczy, konsekwentny charakter budzi szacunek; kto jest kapryśny i zmienny, okazuje przez to, że nie jest panem samego siebie, że nie ma silnego charakteru, a tylko człowiek z charakterem może być dobrym wychowawcą. Człowieka kapryśnego trudno zadowolić, nawet przy najlepszych chęciach. Jak koniecznem jest, aby wykład był urozmaicony, a nie jednostajny i nużący, tak konieczną jest niezmienność w wymaganiach, konsekwencya w chwaleniu, ganieniu i karaniu. Pod wpływem dobrego humoru nie przepuszczajmy nadużyć uczniów, nie gańmy i nie karzmy za lada drobnostkę pod wpływem troski i zmartwienia. Gdy dziś ganisz jakieś przekroczenie, a nazajutrz patrzysz na to samo przez szpary, gdy dziś żądasz dosłownego nauczenia się katechizmu, a nazajutrz sam podpowiadasz najzdolniejszemu dziecku, zaledwie tylko zawaha się w odpowiedzi, gdy dziś karcisz za podpowiadanie, a nazajutrz udajesz, że go nie słyszysz, dziś grozisz karą za niestosowne zachowanie, a nazajutrz pozwalasz hałasować bezkarnie — wtedy pożegnaj się z powagą. Gdy codzień w modlitwie wymawiamy słowa: *Anima mea in manibus meis semper,* zatrzymajmy

się przy nich na chwilę i prośmy Boga o łaskę spokoju i powagi przy nauce religii.

Kto jest konsekwentny, ten będzie umiał utrzymać dzieci w karności. Jasnem jest, że ta karność podczas lekcyi religii nie powinna być wymuszoną, wojskową; nie potrzeba nawet rozkazywać, a mimo to utrzymać ład i karność. Porządek należy utrzymać przed lekcyą, w czasie wykładu i po lekcyi; im więcej kochamy dzieci, im doskonalsi i pobożniejsi jesteśmy, tem bardziej idealny i religijny będzie charakter tej karności. Starajmy się zapobiedz temu, aby dzieci z krzykiem i hałasem nie wychodziły ze szkoły; jeśli zaraz po lekcyi idą do domu, czekajmy w klasie tak długo, dopóki wszystkie nie wyjdą, aby ustrzedz je przed sposobnością do złego. Jeśli rodzicom zalecamy czujność, bądźmy sami czujnymi. Nie zapominajmy, że mamy być nie tylko nauczycielami, lecz aniołami - stróżami tych dzieci.

Pobożność, pilność, miłość, powaga, oto podstawy owocnej katechizacyi, lecz najpierwszą z nich jest miłość. Jest to niewyczerpane źródło, z którego katecheta czerpie wszystko, czego mu potrzeba: pobożność, pilność, dobroć i powagę. Miłość jest również źródłem, duszą prawdziwej metodyki w wykładzie katechetycznym. Kto posiada miłość prawdziwą i wiarą rozjaśnioną, ten nauczy się metodyki. Zimnych, teoretycznych reguł nie stosujmy do nauki religii. Każde słowo, każdy trud, pochwała, zachęta, każda nagroda i każde pytanie — wszystko to niech będzie rozjaśnione i uszlachetnione przez miłość świętą, nadprzyrodzoną.

Nauka religii wymaga, abyśmy jej się zupełnie oddali. Tem więcej dzisiaj, gdy naszej młodzieży tak wielkie i liczne grożą niebezpieczeństwa, mamy obowiązek poświęcić wszystkie nasze siły temu wzniosłemu zadaniu. *Quia maius, quam animis moderari, quam adoscentiorum fingere mores? Omni certe pictore, omni certe statuario ceterisque*

huiusmodi omnibus excellentiorem hunc dico, qui iuvenum animos fingere non ignorat [5]).

KAZANIA KATECHETYCZNE.

O SAKRAMENTALIACH i MODLITWIE.

38. Sakramentalia.

Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który nas błogosławił wszelakiem błogosławieństwem duchownem w niebieskich w Chrystusie.

Efez. I, 3.

Temi słowy wielbi apostoł Boga, który dla zasług Chrystusa Pana daje nam niezliczone łaski. Któż zdoła zliczyć wszystkie te dobrodziejstwa, które Syn Boży wyjednał nam przez dzieło odkupienia? Dary niebieskie spływają na nas, jak strumień nigdy niewyczerpany. Kościół, który jest szafarzem tych łask, udziela nam ich ku naszemu dobru doczesnemu i wiecznemu.

W Sakramentach św. i ofierze Mszy św. poznaliśmy to niewyczerpane źródło, z którego czerpać możemy nadprzyrodzone środki łask. W nich to mieści się największy dar Boży, przez który otrzymujemy życie łaski, pomnażamy się w niem i utwierdzamy. Lecz oprócz Sakramentów św. jest jeszcze szereg innych środków łask, które Kościół, mocą udzielonej mu władzy, ustanowił dla dobra duchowego i doczesnego swych członków. Są to Sakramentalia,

---

[5]) S. I. Chrys. in cap. 18 Math. hom. 60.

tak zwane dla podobieństwa z Sakramentami. Czem są sakramentalia i jakie łaski przez nie otrzymujemy, rozważyw dzisiejszej nauce. Z nauki tej poznamy, jak troskliwie stara się Kościół spożytkować owe skarby łask, jakie nam wyjednał Zbawiciel, i jak usuwać zgubne następstwa grzechu, które się objawiają w nas samych i stworzeniach.

I.

Jeżeli Kościół jest nadprzyrodzoną instytucyą, która od Boskiego Założyciela otrzymała władzę rozdzielania ludziom owoców odkupienia, to jasnem jest, że cała jego działalność musi zmierzać do nadprzyrodzonego celu. Kościół nie ogranicza się na rozdzielaniu tych łask tylko, które Chrystus Pan złożył w ustanowionych przez siebie Sakramentach, lecz rozszerza swą nadprzyrodzoną, uświęcającą działalność na wszystko, co ma związek ze służbą Bożą i z życiem naszem. Kościół poświęca i błogosławi osoby i przedmioty, przez co wyprasza im u Boga łaskę i opiekę. Te poświęcenia i błogosławieństwa kościelne, również i przedmioty, które przez to przeznaczone są do służby Bożej i wyłączone z użycia powszechnego lub do których przywiązana jest jakaś łaska, nazywamy w języku kościelnym „sakramentaliami“. Już sama nazwa mówi nam, że są pokrewne Sakramentom św. Są one również widzialnymi znakami niewidzialnej łaski Bożej, jednakże między Sakramentami a sakramentaliami zachodzi istotna różnica.

Pierwszą różnicą jest to, że Sakramenta ustanowił sam Zbawiciel, a sakramentalia — Kościół. Sakramenta św. zarówno co do liczby jak co do znaku widzialnego są ustanowione przez Chrystusa Pana. Kościół nie może znieść żadnego Sakramentu, ani nowego ustanowić, ani też nie może nic zmienić pod względem znaku widzialnego. Ponieważ przez ustanowienie Sakramentów przez Chrystusa Pana zastrzeżona jest ich istota i łaski z nimi związane. Sakramentalia natomiast zarówno co do liczby jak co do sposobu ich udzielania polegają na rozporządzeniu Kościoła. Kościół,

jako zastępca Boga na ziemi, otrzymał od Boskiego swego Założyciela władzę błogosławienia tego wszystkiego, na czem spoczywa klątwa grzechu i co może szkodzić człowiekowi. Stąd też ta jego władza błogosławienia jest nieograniczona i odpowiednio do potrzeby może być stosowaną do różnych przedmiotów poświęcanych. A że Kościół może zmieniać ceremonie przy udzielaniu Sakramentów, zachowując jak najściślej znak widzialny, ustanowiony przez Zbawiciela, to tem więcej przy udzielaniu sakramentaliów ma władzę ustanawiać i zmieniać towarzyszące im ceremonie.

Dalsza różnica pomiędzy Sakramentami a sakramentaliami polega na ich wpływie czyli owocach. Sakramenta św. dają nam lub pomnażają w nas łaskę uświęcającą, oczyszczają z grzechu, usprawiedliwiają i uświęcają duszę. Sakramentalia natomiast nie dają łaski uświęcającej, nie mogą więc oczyścić z grzechów śmiertelnych, lecz udzielają tylko chwilowych łask dla dobra doczesnego lub wiecznego. Sakramenta św. działają zawsze same przez się, t. j. przez użycie ustanowionego przez Zbawiciela znaku widzialnego. Jeśli znak widzialny był dopełniony, wówczas dusza, odpowiednio do tego przygotowana, otrzymuje łaskę, z woli Chrystusa Pana złączoną z tym Sakramentem, który przyjmuje. Wpływ Sakramentów jest więc zawsze bezpośredni i nieomylny. Sakramentalia natomiast nie działają same przez się, lecz przez modlitwę Kościoła. Kościół, poświęcając i błogosławiąc, modli się, aby Bóg udzielił łaski tym, którzy będą używali poświęconych przedmiotów. Stąd też i wpływ sakramentaliów nie jest niezawodny, ponieważ Chrystus Pan nie dał obietnicy Kościołowi, że wysłucha go zawsze, ilekroć modlić się będzie za swe dzieci. Bóg, mimo wielkiej potęgi modłów Kościoła, może niekiedy w nieskończonej swej mądrości odmówić pożądanej łaski jużto dlatego, że przewiduje jej nadużycie, jużto dla niegodności przyjmującego.

Trzecia różnica między Sakramentami a sakramentaliami polega na tem, że Sakramenta są do zbawienia ko-

nieczne i przez Boga wskazane, podczas gdy sakramentalia są tylko przez Kościół zalecane, jako pożyteczne i zbawienne. Sakramenta są to konieczne środki zbawienia. Bez Chrztu nikt nie mógłby być zbawionym, bez Sakramentu Pokuty nie mógłby dostąpić odpuszczenia ciężkich grzechów. O Komunii sam Chrystus Pan mówi: *Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* [1]). W podobny sposób wszystkie Sakramenta, odpowiednio do celu, do jakiego je Bóg przeznaczył, są wprost konieczne i każdy katolik jest obowiązany przyjmować je pod groźbą utraty zbawienia. Co innego sakramentalia. Kościół św., jako troskliwa matka, pragnie całej pełni łask i błogosławieństw dla swych dzieci, a ponieważ zna ich troski i potrzeby, niebezpieczeństwa i przeciwności ludzkiego życia, przeto zachęca ich do częstego i pobożnego korzystania z sakramentaliów. Jednakże nie stawia tego za konieczny i nieodzowny warunek, lecz zaleca tylko sakramentalia jako pożyteczny i zbawienny środek zjednania błogosławieństwa Bożego, odwrócenia grożących niebezpieczeństw i uzyskania pomocy Najwyższego w ważnych chwilach życia.

Sakramentalia są to więc różne przez Kościół ustanowione i zalecone błogosławieństwa, poświęcenia i egzorcyzmy, przez które mocą modłów Kościoła otrzymujemy różne łaski w życiu doczesnem lub duchowem, o ile dusza przez modlitwę i ufność okaże się ich godną. Z tego określenia widzimy jasno, że sakramentalia nie mają nic wspólnego z zabobonnem używaniem pewnych przedmiotów, nawet poświęconych, które rzekomo mają chronić przed złym wpływem szatana, zachować od nieszczęść, uzdrawiać choroby i t. p. Tak np. niektórzy wierzą, że przechowywanie lub noszenie przy sobie modlitewek lub innych przedmiotów zabezpiecza ich całkowicie od nieszczęścia, od nagłej lub złej śmierci i t. p. Nie dajcie się, najmilsi bracia, oszu-

---

[1]) Jan VI, 54.

kać tym zabobonnym praktykom, których Kościół bynajmniej nie ustanowił. Przeciwnie, polegają one wyłącznie na nieświadomości, a nawet na rozmyślnem oszukaństwie i służą do złego. My, katolicy, mamy w sakramentaliach obfity skarb środków łask, błogosławieństw i obrony naszych dóbr doczesnych, nie potrzebujemy więc uciekać się do przewrotnych i grzesznych środków. Pozostawmy je tym, którzy, będąc niedowiarkami, lekceważą błogosławieństwa Kościoła, lecz wierzą za to w najwięcej niedorzeczne zabobony. Zarówno historya jak doświadczenie mówią nam, że na gruncie niewiary najbujniej krzewi się zabobon. Gdzie zanika wiara i ufność w Boga, Ojca troskliwego i dobrotliwego, tam występuje ślepa, zabobonna wiara w znaki i rzeczy ziemskie. Ci sami ludzie, którzy wyśmiewają się z wody święconej i szydzą z urządzeń Kościoła katolickiego, w życiu prywatnem są zazwyczaj niewolnikami przesądów i w lękliwości swej stają się wprost śmiesznymi. Jakże inaczej postępuje prawdziwy katolik. Chociaż używa wody święconej, mieszka w domu poświęconym przez kapłana, nosi medalik i zapala gromnicę w czasie burzy, to jednak nie uważa tych rzeczy za talizmany, za niezawodne środki obrony w niebezpieczeństwie, ponieważ wie, że wszystko to nic mu nie pomoże, jeśli nie ma prawdziwej ufności w Boga, nie spełnia woli Bożej i przez życie cnotliwe nie stara się zasłużyć na błogosławieństwo Boże.

II.

Poznawszy istotę sakramentaliów, przypatrzmy się łaskom, które na nas spływają przez błogosławieństwo Kościoła. Kościół błogosławi nas *wszelakiem błogosławieństwem duchownem w Chrystusie,—a wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic niema być odrzucone, co z dziękowaniem bywa przyjmowano, albowiem poświęcono bywa przez słowo Boże i modlitwę* [2]). Szatan jest naszym największym nieprzyjacielem

---

[2]) 1. Tym. IV, 4. 5.

mężobójcą od początku [3]) — jak mówi Pismo św. — *jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł* [4]). Dlatego też Kościół występuje przeciwko niemu uzbrojony we władzę błogosławienia i poświęcania. Sakramentalia, przez Kościół ustanowione, są środkiem zbawiennym, który niweczy moc szatana i czyni nieszkodliwym jego zły wpływ na ludzi i przedmioty.

Błogosławieństwa i poświęcenia kościelne są dwojakie. Kościół poświęca pewne przedmioty i miejsca, aby je wyłączyć od użytku powszechnego i przeznaczyć wyłącznie na służbę Bożą, lub też oddaje poświęcone przedmioty w ręce wiernych, aby mogli korzystać z łask do nich przywiązanych. Tu się odnosi poświęcanie Kościołów i ołtarzy, naczyń i ubiorów kościelnych, cmentarzy i dzwonów. Również mogą być poświęcane różne przedmioty i miejsca, z których wierni godziwie korzystać pragną.

Już w Starym Testamencie poświęcano uroczyście świątynie Pańskie. Salomon obchodził uroczystość poświęcenia świątyni *przez siedm dni i wszystek Izrael z nim* [5]). Również i w pierwszych wiekach chrześcijańskich było już we zwyczaju poświęcanie kościołów. Sławny pisarz Kościoła, Euzebiusz [6]), opisuje, jak uroczyście poświęcano naówczas świątynie Pańskie, wymienia różne ceremonie i pieśni, towarzyszące tej uroczystości. Ze szczególną świetnością odbyła się uroczystość poświęcenia świątyni w Jerozolimie. Cesarz Konstantyn zaprosił na tę uroczystość wszystkich biskupów, którzy brali podówczas udział na Soborze. Tak samo i dzisiaj poświęcenie świątyni należy do większych uroczystości w Kościele katolickim. Tylko biskupi mają przywilej konsekracyi kościołów. Nie tylko kościoły bywają poświęcane, ale ołtarze, kielichy i inne naczynia kościelne, ubiory, dzwony i wszystkie przedmioty, które służą do kultu religijnego. Podobnie święci biskup

---

[3]) Jan VIII, 44. [4]) I. Piotr V, 8. [5]) II. Par. VII, 8. [6]) Hist. eccl. I. 10, c. 3.

oleje św. Wszystkie te przedmioty poświęcone wyłączone są od użytku powszechnego i służą wyłącznie Bogu.

Dalej święci Kościół inne przedmioty, służące ludziom do użytku, aby przez to uwolnić je od złego wpływu szatana. W ciągu całego roku kościelnego dokonuje Kościół różnych święceń. Tak np. co niedzielę święci wodę do celów religijnych i użytku wiernych. W każdym domu szczerze katolickim powinna znajdować się woda święcona, którą członkowie rodziny żegnają się rano i wieczorem lub przy wyjściu z domu. Pobożne matki mają zwyczaj żegnać wodą święconą dzieci idące do szkoły. W dzień św. Jana święci kapłan wino, które po Mszy św. daje wiernym do picia, mówiąc. „Pij miłość św. Jana“. W dzień Oczyszczenia Matki Boskiej święci Kościół gromnice na pamiątkę Boskiego Dzieciątka Jezus, które w dniu tym wielbił Symeon jako *Światłość na objawienie pogan i Chwałę ludu Izraelskiego* [7]). W środę popielcową święcą kapłani popiół i sypią go na głowy wiernych, mówiąc: „Pamiętaj, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz“. W niedzielę Palmową święci Kościół palmy, które wierni umieszczają nad drzwiami mieszkań i swych pracowni, wierząc silnie w moc błogosławieństwa matki swej, Kościoła św. W wielką sobotę święci Kościół wodę do Chrztu św. i ogień, dalej potrawy wielkanocne, a w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny zioła i kwiaty. Oprócz poświęcania przedmiotów, służących do celów religijnych, Kościół udziela wiernym swego błogosławieństwa w życiu prywatnem. Wierny katolik wprowadzając się do nowego mieszkania, prosi kapłana, aby je poświęcił, albowiem wie, że wszystko w jego życiu zależy od błogosławieństwa Bożego. Pobożni rolnicy stawiają na swych polach krzyż poświęcony, wierząc silnie, że z krzyża tego spłynie błogosławieństwo Boże na ich wioski i pola. Pobożni katolicy noszą na piersiach medalik poświęcony i modlą się na różańcu przez Kościół poświę-

[7]) Łuk. II, 32.

conym. Matki katolickie po urodzeniu dziecięcia idą naprzód do Kościoła, aby ofiarować swe dziecię Bogu i odebrać błogosławieństwo Kościoła. W krajach katolickich bierze Kościół udział we wszystkich ważniejszych zdarzeniach życia publicznego—poświęca chorągwie, broń, okręty, koleje i udziela swego błogosławieństwa w ważniejszych przedsięwzięciach.

Wybitne miejsce między sakramentaliami zajmowały dawnymi czasy tak zwane egzorcyzmy. Gdy duch pogaństwa panował nad światem, wówczas i szatan większy miał wpływ na ludzi. Jak Zbawiciel potężnem swem słowem wypędzał czartów z ludzi, tak i Kościół posiada władzę zaklinania złych duchów i unicestwiania ich wpływu na ludzi, przedmioty i miejsca. Stąd od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa jedno z niższych święceń kapłańskich otrzymywało władzę egzorcyzmowania. Przykład tego widzimy jeszcze dziś przy udzielaniu Chrztu św., gdy kapłan tchnie trzykrotnie na dziecko, robi znak krzyża na jego czole i piersiach i rozkazuje złemu duchowi, aby odstąpił i uczynił miejsce Duchowi św., który pragnie zamieszkać w duszy.

Te błogosławieństwa i poświęcenia łączyły się ściśle z życiem Kościoła katolickiego i były we zwyczaju we wszystkich krajach chrześcijańskich, tak, że nawet rzekoma reformacya, mimo usilnych starań nie mogła ich usunąć. W wielu protestanckich krajach spotykamy różne zwyczaje religijne, które są szczątkami katolickich sakramentaliów. Lud nie wyrzekł się ich, chociaż przeciwne są naukom reformatorów.

Z nauki dzisiejszej widzimy, że Kościół św., jak najtroskliwsza matka, czuwa nad swemi dziećmi od pierwszej chwili ich przyjścia na świat. Nie tylko we wszystkich ważniejszych okresach życia daje im Sakramenta św., które ich uświęcają i umacniają w łasce Bożej, nie tylko posila Ciałem i Krwią Zbawiciela, lecz towarzyszy im po wszystkich ścieżkach żywota, udzielając błogosławieństwa

przy pracy i wszelkich ważniejszych sprawach. Nawet nad ciałem zmarłego wyciąga Kościół swą miłującą rękę, błogosławiąc go do grobu.

Modlitwy i błogosławieństwa Kościoła mają wielkie dla nas znaczenie. Błogosławieństwo patryarchów Starego Zakonu było tak bardzo cenione, że Ezaw rozpaczał i płakał, gdy brat jego Jakób pozbawił go błogosławieństwa ojcowskiego, a kaznodzieja Pański mówi, że *błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek* [8]). Jeżeli błogosławieństwo ojcowskie ma tak wielkie znaczenie, to o ile cenniejszem i nieskończenie większe przynosi nam korzyści duchowe i doczesne błogosławieństwo Kościoła, który jest oblubienicą Zbawiciela i w którym Boski Oblubieniec złożył wszystkie swe skarby łask. A któż jest ten, który w Imieniu Kościoła wyprasza nam łaskę Bożą? Nie tylko ten kapłan, który błogosławi. Wraz z nim modlą się wszyscy wierni na ziemi, którzy tworzą jedną wielką rodzinę i których modły spływają, jak krople, do wielkiego morza modlitw, płynącego do tronu Boga. Modlą się wraz z nim zastępy świętych Pańskich i duchów niebieskich. Modli się wraz z nim Chrystus Pan, który jest Głową Kościoła powszechnego i Najśw. Marya Panna, Królowa nieba i ziemi. Jeżeli sam Zbawiciel zapewnia nas, że Bóg wysłuchuje szczerą modlitwę człowieka, to o ile chętniej wysłuchuje Bóg modlitwę, która z tysięcy serc wznosi się do Jego tronu.

Szanujmy więc, najmilsi bracia, błogosławieństwo Kościoła św. Nie lekceważmy sakramentaliów. To, co Syn człowieczy wyjednał nam za cenę Krwi swej najświętszej, i co Kościół zjednywa nam u Boga przez swe modły, nie może być dla nas bez znaczenia. Wszak każda najdrobniejsza łaska Boża ma dla nas nieskończenie wielką wartość. Korzystajmy z tych łask gorliwie i dziękujmy Bogu za wszystkie te dobrodziejstwa, któremi nas obdarza za pośrednictwem Kościoła swojego. Łączmy się z apostołem,

---

[8]) Ekkli. III, 11.

który, przejęty wdzięcznością, woła z głębi serca: *Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który nas błogosławił wszelakiem błogosławieństwem duchownem w Chrystusie.* — Amen.

PRZEMÓWIENIE

NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.

O korzystaniu z czasu.

Synu, pilnuj czasu.

Ekkli. IV, 23.

Jeszcze dni kilka, a skończy się rok stary. Dlatego to w ostatnią niedzielę roku zastanowimy się nad tem, jak trzeba korzystać z czasu.

Czas bieży szybko, niepowstrzymanie. Nie zwalnia swego biegu, nie staje, chociaż ludzie nieraz pragnęliby go zatrzymać. Co to jest czas? Pytanie to stawiał sobie św. Augustyn i taką daje odpowiedź: „Gdy mnie nikt o to nie pyta, wiem doskonale, lecz gdy mam mówić, nie wiem. To jednak wiem, że gdyby nic nie mijało, nie byłoby przeszłości i gdyby nic nie nadchodziło, nie byłoby przyszłości, a gdyby wogóle nic nie istniało, nie byłoby również czasu“.

Czas jest dla nas tem, co z nim uczynimy. Przyszłość jest niewiadoma, więc nie można na nią liczyć; przeszłość minęła już bezpowrotnie; krótka jest teraźniejszość i dlatego tak cenna. Wszystko więc zależy od tego, jak używamy czasu. W dwojaki sposób można używać czasu— w zły i dobry. Ostatnie dni kończącego się roku wydają nam się najodpowiedniejsze do zastanowienia się nad dobrem i złem użyciem czasu. Będzie to miało tę korzyść, że

pod względem ubiegłego roku uczynimy dokładny rachunek sumienia, a na przyszły możemy p o w z i ą ć dobre i zbawienne postanowienia. Że jednak bez Boga nic dobrego uczynić nie możemy, prośmy Go o łaskę i pomoc za wstawieniem Najśw. Maryi Panny. *Zdrowaś Marya.*

I.

Już starożytny filozof rzymski, Seneka, mówi: „Gdy uważnie przyjrzysz się życiu ludzkiemu, poznasz, że wielu ludzi traci wielką część swego życia przez zło, które czynią; większą jednakże część przez to, że nic nie czynią, wielu wreszcie traci całe życie, czyniąc nie to, co powinni“. Ludzie więc w trojaki sposób tracą ten cenny skarb, jakim jest czas — przez złe uczynki, przez bezczynność i przez zaniedbanie tego, co czynić powinni.

1. Tracimy czas drogocenny przez grzech. Bóg nie na to dał nam czas, abyśmy Go obrażali i samych siebie unieszczęśliwiali. Nie wolno nam grzeszyć. Kto więc grzeszy, ten nadużywa czasu; jest podobny do człowieka, który wydaje pieniądze na truciznę, aby sobie odebrać życie. Niektórzy sądzą, że są chwile, w których można pobłażać sobie. Do tych chwil zaliczają przedewszystkiem okres młodości. Jednakże jak szron warzy młode roślinki, tak człowiek marnuje swą młodość przez grzeszne życie. Stąd grzechy w młodości popełniane są najzgubniejsze, albowiem niszczą korzenie drzewa życiowego, które i później będzie zły owoc rodziło. Okres młodości jest najważniejszy w życiu człowieka, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy tyle zewsząd grozi mu niebezpieczeństw. Młodzież nasza podobną jest do owego człowieka, który w drodze z Jeruzalem do Jerycho został napadnięty przez zbójców i ciężkie odniósł rany. Należy więc przedewszystkiem czuwać nad młodzieżą i chronić ją przed grzechem. Nadchodzi czas karnawału, a z nim zabawy i rozrywki, przy których ludzie zapominają, że kiedyś będą musieli zdać rachunek z czasu i oddają się występkom, jak gdyby było przywile-

jem tego czasu grzeszyć bez upamiętania. Rodzice, czuwajcie nad młodzieżą, bo to wasz święty obowiązek.

Człowiek tęskni do szczęścia, ale zamiast szczęścia prawdziwego zadawala się często jego pozorem, rozkoszą, która rodzi się z grzechu i unieszczęśliwia go na duszy i ciele. Szczęście jest owocem cnoty; z grzechu rodzi się tylko gorycz i cierpienie. A cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy tygodnie, miesiące, a nawet lata całe żyją w grzechu, w nienawiści, niesprawiedliwości lub grzesznych stosunkach. Wszystko to jest karygodną stratą czasu. Bóg nie na to dał nam czas, abyśmy grzeszyli, lecz na to, abyśmy dobrze czynili, albo też abyśmy, grzech popełniwszy, pokutowali zań szczerze. Czas w grzechu spędzony jest czasem straconym. Dlatego też Pismo św. ostrzega: *Synu, pilnuj czasu.*

2. Wielu ludzi traci czas na bezczynności — grzeszą przez próżniactwo, ów grzech, o którym mówi przysłowie: „Próżniactwo jest źródłem wszystkich występków“. Są oni podobni do owych ludzi, których gospodarz winnicy ujrzał stojących na rynku i zgromił słowami: *Co tu stoicie cały dzień próżnujący* [1]). Wielu traci czas na próżnych rozmowach, na grze w karty lub przesypia pół życia.

Do nich to można zastosować słowa kaznodziei Pańskiego: *Dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Mało pośpisz, mało podrzemiesz, mało złożysz ręce ku spaniu: a przyjdzie na cię, jako podróżny, niedostatek, a ubóstwo, jako mąż zbrojny* [2]). Tak, bracia, przyjdzie na was ubóstwo i niedostatek — ubóstwo dobrych owoców, które wydawać powinniśmy, jako drzewa, ręką Bożą posadzone. Jeżeli tedy dobrych owoców nie wydamy, będziemy wycięci i w ogień wieczny wrzuceni. Korzystajmy z czasu. Ubogim w całem słowa znaczeniu jest ten, kto już nie ma czasu przed sobą. Jak ów sługa niepożyteczny, który talent swój zakopał w ziemię, stanie kiedyś leniwy przed sądem Boga i usłyszy groźny wyrok.

---

[1]) Mat. XX, 6. [2]) Przyp. VI, 9.11.

3. Wielu ludzi marnuje wreszcie czas i życie, ponieważ nie wypełniają swych obowiązków, a zajmują się tem, co do nich nie należy. Dlatego też apostoł zachęca wiernych: *Prosimy was, bracia... ażebyście sprawy wasze sprawowali* [3], a do ucznia swego, Tymoteusza, pisze: *usługowanie twoje wypełniaj* [4]. Często ludzie zajmują się wszystkiem innem, tylko nie swymi obowiązkami. Niektóre kobiety przebywają całemi godzinami w kościele, a przez to zaniedbują swe obowiązki; mężczyźni w restauracyach, zamiast zająć się pracą. Jedni czytają książki, zamiast pracować, inni odrabiają prace drugich, a własne zaniedbują. Każdy człowiek ma obowiązki odpowiednie do swego stanu i urzędu, zawodu i warunków, w jakich żyje, to też powinien spełniać je sumiennie. W przeciwnym razie traci czas, w którym pracować powinien na swe zbawienie.

Oto, najmilsi bracia, zły użytek czasu. Uczyńmy więc rachunek sumienia, zastanawiając się nad tem, jak spędzaliśmy rok ubiegły. Ile czasu zmarnowaliśmy przez próżniactwo, zaniedbanie obowiązków i grzeszne życie? Zdawajmy sobie sprawę z wartości czasu. Pracujmy gorliwie na swe zbawienie, pomni słów apostoła, który mówi: *Kto skąpie sieje, skąpie żąć będzie.* Powstańmy ze snu, albowiem „przyjdzie noc, gdzie żaden nie będzie mógł pracować". Wypełniajmy sumiennie nasze obowiązki stanu i zawodu, albowiem człowiek o tyle tylko ma wartość przed Bogiem, o ile wypełnia swe obowiązki.

II.

Żyjemy wprawdzie wraz z czasem, ale uczynki po nas zostają. Jeżeli więc dobrze używamy czasu, wówczas rozporządzamy teraźniejszością, przeszłością i przyszłością. Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak tak jest, a dzieje się to wtedy, gdy staramy się odzyskać czas stracony, dobrze używać teraźniejszości i zabezpieczyć sobie przyszłość;

---

[3]) I. Tes. IV, 11. [4]) II. Tym. IV, 5.

wtedy, gdy grzechowi przeciwstawiamy pokutę, próżniactwu cnotę i według woli Bożej urządzamy swe życie.

1. Przedewszystkiem należy odzyskać czas stracony. Jak podróżny, który opóźnił się w drodze, przyspiesza kroku, tak i my powinniśmy starać się odzyskać czas, który straciliśmy przez grzech. *Patrzcie tedy, bracia,* — mówi apostoł — *jakobyście ostrożnie chodzili: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy: czas odkupując, iż dni złe są* [5]). Wiele dni było złych w naszem życiu, gdyż były dniami grzechu, dlatego zejdźmy ze złej drogi i starajmy się przebłagać Boga przez pokutę. „Przez pokutę odkupujemy czyli odzyskujemy czas stracony“ — mówi św. Anzelm. Z podwójną tedy gorliwością ćwiczmy się w umartwieniu, zaparciu siebie i w miłości Bożej. Odzyskać czas znaczy spłacić długi, które przez grzech zaciągnęliśmy.

Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i dlatego sądzić będzie wszystkie nasze wykroczenia, bez wyjątku. Używajmy więc czasu na spłacenie wszystkich win popełnionych. Słusznie mówią Ojcowie Kościoła, że „jeden dzień dobrze spędzony na ziemi staje za wiele czasu, który musielibyśmy odpokutować w czyścu“. Nie zapominajmy o wielkiej wartości czasu. Każdy dzień, który nam Bóg daje, może nam wielkie zaskarbić zasługi w wieczności. Czyńmy tak, aby Bóg kiedyś nie wyrzekł do duszy naszej: „Dałem jej czas, aby pokutę czyniła, a nie chciała pokutować“ [6]).

2. Naprawmy grzech przez pokutę, a próżniactwo przez cnotę. Bądźmy cnotliwi i pełnijmy dobre uczynki. Niech całe życie nasze będzie na chwałę Bożą. Cesarz rzymski, Tytus, każdego dnia wyświadczał ludziom coś dobrego, a gdy którego dnia wieczorem przypomniał sobie, że nic dobrego nie uczynił, wołał z żalem. „Przyjaciele, straciłem dzień jeden“! Tak mówił poganin, a my, chrześcijanie, tracimy wiele dni, zamiast pracować na swe zbawienie. Na wszystko mamy czas, często nie wiemy, co

---

[5]) Efez. V. 15.16. [6]) Obj. II, 21.

z nim zrobić, lecz aby żyć po chrześcijańsku, po chrześcijańsku pracować i modlić się, na to nie mamy czasu. „Jakto — woła św. Paulin — masz czas być światowym człowiekiem, a nie masz czasu być chrześcijaninem?“ „Nie mam czasu iść do Wielkanocnej spowiedzi“ — mówią jedni. „Nie mam czasu uczęszczać na kazania“ — tłomaczą się drudzy. Nie łudźmy się, najmilsi bracia, sąd ostateczny co innego wykaże. Wówczas Bóg przypomni nam wszystkie te dni i godziny, które straciliśmy na próżnej rozmowie, niepotrzebnych rozrywkach, próżniactwie.

3. Kto pragnie dobrze używać czasu, musi żyć dla Boga i nieba. Jest to naszym obowiązkiem, jak świadczą słowa Zbawiciela, który mówi: *Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.* Na to jesteśmy stworzeni, na to dał nam Bóg czas, abyśmy Mu służyli i przez to osiągnęli zbawienie. W jaki sposób dojść do tak wzniosłego pojęcia o życiu i prowadzić istotnie życie prawdziwie chrześcijańskie? Św. Antoni zaleca nam dwa środki, które do tego prowadzą. Mamy codzień tak myśleć i postępować, jakbyśmy dziś dopiero poczynali służyć Bogu — gdyż wtedy nie ostygnie nasza gorliwość. Mamy codzień myśleć i postępować tak, jak gdyby to był ostatni dzień naszego życia, bo wtedy nie zaniedbamy niczego, co konieczne do naszego zbawienia.

Korzystajmy z czasu, najmilsi bracia, póki to możliwe. Znowu rok jeden przeminął, pogrążył się w morzu wieczności. Ile lat nam przeznaczono? Może ten rok nowy będzie dla nas ostatnim? Nie wiadomo, to jedno wiemy tylko, że śmierć przyjdzie napewno i położy koniec naszemu życiu, a wtedy i czas nasz się skończy. Pracujmy na niebo, póki czas mamy, a Bóg będzie naszą nagrodą. — Amen.

PRZEMÓWIENIE
NA UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU.

Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej.

Izai. XXXVIII 15.

Jeden rok się skończył, drugi rozpoczyna. Tak rozpoczynają się i kończą, nadchodzą i przemijają w niepowstrzymanym biegu wszystkie chwile, dni i lata życia naszego, a wraz z nimi zarówno radość i przyjemności, jak smutki i cierpienia, zarówno pomyślność i szczęście, jak nieszczęścia i przeciwności. Wszystko na ziemi przemija z wyjątkiem naszych uczynków, złych lub dobrych, które po to trwają, aby mogły być nagrodzone lub ukarane.

Jak spędziliśmy ten rok, który przeminął? Czy był to rok dobry, szczęśliwy? Gdy się rozpoczynał, witaliśmy go z otuchą i nadzieją, życząc sobie nawzajem szczęścia i pomyślności. Lecz czy spełniły się te życzenia? Czy ziściły się nadzieje? Dziś znowu rok nowy się rozpoczyna i znów te same składamy sobie życzenia. Lecz czy spełnia się one? Czy ziszczą się te nadzieje? Aby odpowiedzieć na to, trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, co w chrześcijańskiem pojęciu nazywamy dobrym, szczęśliwym rokiem, a wtedy też nauczymy się, jak zapewnić sobie pomyślność i szczęście w roku przyszłym.

I.

Kiedy rok jest szczęśliwym? Czy wtedy, gdy wszystko działo nam się po myśli, gdy przedsięwzięcia nasze uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdy żyliśmy bez troski, wśród przyjemności, jakich dostarcza nam życie? Tak świat pojmuje szczęście, lecz jest to zupełnie błędne pojęcie. Złudne to i omylne szczęście, które nie chroni od zawodów i smutków, które rozprasza się, jak sen, niknie, jak błyskawica. Tak tylko świat pojmuje szczęście, lecz dla nas, oświeconych światłem wiary, wychowanych w szkole nauki Chrystusowej, ziemia ta jest tylko miejscem wygnania, doliną łez i cierpień. My wiemy, że na ziemi niema szczęścia prawdziwego i dlatego ku niebu wzrok podnosimy. A jeśli wogóle szczęście istnieje na ziemi, to mianem szczęśliwych tylko tych obdarzamy, którzy służą Bogu wiernie, spełniają Jego św. wolę we wszystkiem. „Szczęśliwy, którego panem jest Bóg“.

Dobry, szczęśliwy rok, to nie tylko ten, w którym zdrowie nam dopisuje, pomnażają się dobra doczesne i wszystko pomyślnie się wiedzie, w którym nie ponieśliśmy żadnych strat bolesnych, ani smutków nie doznali. Prawdziwie dobry i szczęśliwy rok, to ten, w którym parafia podniosła się pod względem moralności i cnoty. Rok dobry i szczęśliwy, to ten, w którym więcej pobożności, cnoty, sprawiedliwości, więcej miłości Boga i bliźniego, miłosierdzia, gorliwości w służbie Bożej. Rok dobry i szczęśliwy, to ten, w którym więcej zgody w rodzinach i w życiu publicznem, więcej dobrych uczynków; w którym lepszy przykład dają rodzice, dzieci więcej okazują posłuszeństwa, a zwierzchnicy większą dobroć i wyrozumiałość mają dla swych podwładnych. Rok szczęśliwy i dobry, to ten, w którym ludzie sumienniej spełniają swe obowiązki stanu, młodzież odznacza się karnością i umiarkowaniem, kobiety skromnością obyczajów i cnotą, mężczyźni uczciwością i obowiązkowością. Oto, najmilsi bracia, rok dobry i szczęśliwy, rok święty, spędzony na służbie Bożej. Takiego to szczęścia

i pomyślności życzmy sobie wszyscy w roku nowym, albowiem to tylko daje nam rękojmię życia prawdziwie szczęśliwego w wieczności, do którego jesteśmy stworzeni.

Niechaj każdy z nas zapyta siebie, jakim był dla niego ten rok miniony. Czy z ręką na sercu możemy powiedzieć, że był to rok dobry i szczęśliwy w Panu, że był to rok święty wierności i cnoty? Czy z całym spokojem możemy powiedzieć, że przez rok ubiegły żyliśmy w zgodzie z Bogiem i z własnem sumieniem? Pomyślmy, ileżto łask nieskończenie wielkich odebraliśmy od Boga w ciągu ubiegłego roku, łask przyrodzonych jak: życie, zdrowie, siły, pomyślność w pracy i środki do życia. Pomyślmy, jak dobry jest Bóg, że uchronił nas od chorób, złych przygód i nieszczęść, którymi tylu innych ludzi nawiedził. Pomyślmy, ile łask nadprzyrodzonych odebraliśmy od Boga, ile dobrych myśli, natchnień, postanowień. Bóg dał nam sposobność uczestniczenia codzień przy Mszy św., przystępowania do Sakramentów św., słuchania nauk i kazań, korzystania z dobrych przykładów, na które patrzyliśmy. Ileżto razy Bóg łaską swoją przychodził nam na pomoc, ile razy dopomógł nam do zwalczenia pokus i dał nam zwycięstwo w walce z nieprzyjaciołmi duszy i zbawienia.

Niechaj każdy z was zapyta swego sumienia, jak spełniał obowiązki swego stanu, w którym Bóg go postawił. Jako rodzice, czyście wychowywali dzieci w miłości i bojaźni Bożej, czy spełnialiście wszystkie względem nich obowiązki, czy świeciliście im dobrym przykładem? Jako przełożeni, czyście starali się o dobro doczesne i wieczne swych podwładnych, czy byliście dla nich sprawiedliwi i wyrozumiali. Dzieci, czy otaczałyście rodziców czcią powinną i miłością — czy nie zasmucałyście ich nieposłuszeństwem i pychą, czy nie lekceważyłyście ich nauk i rad doświadczonych, mając zawsze w pamięci, ile dobrego im zawdzięczacie? Wreszcie wy wszyscy, którzy podwładne zajmujecie stanowiska, którzy z woli Boga służycie waszym panom i zwierzchnikom, czy wypełnialiście gorliwie wszyst-

kie swe obowiązki, czy byliście sumienni w pracy, strzegąc pilnie dobra, które powierzyli waszej pieczy i staraniom? Rozważywszy to wszystko, osądźcie sami, czy rok miniony był dla was rokiem dobrym, szczęśliwym w chrześcijańskiem tego słowa znaczeniu.

II.

Pomyślnego i szczęśliwego roku w duchu Bożym życzę wam, drodzy parafianie. A nie są to próżne życzenia, owa zdawkowa moneta, jaką tak często posługują się ludzie w życiu towarzyskiem, gdyż pragnę uczynić wszystko, co w mej mocy, aby wam dopomódz do osiągnięcia tego prawdziwego szczęścia w Bogu. Jako duszpasterz pragnę wskazać wam środki, czyli ową drogę, która prowadzi do prawdziwego szczęścia i pomyślności.

Przedewszystkiem więc życzę wam pokoju Bożego. *Pokój wam* — wyrzekł Zbawiciel do apostołów, gdy ukazał się pośród nich po swem zmartwychwstaniu. Temi samemi słowy i ja dziś do was przemawiam w dzień nowego roku. Pokój, którego wam życzę, to szczęście i pomyślność, których pragnę dla was, najmilsi bracia. Nie ten pokój złudny, kłamliwy, to szczęście fałszywe, które wam świat obiecuje przez swe dobra i przyjemności, lecz ów pokój, który Chrystus Pan przyniósł na ziemię, który aniołowie zwiastowali światu w dzień narodzenia Pańskiego, ów pokój, który Zbawiciel zostawił uczniom swym, jako zadatek swej miłości: *Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam.* Pokój ten jest nam nieodzownie potrzebny. Jeśli pragniecie, najmilsi bracia, aby ten rozpoczynający się rok był dobry i szczęśliwy, musicie żyć w pokoju z Bogiem, z ludźmi i z sobą.

Jeśli pragniemy żyć w pokoju z Bogiem, musimy starać się podobać Bogu i zyskać Jego przyjaźń; musimy unikać grzechu, wypełniać przykazania Boże, musimy codzień składać Mu hołd czci należnej, okazywać miłość i wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. Niech usta nasze sła-

wią codzień Boga najwyższego, a nie kalają się klątwą, kłamstwem i bluźnierstwem. Święćmy dzień Pański przez dobre uczynki, nie znieważajmy go rozpustą i pracami zakazanemi; uczęszczajmy w dniu tym gorliwie na nabożeństwa, aby wspólnie modlić się i wielbić Boga najwyższego. Strzeżmy czystości duszy naszej, a gdy mimo uwagi i czujności nad sobą popadniemy w grzechy, spieszmy do konfesyonału, aby w Sakramencie Pokuty pojednać się z Bogiem. Jeśli pragniemy żyć w pokoju z Bogiem, miłujmy Kościół Jego święty i spełniajmy chętnie jego przykazania.

Co znaczy żyć w pokoju z ludźmi? Znaczy to: uważać wszystkich ludzi za jedną wielką rodzinę, kochać ich jako bliźnich, jako siostry i braci w Chrystusie i wypełniać wszystkie względem nich obowiązki. Rodzice niechaj wychowują dzieci w bojaźni i miłości Bożej, niechaj zawczasu zaprawiają je do cnoty, pouczają o obowiązkach i czuwają nad ich postępowaniem; niech je rozsądnie strofują i karcą, jeśli to konieczne, przedewszystkiem jednakże niechaj świecą im dobrym przykładem. Dzieci, czcijcie i miłujcie waszych rodziców, bądźcie im posłuszne, nie lekceważcie ich napomnień, starajcie się ulżyć im w pracy na utrzymanie i pocieszać w troskach i przeciwnościach, a wtedy Bóg będzie wam błogosławił. Małżonkowie miłujcie się wzajemnie, dzielcie z sobą wspólnie wszystkie pociechy i trudy życia małżeńskiego, dochowajcie sobie nawzajem wierności, którą ślubowaliście przed Bogiem. Wszyscy zaś bądźcie wierni swoim przełożonym i zwierzchnikom, wyrozumiali dla tych, którzy was obrażają, a miłosierni dla ubogich i nieszczęśliwych.

Nie dość jednak żyć w pokoju z Bogiem i ludźmi, trzeba jeszcze przytem żyć w pokoju z sobą samym. Jeśli pragniemy żyć w zgodzie z sobą, nie dozwalajmy pysze zakorzenić się w sercu naszem, nie dozwalajmy, aby zazdrość w niej zagościła, aby nienawiść, gniew i uraza zatruwały spokój naszej duszy. Jeśli żyjecie w dostatkach, nie przywiązujcie do nich serca, albowiem wtedy utracicie

na zawsze jego spokój; wystrzegajcie się chciwości i skąpstwa, bo to najwięksi nieprzyjacie pokoju. Strzeżcie się próżniactwa, które jest źródłem wszelkich występków i prowadzi do utraty dóbr doczesnych i wiecznych.

W pokoju z Bogiem, z ludźmi i własnem sumieniem mieści się treść życia chrześcijańskiego. Starajmy się osiągnąć ten potrójny pokój, a wtedy ten rok nowy ubogaci nas w dary duchowe, które dają szczęście prawdziwe i błogosławieństwo Boże, wtedy też osiągniemy pomyślność doczesną, która na tem błogosławieństwie polega. — Amen.

HOMILIA

NA UROCZYSTOŚĆ OBRZEZANIA PAŃSKIEGO.

Św. Ambroży, biskup Medyolanu.

„A gdy się spełniło ośm dni i t. d.“ Poddają więc dzieciątko obrzezaniu. Kim że jest owo dzieciątko, jeśli nie Tym, o którym powiedziano: *„Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany?“* [1]). *Uczyniony—bowiem—jest pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił. By stawili go przed Panem i t. d.* [2]). Co znaczą te ostatnie słowa „stawić się w Jerozolimie przed Panem“,—wytłomaczyłem to przy komentowaniu Izaiasza proroka. Obrzezany z wad staje się godnym wejrzenia Pańskiego, bo *oczy Pańskie nad sprawiedliwymy* [3]). Cały Stary Zakon był figurą przyszłego, — i obrzezanie oznacza oczyszczenie z grzechów. Dla wielkiej skłonności do grzechu człowiek w ułomności swojej wpada w błędy, które trudno naprawić, — stąd ten ósmy dzień obrzezania jest figurą oczyszczenia ze wszystkich win w czasie zmartwychwstania. Czytamy w księ-

[1]) Izai. IX, 6. [2]) Gal. IV, 5. [3]) Ps. XXXIII, 15.

gach świętych te słowa: *Wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie*[4]). W słowach zakonu zawarta była też obietnica, że Dziewica zostanie matką, — i zaiste jest On — Jezus — święty, bo niepokalany. Wreszcie, że to o Nim—a nie o kim innym—Zakon wspomina, widzimy to ze słów Anioła: *Co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym*[5]). Nie zwykłym sposobem rozwarło się łono Dziewicy, lecz Duch święty zstąpił na Nią, nie naruszywszy Jej łona. Z pośród wszystkich zrodzonych z niewiasty jest tylko jeden Pan Jezus, który nie został dotknięty skazą zepsucia ziemskiego. Jeśli więc weźmiemy w dosłownem znaczeniu, to jakim sposobem zowie się świętym wszelki mężczyzna, kiedy nikomu nie jest tajnem, iż było na świecie wielu zbrodniarzy? Czyż Achab jest świętym? Czyż świętymi są owi fałszywi prorocy, których strawił ogień pomsty za krzywdę nieba? Lecz Ten jest świętym, którego w figurze zapowiadał Zakon Boży, że On sam jeden otworzy wrota Kościoła świętego, który uczyni zdolnym do zrodzenia ludów Bożych. Ten więc jeden otworzył sobie łono. I nie dziw, — bo wszakże powiedział do Proroka: *Wprzód nim cię ukształtowałem w żywocie, znałem cię, i w łonie matki uświęciłem cię.* Ten więc, który uświęcił cudze łono, by się narodził Prorok, — Ten otworzył łono swej Matki, by sam wyszedł niepokalany.

Ks. St. K.

---

[4]) Wyjś. XIII, 2. [5]) Łuk I, 35.

PRZEMÓWIENIE

NA NIEDZIELĘ PO NOWYM ROKU.

O zgadzaniu się z wolą Bożą.

Wstań, a weźmij Dziecię i matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej.

Mat. II, 20.

Temi słowy oznajmia anioł wolę Bożą św. Józefowi, który też bez wahania, natychmiast, opuszcza Egipt i wraz z Boskiem Dzieciątkiem i Matką Jego udaje się do Nazaretu. Św. Józef z gotowością poddaje się woli Bożej, która jest drogowskazem jego życia. Posłuszny woli Boga musiał być ten, któremu Bóg powierzył opiekę nad Synem swoim Jednorodzonym, Zbawicielem naszym, który z woli Boga przyszedł na świat i przez całe życie swoje pełnił wolę Ojca z największą gotowością i poddaniem. Całe życie Zbawiciela, to jedno pasmo mąk i cierpień, a jednak Syn Boży znosi to wszystko z największą cierpliwością i poddaniem, aby wypełnić wolę Ojca swego niebieskiego. Tak też i my postępować musimy, jeśli pragniemy osiągnąć niebo, nie powinniśmy lękać się cierpień, lecz znosić je cierpliwie; nie powinniśmy rządzić się własną wolą, lecz zawsze i we wszystkiem spełniać wolę Boga naszego i Ojca. Droga krzyżowa, to najprostsza droga do nieba; lecz trzeba nią iść, jak Chrystus, z największem poddaniem się woli Boga. To poddanie się woli Boga we wszystkiem

jest konieczne i nieskończenie wielkie przynosi nam pociechy.

I.

Cierpień i krzyżów nie brak w tem w życiu i dlatego to ziemia słusznie nazwana jest łez doliną. Każdy z nas wie, co to cierpienie, każdy ma swój krzyż, od którego uchylić się nie może, jak to pięknie wyraża błogosławiony Tomasz à Kempis. „Krzyż zawsze gotów, zawsze czeka na ciebie; gdziekolwiek byś poszedł, nie ujdziesz przed nim; nosisz go z sobą wszędzie i wszędzie go znajdujesz. Czyli zwrócisz się ku górze, czy na dół, czy zewnątrz czy wewnątrz — wszędzie krzyż przed tobą“. Nie brak nam więc cierpień, lecz brak nam często cierpliwości do ich znoszenia. A jednak ta cierpliwość jest nam nieodzownie potrzebna, gdyż bez niej, bez poddania się woli Bożej, nie możemy być ani uczniami Zbawiciela, ani też współdziedzicami królestwa niebieskiego.

Jeśli nie znosimy cierpliwie krzyżów i przeciwności, nie możemy być uczniami Zbawiciela, gdyż Chrystus Pan zawsze i we wszystkiem poddawał się woli Ojca niebieskiego. Dlaczego Syn Boży wyrzekł się chwały w niebie i zstąpił na ziemię? Dlatego, że taka była wola Boga. Dlaczego przyszedł na świat w ubóstwie i poniżeniu, gdy mógł otoczyć się blaskiem chwały i majestatu? Dlatego, że taka była wola Ojca niebieskiego. Dlaczego do lat trzydziestu przebywał nieznany w ubogim domku w Nazarecie, dlaczego w trudzie i znoju nauczał lud, dlaczego znosił cierpliwie mękę i prześladowanie i pozwolił przybić się do krzyża? Dlatego, że taka była wola Ojca niebieskiego. Chrystus Pan lęka się cierpień, których świadomość wywołuje pot krwawy na Jego czole, i dlatego woła: *Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich*, zaraz jednak dodaje z największą pokorą: *wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* [1]). Chrystus Pan jest dla nas najdoskonalszym

---

[1]) Mat. XXVI, 39.

wzorem poddania się woli Boga. Patrzmy, jak cierpliwie znosi wszelkie krzywdy, prześladowania, męki i śmierć bolesną na krzyżu. Jeżeli więc pragniemy być uczniami Chrystusa, musimy iść za Jego przykładem. Już sama nazwa chrześcijan wkłada na nas ten obowiązek. Kto nie naśladuje Zbawiciela, nie jest godzien nazwy chrześcijanina. Wielu skarży się na cierpienia, któremi Bóg ich nawiedza; wielu bluźni Bogu w nieszczęściu i los swój przeklina; wielu przy najmniejszej przeciwności wpada w gniew i złorzeczy! Jedno ostrzejsze słowo z ust bliźniego, drobne niepowodzenie wyprowadza nas z cierpliwości i równowagi. Jeśli tak postępujemy, czy możemy być uczniami Chrystusa Pana?

Chrystus Pan sam mówi, że cierpienia, które przechodził, potrzebne były, aby mógł wrócić do chwały niebieskiej. *Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?* [2]). Również i św. Paweł mówi o Zbawicielu: *Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię* [3]). Jeżeli więc sam Chrystus Pan do chwały niebieskiej, do wywyższenia swego Imienia musiał iść przez cierpienia i uniżenie, czyż można się spodziewać, aby człowiek, słabe, ułomne stworzenie, bez cierpień mógł stać się uczestnikiem chwały niebieskiej? Kto nie cierpi, nie jest uczniem Chrystusa Pana, a kto nie jest Jego uczniem, nie może wnijść do królestwa niebieskiego. „Nie możesz dojść do nieba, jeśli nie cierpiałeś wiele” — mówi św. Chryzostom. Starajmy się więc, najmilsi bracia, być uczniami ukrzyżowanego Zbawiciela i za Jego świętym przykładem znośmy cierpliwie wszystkie krzyże i przeciwności. Przez niecierpliwość nie zmniejszamy naszych cierpień, lecz raczej je pomnażamy. „Chcesz czy nie chcesz, musisz nieść krzyż swój — mówi św. Chryzostom — znosisz go cierpliwie, wtedy osiągasz

---

[2]) Łuk. XXIV, 26. [3]) Filip. II, 7.9.

wielkie korzyści; znosisz go niecierpliwie, nie czynisz go lżejszym, lecz cięższym". Cierpliwość jest więc konieczną, jeśli pragniemy być uczniami Chrystusowymi i dziedzicami królestwa niebieskiego. Koniecznem jest, abyśmy we wszystkich cierpieniach i przeciwnościach poddawali się najśw. woli Boga, który wszystko czyni dla naszego dobra.

II.

Zgadzanie się z wolą Bożą jest nie tylko konieczne do naszego zbawienia, lecz przytem nieskończenie wielkie daje nam pociechy. Wiemy, że niekiedy nawet poganie znosili cierpliwie największe męki i z radością na śmierć się gotowali. Lecz pobudką tego była zazwyczaj próżność, żądza zdobycia nieśmiertelnej sławy, bohaterskiego imienia. Natomiast pobożny chrześcijanin, który cierpliwie znosi wszelkie przeciwności i poddaje się woli Boga, znajduje najsłodszą pociechę w tem, że naśladuje Zbawiciela i skarbi sobie nieskończenie wielką nagrodę w niebie.

Pomyślmy, najmilsi bracia, jak wielką Bóg okazuje nam cierpliwość. Co dnia, co chwilę obrażają Go ludzie ciężkimi grzechami, które wołają o pomstę do nieba. Bóg mógłby natychmiastową śmiercią ukarać grzesznika, który obraża Jego majestat, mógłby odwrócić się od niego i potępić na wieki. Tymczasem Bóg, zamiast karać, czeka cierpliwie na nawrócenie grzesznika i zsyła swe dobrodziejstwa zarówno na dobrych, jak złych, zarówno na sprawiedliwych, jak na grzeszników. Sam Bóg daje więc nam przykład cierpliwości i dlatego w cierpliwem znoszeniu cierpień i przeciwności znajdujemy tę wielką pociechę, że stajemy się podobni Bogu. Przypatrzmy się Zbawicielowi, jak cierpliwie znosił wszystkie cierpienia: ubóstwo, brak wygód, poniżenie, prześladowania i mękę bolesną. Z jak wielką cierpliwością znosił najsroższe męki, biczowanie, szyderstwa i zniewagi siepaczów, wreszcie śmierć okrutną na krzyżu, a nigdy skarga nie przeszła przez Jego usta. To też obraz ukrzyżowanego Zbawiciela jest największą po-

ciechą dla chrześcijanina, który z poddaniem znosi cierpienia. Wówczas może powiedzieć o sobie, że jest uczniem Pana Jezusa, że za Jego przykładem i z miłości ku Niemu pije gorzki kielich cierpień bez skargi, z pokornem poddaniem się woli Bożej. I ta myśl jest jego najsłodszą pociechą, krzepi go i umacnia w wytrwałości.

Największą wreszcie pociechą naszą w cierpieniach jest nadzieja nagrody w wieczności. Jeżeli Bóg za kubek wody, podany bliźniemu, obiecuje nam nagrodę w niebie, to o ile pewniej spodziewać się możemy tej nagrody, gdy może przez długie lata znosimy cierpliwie wszystkie troski i przeciwności, które Bóg nam zsyła. Jaka to wielka pociecha dla wszystkich nieszczęśliwych, że przyjdzie czas, gdy skończą się ich cierpienia, gdy Bóg osuszy ich łzy i ozdobi ich głowy koroną wiecznej chwały. Za krótkie, przemijające cierpienia na ziemi czeka nas wieczna szczęśliwość w niebie, szczęśliwość, o której mówi apostoł, *że oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.* Ta myśl wiecznej nagrody była najsłodszą pociechą wszystkich dusz pobożnych i świętych, dlatego z tak wielką cierpliwością znosili wszystkie cierpienia, a nawet pragnęli cierpieć jak najwięcej. Najgorętszem życzeniem św. Teresy było: cierpieć lub umrzeć. Św. Ignacy pragnął całe życie przepędzić w więzieniu, a św. Franciszek Ksawery wśród największych cierpień modlił się do Boga, wołając: „Panie, daj mi cierpień więcej“.

Aby osiągnąć tę nagrodę, poddawajmy się zawsze i we wszystkiem wszechmocnej woli Boga. Wszystko, co Bóg nam przeznaczył, przyjmujmy z Jego ręki w pokorze, w tem przekonaniu, że On wie najlepiej, co dla naszego dobra potrzebne. Chociażby nam zesłał największe cierpienia i przeciwności, chorobę, nieszczęścia, chociażby to był krzyż bardzo ciężki, wołajmy z największem poddaniem: „Bądź wola Twoja, Panie i Boże mój“. — Amen.

PRZEMÓWIENIE

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Dary i nagroda mędrców.

Ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. A usłyszawszy Herod, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim.

Mat. II, 3.10.

W dzień narodzenia Pańskiego aniołowie zwiastowali „pokój ludziom dobrej woli". Tego pokoju doświadczyliśmy już często, gdy, pogodzeni z Bogiem przez Sakrament Pokuty, przyjmowaliśmy Pana Jezusa do serc naszych. Słusznie też mówi apostoł, że pokój i radość w sercu ludzkiem, które dobrze czyni, a niepokój i trwoga w sercu grzesznem. Szczęśliwi ci, którzy żyją w zgodzie z Bogiem, a pełni obawy i niepokoju ci, którzy odwracają się od Niego. Potwierdza to Ewangelia na uroczystość dzisiejszą. Dzieciątko Jezus leży w żłobku w ubogiej stajence. Jak miłosierny jest Bóg. Zamiast ukarać ludzi, jak na to zasłużyli, zsyła im umiłowanego Syna swego, aby ich odkupił. Na ten widok weseli się niebo całe, ale Bóg pragnie, aby się i ziemia radowała, dlatego zwołuje do żłobka i wiernych i pogan, aby uczcili Tego, który jest źródłem pokoju, i zakosztowali szczęścia prawdziwego. Poganie ochotnie spieszą na wezwanie, a radość wielka wstępuje w ich serca, gdy oglądają Zbawiciela. Jak natomiast za-

chowuje się naród wybrany? *Herod zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim*—mówi Pismo św. Zatrwożyli się, bo nie chcieli zerwać z grzechem, bo byli gnuśni, leniwi i opieszali w służbie Bożej. Poganie znaleźli Zbawiciela, a wraz z nim drogę do nieba, a naród wybrany wyrzekł się na zawsze swego Boga.

Idźmy, najmilsi bracia, za przykładem mędrców ze Wschodu, a otrzymamy taką, jak oni, nagrodę. Przenosząc się myślą do owej szczęśliwej chwili, gdy Syn Boży zstąpił na ziemię w postaci małego Dziecięcia, rozważmy, co uczynili mędrcy na wieść o narodzeniu Zbawiciela, co Mu złożyli w ofierze i jaką otrzymali nagrodę.

I.

Królowie znali proroctwo Balaama, który przepowiedział, że ukazanie się gwiazdy o świetnym blasku będzie znakiem narodzenia Mesyasza. Oddawna z upragnieniem oczekiwali tej chwili, aż wreszcie ujrzeli ową gwiazdę — zwiastunkę zbawienia. Natychmiast więc, bez chwili namysłu, postanawiają odszukać Mesyasza, aby oddać Mu hołd, jako Królowi swemu i Bogu. Czy królowie nie zdają sobie sprawy, jak wielkie podejmują zadanie? Czy nie wiedzą, jak daleka i uciążliwa czeka ich droga? Na jak wielkie narażają się trudy i niebezpieczeństwa? Czy nie zdają sobie sprawy, co przez tę podróż utracić mogą? Wszak są władcami państw rozległych, na ich barkach spoczywają rządy kraju. Czy w nieobecności ich nie zapanuje bezrząd w państwie, czy nie wkradnie się niezgoda i kłótnie? Wszak zostawiają w domu to, co mają najdroższego na ziemi, żony, dzieci, rodzinę, a sami udają się w daleką i niepewną drogę. Co powie świat na to, czy nie ogłosi ich za szaleńców, podczas gdy dotąd uważani byli za mędrców?

Królowie zdawali sobie jasno z tego wszystkiego sprawę, a jednak nie odstąpili od powziętego postanowienia, albowiem głos wewnętrzny mówił im, że słusznie czynią,

chcąc oddać hołd nowonarodzonemu Zbawicielowi. Nie usłuchali głosu zmysłów, lecz głosu Bogu.

Jakaż wielka stąd dla nas nauka, najmilsi bracia. Ta gwiazda, to światło wiary, to głos łaski w sercach naszych“ — mówi papież Leon Wielki. Ileżto gwiazd świeciło nam na drodze życia, lecz czy szliśmy na ich wezwanie? Wysoko na niebie błyszczała gwiazda promienna — tysiące ludzi widziały ją, lecz jak mało było tych, którzy się zastanawiali nad jej znaczeniem. Tysiące ludzi wiedziały, co ta gwiazda znaczy, lecz jak mało z nich szło za jej światłem. Wielu słucha słowa Bożego, które im głoszą kapłani, lecz nie stosują go do siebie. Wielu uczuwa w sercu głos łaski Bożej, która ich nakłania do służenia Bogu, lecz nie pospieszają za tym głosem, bo są obojętni, leniwi, bo nie chcą pozbyć się grzesznych nałogów. Jak często, zwłaszcza po Komunii św., łaska Boża nakłania nas do gorętszej modlitwy, pilniejszego ćwiczenia się w dobrych uczynkach; widzimy nasze wady, czujemy, czego nam potrzeba, ale ponieważ to wymaga ofiar z naszej strony, nie staramy się poprawić. Świeci nam gwiazda, lecz nie idziemy za nią. Wiemy dobrze, że to miejsce lub ta sposobność utrudnia nam doskonalenie się w dobrem, że są niebezpieczne dla naszej duszy, ale ponieważ to wymaga przezwyciężenia, pewnej drobnej ofiary, dlatego nie usuwamy się od nich. Widzieliśmy światło gwiazdy, lecz nie poszliśmy za nią. Jak często głos łaski Bożej mówi nam o znikomości rzeczy doczesnych, a nakłania do skarbienia dóbr niebieskich, a jednak nie mamy dość woli i odwagi, aby wyrwać z serca nadmierne zamiłowanie do tego, co nietrwałe i znikome. Świeci nam gwiazda wieczności, widzimy ją dobrze, lecz uspakajamy się tą myślą, że później będzie jeszcze dość czasu, aby pójść za jej światłem.

Mędrcy ze Wschodu nie tylko ponoszą ofiarę dla Boga, lecz czynią to natychmiast, bez ociągania. *Widzieliśmy gwiazdę Jego... i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu.* Zaledwie Bóg zawołał na nich, idą ochotnie. Na tem polega praw-

dziwa pobożność. Kto jest pobożny? Czy ten, kto modli się wiele? Tak, ale nie sama modlitwa stanowi pobożność. Może częste przystępowanie do Sakramentów św.? Tak, ale i to nie wystarcza. „Pobożnym jest ten — mówi św. Franciszek Salezy — kto pełni przykazania Boga i słucha Jego natchnień, albowiem kto to czyni, miłuje Boga, a kto Go prawdziwie miłuje, jest pobożny". Pobożność polega więc na prawdziwej miłości Boga, a miłość tę okazujemy, gdy spełniamy wszystkie Jego przykazania i chętnie idziemy za głosem Jego natchnień. Kto z wypełnieniem woli Boga ociąga się z dnia na dzień, ten nie okazuje prawdziwej miłości Boga. Ilekroć Bóg zsyła nam dobre natchnienia, idźmy za Jego głosem, gdyż to jest droga do Zbawiciela. Nie obawiajmy się nieudolności naszej, albowiem gdy Bóg objawia nam swą wolę, z pewnością udzieli nam sił do jej spełnienia. Chociażby przyszły na nas chwile zwątpienia, chociażby nam się zdawało, że nie wytrwamy na obranej drodze, nie traćmy nadziei; wszak i przed wzrokiem mędrców niknęła niekiedy na chwilę przewodnia gwiazda, a jednak nie ustali wśród drogi. Bóg wynagrodził ich wytrwałość. Cudowna gwiazda doprowadziła mędrców do ubogiej stajenki, w której przyszedł na świat Syn Boży. Wówczas mimo ubóstwa i poniżenia, które otaczały Boskie Dziecię, potężni królowie upadli na kolana, oddając Mu hołd czci i uwielbienia.

II,

Królowie, których widzimy klęczących przed ubogim żłobkiem, to mędrcy, a posiadają oni nie tylko mądrość i wiedzę światową, lecz są oświeceni mądrością Bożą. Stąd też dary, które złożyli u stóp Zbawiciela, mają głębsze znaczenie. Składając złoto w ofierze, uznawają w Panu Jezusie Króla, a jednocześnie okazują swą miłość dla Boga. Albowiem jak miłość jest najszlachetniejszą z cnót, tak złoto jest najszlachetniejszym z kruszców. Ofiarowując kadzidło, uznają Zbawiciela za swego Boga, którego cześć należy

wśród obłoków kadzidła; a jednocześnie wyrażają przez to swą cześć i zupełne oddanie się jako swemu Panu i Bogu. Przez ofiarowanie mirry czczą święte człowieczeństwo Zbawiciela, przez które Syn człowieczy umęczony i do krzyża przybity odkupił grzeszny rodzaj ludzki, a jednocześnie składają Mu na ofiarę wszystkie trudy swego życia i dalekiej podróży, którą odbyli dla Niego.

Najmilsi bracia, ten sam Pan Jezus, którego uczcili mędrcy, jest pośród nas. Niegdyś spoczywał w żłobku, dziś przebywa w tabernaculum. Jak niegdyś czytał w sercach mędrców, klęczących u stóp Jego, tak samo czyta dziś w sercach naszych. Tych samych żąda od nas ofiar: złota miłości, kadzidła uwielbienia i mirry zaparcia siebie i umartwienia. Czy pozwolimy się zawstydzić pogańskim mędrcom? Wszak Zbawiciel nie żąda od nas ziemskiego złota, które jest w Jego oczach prochem i niczem; nie napróżno spoczywał w ubogim żłobku na znak lekceważenia wszelkich skarbów ziemskich. Złoto, którego od nas żąda Zbawiciel, każdy nawet najuboższy człowiek dać może. Tem złotem jest miłość Boga.

Zbawiciel żąda od nas kadzidła czci i uwielbienia. Wielbić znaczy uznawać Boga za najwyższego Pana. Wszak jest Panem naszego życia, więc należymy do Niego. A przytem odkupił nas Krwią swą najświętszą. Dlatego też powinniśmy oddać Mu serca nasze, wielbić Go i czcić modlitwą, często i chętnie podnosić myśl naszą ku Niemu.

Zbawiciel żąda od nas wreszcie mirry zaparcia siebie i umartwienia. Bez ofiar i zaparcia siebie nie można postępować drogą do nieba. *Kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladuje* [1]) — mówi Zbawiciel. Bez przezwyciężenia swej natury nie możemy uczynić nic dobrego. „Cała świętość—mówi św. Franciszek Borgiasz — polega na zaparciu siebie. Ile-

---

[1]) Mar. VIII, 34.

kroć przezwyciężysz się, Bóg staje się twoją nagrodą“ — dodaje Albert Wielki. Trzej Królowie zaparli się siebie i dlatego Pan Jezus stał się ich nagrodą.

III.

Za dary, które złożyli mędrcy, hojną odebrali nagrodę. Z tęsknoty i miłości dla Zbawiciela opuścili swe królestwa i podjęli niebezpieczną, uciążliwą drogę. Teraz oto przybyli do upragnionego celu. Gdy oddali pokłon Boskiemu Dzieciątku i złożyli przywiezione dary, Najśw. Marya Panna składa im w ramiona Boskie swe Dziecię, z rąk którego odbierają sowitą nagrodę. Za złoto ofiarowane otrzymują pokój i radość niebiańską, która rozjaśnia ich serca. Otrzymują mądrość prawdziwą, która sprawia, że rozumieją tajemnice miłości Bożej, tej miłości, przez którą Syn Boży stał się człowiekiem. Za kadzidło ofiarowane otrzymują ducha modlitwy, który budzi w nich tęsknotę do rzeczy niebieskich i świętą gorliwość o dobro dusz ludzkich. Łaska ta sprawia, że wracają do swej ojczyzny już nie jako królowie, ale jako apostołowie Zbawiciela. Za dar mirry otrzymują zrozumienie tajemnicy krzyża i cierpień, tak, że odtąd gotowi są podjąć wszystko dla Zbawiciela.

Bóg opiekuje się nimi. Posyła do nich anioła, który we śnie wskazuje im drogę, jaką wracać mają do ojczyzny, aby uszli zasadzki okrutnego Heroda. Mędrcy wracają szczęśliwie do swych królestw, gdzie głoszą gorliwie przyjście Mesyasza, a wreszcie ponoszą śmierć męczeńską za wiarę w Chrystusa Pana.

Aby uczcić Dzieciątko Jezus za przykładem trzech mędrców ze Wschodu, nie potrzebujemy ani duchem ani ciałem przenosić się do stajenki Betleemskiej. Tu w tej świątyni jest Betleem, tu na ołtarzu jest żłobek, w którym przebywa Zbawiciel po wszystkie czasy. W dniu dzisiejszym, gdy w czasie Ewangelii wymawia kapłan słowa: „upadli i oddali Mu pokłon“ wówczas i kapłan przyklęka

na znak, że Zbawiciel, który znajduje się na ołtarzu, jest tym samym Bogiem, którego uczcili mędrcy ze Wschodu.

Jeśli szliśmy posłusznie za światłem gwiazdy i czyniliśmy to, czego Bóg żądał od nas przez głos łaski i sumienia naszego; jeśli serca nasze oddaliśmy Mu w ofierze, wtedy Pan Jezus odda nam samego siebie w nagrodę, a kto posiada Jezusa, ten wszystko posiada. Upadnijmy więc za przykładem mędrców na kolana przed Boskiem Dzieciątkiem, przebywającem w tabernaculum i wołajmy w pokorze:

Oto upadamy przed Tobą na kolana, słodki Jezu, któremu niegdyś trzej królowie oddali pokłon. Nie jesteśmy tak godni Tych darów, jak oni, ani dary nasze nie są tak doskonałe. Wiemy jednak, o Panie, że nie odrzucasz nigdy żałującego grzesznika i dlatego ośmielamy się złożyć Ci zamiast złota serca nasze. zamiast kadzidła modły nasze, oraz gorzką mirrę cierpień naszych, łez i bólów, które z miłości ku Tobie przyrzekamy znosić cierpliwie. Spraw, niechaj gwiazda łaski Twej świeci nam nieustannie w tem życiu i doprowadzi nas wszystkich do niebieskich przybytków, abyśmy wraz z trzema królami, Najśw. Matką Twoją i św. Józefem uwielbiać Cię mogli przez nieskończone wieki. — Amen.

HOMILIA

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

Św. Cezary Arelateński.

Uroczystość dzisiejsza, którą obchodzimy, bracia, zowie się dlatego epifanią, t. j. objawieniem lub ukazaniem się, że święcimy pamiątkę: już ukazania się Chrystusa narodom za przewodnictwem gwiazdy, już objawienia się uro-

czystego Żydom przy chrzcie Zbawiciela w Jordanie, już wreszcie objawienia mocy Boskiej w cudownej przemianie wody na wino. Oby Odkupiciel nasz jak przez gwiazdę ukazał się narodom, tak przez niebieskie pragnienia i święte chęci raczył objawiać się zawsze w sercach waszych; oby wam dopomógł Ten, który od sługi chrzest przyjąć raczył, abyście obietnice chrztu w cnocie pokory najlepiej wypełnić mogli. Oby cudowny Pan, zmieniający wodę na wino, zmienił w prawdzie rozumienia duchową waszą ślepotę w rzeczach zbawiennych. Podnieście, bracia, dusze wasze ku Bogu; przypatrzcie się sercom i myślom waszym, abyście za swoje dobre sprawy złożyli dzięki Panu, a wszelki zły uczynek precz odrzucili. Naśladujcie magów, udawajcie się do Boga z takiem nabożeństwem i zapałem, z jakiem oni pragnieniem przybyli z dalekich krajów dla uczczenia Chrystusa. Magowie złożyli kosztowne dary, złóżcie i wy dusze wasze; jeśli ukochacie wiarę, nadzieję i miłość, pokorę, czystość i pokutę, ofiarujecie najlepsze dary, t. j. siebie samych: albowiem Pan Bóg więcej miłuje was, niż wszystkie rzeczy wasze. Wielu daje jałmużny, a pogrąża się coraz dalej w grzechach; tak swą własność ofiarują Bogu, a siebie czartowi. Między Bogiem a szatanem niema żadnego uczestnictwa; a przeto kradzież, rozpustę, nienawiść, pychę lub inne złe odpędźcie z Bożą pomocą daleko od siebie, aby was całych Stworzyciel wasz posiadał. Uważajcie, że Heród szukał Chrystusa, ale Go nie znalazł, bo szukał w złym celu; i wy szukacie źle Chrystusa, jeśli szukacie ludzkiej chwały w dobrych waszych uczynkach. — Miejcie się na baczeniu, bo w ten sposób nie znajdziecie Chrystusa i zgubicie siebie. Magowie wstąpiwszy do Heroda, stracili gwiazdę, i wy jeśli, grzesząc, wstąpicie do szatana, postradacie światło duchowe na zawsze, chyba wyjdziecie od niego przez pokutę spowiedzi i na nowo odzyskacie z Bożą pomocą łaskę straconą, jak magowie po odejściu od Heroda znowu ujrzeli gwiazdę. Ci trzej królowie, jak zowią magów, ofiarowali trzy dary, t. j. złoto, kadzidło

i mirrę, bo prawdziwego Boga, prawdziwego Króla i prawdziwego człowieka zjawienie się w ciele nieśmiertelnem uznali. I wy, bracia, ofiarujcie Mu złoto niebieskiej mądrości, kadzidło czystej modlitwy i mirrę doskonałego umartwienia wszelkich namiętności. A jak ci królowie inną drogą powrócili do kraju swego, tak i wy, coście wyszli z raju przez pychę, nieposłuszeństwo i pożywanie owocu zakazanego, starajcie się tam wrócić inną całkiem drogą, tj. przez pokorę, posłuszeństwo i wstrzemięźliwość. Obecne życie jest pielgrzymowaniem, a raj jest waszą ojczyzną; tylko nieroztropni przenoszą wygnanie nad rodzinną stronę. Nie przywiązujcie się tedy do obecnego życia, co tak jest nędzne i niepewne, abyście mogli dostać się z ziemi do nieba. Co niech wam udzieli Ten, którego panowanie i królestwo bez końca trwa na wieki wieków. — Amen. *(H).*

PRZEMÓWIENIE

NA NIEDZIELĘ I PO TRZECH KRÓLACH.

O obowiązkach rodziców.

A Jezus pomnażał się w mądrości.

Łuk. II, 52.

Rozmyślając nad ubogiem, pracy i poddaniu poświęconem życiu Dzieciątka Jezus, nie wiemy zaiste, co wpierw podziwiać, czy wielką Jego pokorę i posłuszeństwo, czy też synowską miłość, jaką żywił dla Maryi Panny i swego Opiekuna. Życie Chrystusa Pana ma być niewyczerpanem źródłem przykładu dla młodzieży katolickiej, jak słuchać należy starszych i rodziców, jaką cześć winny dzieci zachować dla

domowej strzechy i jaką wdzięcznością i pamięcią otoczyć ojca i matkę.

1) Dzieci muszą czcić rodziców. Dlaczego? Albowiem rodzicom powierzył Bóg dzieło wychowawcze, rodzice zastępują dziecku Stworzyciela i Pana. Rodzice z woli Najwyższego dają życie dziecku, pracują na jego utrzymanie i wykształcenie. Gdyby nie troskliwa ręka matki chroniąca dziecię od zimna i głodu, czyżby się mogło samodzielnie wychować i rozwinąć? Rodzice są zastępcami Boga, albowiem czuwają, aby dziecię przez wodę Chrztu św. otrzymało najwyższy dar nieba — życie wieczne; rodzice wychowują dziatwę na chwałę Bożą i na pożytek kraju. Trojaki więc urząd powierza Pan rodzicom, mają być następcami Stworzyciela, Opiekuna i Zbawcy.

Ta trojaka godność pobudza dziecię do czci i bojaźni. Kiedy król egipski wyniósł Józefa do godności zarządcy kraju, zażądał od poddanych, aby mu oddawali honory przynależne rodzinie królewskiej. Przybrał go w purpurę i bisiory; złoty łańcuch zawiesił na piersiach i w tryumfalnym rydwanie obwoził go po ulicach miasta. Tymi zewnętrznymi honorami pragnął wpoić w lud cześć należną dla swego rządcy. O ile tedy więcej żądać ma prawo Król królów, Pan nieba i ziemi, od dziatwy, aby oddała należny hołd zastępcom Jego — rodzicom? Bóg surowo zapowiada w dziesięciorgu przykazaniach: *Czcij ojca twego i matkę twoją*, a na innem miejscu grozi: *Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki* [1]). Nie wolno ci, młodzieńcze, lekceważyć słów ojca lub matki; nie wolno szydzić z ich mów i przestróg, nie wolno ci krnąbrnie i z brakiem szacunku o nich się odzywać; przeciwnie winieneś im po Bogu najwyższą cześć, posłuszeństwo i miłość. Ileżto ziemia nosi wyrodnych synów i córek, którzy dobiwszy się stanowiska, majątku, wstydzą się ojca w siermiędze wieśniaczej, nie dbają o jego potrzeby, nie osładzają ostatnich

[1]) Pow. Prawa XXVII, 16.

dni starości. Niechaj tym wyrodnym dzieciom Kaina będzie wzorem Józef egipski, który chociaż wyniesiony do godności królewskiej, śpieszy na powitanie ojca swego ubogiego pasterza, pada mu do nóg i pocałunkami okrywa ręce i nogi starca.

Niechaj język wasz wpierw w kamień się obróci, aniżelibyście plugawemi słowy znieważyć mieli swego ojca lub bogobojną matkę; pamiętajcie, że znieważając rodziców, Boga samego znieważacie, którego oni są zastępcami.

2. Dzieci powinny miłować rodziców, albowiem oni są dawcami miłości Bożej. Bóg złożył w sercu rodzicielskiem iskrę swej miłości, która tli się i płomieniem wybucha, stąd też niema cenniejszej miłości na ziemi, ponad tę, którą nas obdarza matka lub ojciec. Oni nas miłują niesamolubnie, pragną nie własnej korzyści, ale dobra naszego, zdolni są do ofiar i poświęcenia.

Przez tę miłość stają się rodzice największymi dobroczyńcami dzieci. Jakże wam zdołam określić wielkość ich poświęceń. Czy nie wiecie, ile nocy bezsennych spędziła matka przy waszem łożu, ile łez wylała, gdyście chorowali, lub gdy niepowodzenia życiowe zasmucały wasze oblicza? Czy wam przypomnieć twardą pracę i wylany pot ojcowski w celu wyżywienia rodziny, troskę o waszą naukę, moralne wychowanie? Nie jeden rok, ale kilkanaście lat potrzebowaliście domowego ogniska, a miłość rodziców towarzyszyć wam będzie do grobu.

Tak więc rodzice są po Bogu największymi dobroczyńcami dzieci, i stąd miłością za miłość płacić im należy. Św. Wawrzyniec Justinian twierdzi, że dopóki żyjemy, nie zdołamy wypłacić długu zaciągniętego wobec naszych rodziców. Mamy ich miłować prawdziwie, miłością pochodzącą z serca; mamy ich miłować ustawicznie, nie tylko za młodu, ale i w starości, czuwać nad nimi, a i po śmieci polecać ich dusze miłosierdziu Pana. Mamy rodziców miłować czynem, to jest nie lękać się wszelkiej ofiary, gdy chodzi o polepszenie ich doli, sprawienie im radości; każdy

kęs chleba odjęty sobie od ust w celu podzielenia się nim z rodzicami, stanie się perłą zasługi przed Bogiem.

Miej zawsze w pamięci, synu chrześcijański, słowa Pisma św. *Synu, wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego, a jeśli na baczeniu ustanie, odpuść, a nie wzgardzaj go w sile twojej, bo miłosierdzie ojcu pokazane nie przyjdzie w zapamiętanie. Za grzech matczyn będzieć oddano dobro i będzieć budowano w sprawiedliwości, z czasu utrapienia wspomną na cię, a jako lód w pogodę rozpłyną się grzechy twoje* [2]).

3. Wreszcie, dzieci winne są rodzicom posłuszeństwo, albowiem im powierzona jest władza nad dziećmi. Bóg obdarzając rodziców dziecięciem, wkłada na nich obowiązki, aby wychowali je w zasadach chrześcijańskich, na pożytek Bogu i ludziom. Rodzice mają być owym ogniem, który czyści złoto, mają z serca dziecięcia uczynić przybytek dla Boga, wpoić mu cnotę i dobry obyczaj. Władzy rodzicielskiej nie jest w stanie wydrzeć żadna moc ziemska. Dawnymi czasy władza rodziców pierwsze zajmowała stanowisko, jej też ulegać musiało wszelkie inne zwierzchnictwo. Słusznie też zwano przywódców narodu patryarchami — to jest ojcami ludu. Ale władza ojcowska nie może natrafić na upór i krnąbrność ze strony dzieci. Słusznie upomina apostoł Paweł: *Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu, bo to jest sprawiedliwa* [3]). To znaczy, macie ich słuchać w godziwych sprawach, ale nie w rzeczach sprzeciwiających się przykazaniom Bożym. Jeżeli rodzice zmuszają cię do kłamstwa, kradzieży, oszustwa, bezbożności, nie masz ich słuchać, albowiem *więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi* [4]). Rodzice posiadając władzę od Boga, nie powinni błędnych zasad wpajać w serca dziatek, nie wolno im zmuszać dzieci do zawodu, który przeciwny jest ich naturze; albo rozkazywać córce, aby wychodziła za mąż wbrew swemu przekonaniu. W każdym razie, dziecko obie-

---

[2]) Eccl. III, 14. [3]) Ef. VI, 1. [4]) Dzieje apost. V. 29.

rając sobie zawód w życiu, winno rodziców pytać o radę i uwag, jeżeli są słuszne i chrześcijańskie, nie lekceważyć. Słuchajcie rodziców z miłości dla Boga, a pełniąc chętnie i szczerze wolę Pana, macie prawo do nagrody wiecznej. Usuń z twego serca ową złość, niechęć, nieposłuszeństwo względem rodziców i przełożonych, raczej spełnić to wszystko, co oni rozkazują, aniżeli ściągnąć na siebie przekleństwo Boże. Słuchajcie rodziców w Panu. Bóg jest ustawicznie z nami, przenika myśli człowieka i srogo karać będzie wszelkie wykroczenie przeciw przykazaniom. Wzorujmy się na życiu Zbawiciela o którym tak pięknie pisze św. Łukasz: *i zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany*[5]). Jezusa naśladujcie w posłuszeństwie, a gdy wam ono wyda się ciężkiem, idźcie do żłobka, pokłońcie się Jezusowi i proście o łaskę cierpliwości i wytrwania.

Wielcy czy mali jesteście, ubodzy czy bogaci, równy obowiązek ciąży na was, drodzy bracia, miłowania rodziców i spełniania ich woli.

Postanówcie sobie odtąd wierniej spełniać obowiązki wasze względem rodziców, opiekunów, dobroczyńców, wypełniajcie słowa Pisma św. *Uczynkiem i cnotą i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby aż do końca trwało*[6]). Wtedy, drogie dzieci, nie przekleństwo Boże, ale błogosławieństwo i nagrodę wysłużycie sobie u Pana. — Amen.

O PRZEWODNICTWIE DUCHOWNEM.

NAUKA NA NIEDZIELĘ I PO TRZECH KRÓLACH.

Św. Grzegorz Nazyanzeński.

Prawodawca nasz jak najmocniej zalecił paść trzodę bez gwałtu, dobrowolnem przekonaniem i radą. Choćby

[5]) Łuk. II, 51. [6]) Eccl. III, 9.

więc kto nie poczuwał się do ciężkich grzechów i sięgał nawet szczytu cnót przy największej nauce i zdolnościach, nie może się podjąć bez wielkiego strachu tak świętych obowiązków. Sztuką sztuk i nauką nauk jest przewodniczyć ludowi. A u nas jakiż w tym względzie chaos, co za sądy, kiedy bardzo wielu pierwej nim przyjmą tonsurę, nim wyrosną całkiem z dziecinnej mowy, pierwej nim wejdą do świątyń przybytków, nim się imion ksiąg Boskich nauczą, nim starego i nowego przymierza cechy i autorów poznają, (bo już nie mówię o pozbyciu brudów ciała i słabości duszy, które nam grzech przynosi), jeśli tylko dwa lub trzy słowa pobożne pochwycą, nie z czytania lecz słuchem; jeśli trochę około psalmów pochodzą, jeżeli sutannę zręcznie i poważnie ułożą, jeśli postać świątobliwą ustroją; już to są ledwie nie od kolebki, jak Samuel, mędrce i mistrze biegli w rzeczach Boskich, pierwsi między piśmiennymi i nauczycielami; już pragną, aby ich zwano Rabbi, a nie rozumiejąc litery, uciekają się do wyższych niby znaczeń, miasto których brednie i marzenia prawią. — Zapytajmy tych mężów dziwnych: czy śpiew, taniec i muzyka mogą się pozyskać bez żadnej pracy i wprawy? Jakże więc mądrość, co jest ostatnim szczeblem wszelkiej wiedzy ludzkiej, tak lekceważą i mają za rzecz pospolitą, że dość im samej chęci, aby się uważali za mądrych i mistrzów. Nie jestże to największy nierozsądek i co gorzej, że się biorą do nauczania drugich, kiedy nie domyślają się nawet swego nieuctwa. Pismo św. tysiące gróźb obwieszcza na złych kapłanów i ślepych przewodników. Zbawiciel, posyłając uczniów na opowiadanie Ewangelii, chce ich mieć tak doskonałymi w cnotach, tak skromnymi i biegłymi w zakonie, tak świętymi, aby niemniej życiem i obyczajami, jak opowiadaniem rozszerzali królestwo Jego na ziemi. — W tych myślach dnie i noce trawię. To mi ciało, kości i szpik przejmuje. To mię zatrważa i nie dozwala śmiało podnieść oblicza. Całem usiłowaniem staram się uniknąć gniewu Pańskiego, i otrzeć z siebie choć w części rdzę występku.

Trzeba się bowiem pierwej oczyścić niż oczyszczać drugich; pierwej nabyć mądrości niż jej nauczać, pierwej stać się światłem niż innych oczyszczać; zbliżyć się do Boga, nim prowadzić ludzi ku Niemu; słowem, pierwej siebie należy uświątobliwić, aby drugich wieść za rękę i podać radę roztropną. Cały wiek aż do późnej starości nie jest za długi na usposobienie się doskonałe w tych powinnościach, a któż obrońcę prawdy nagle w dniu jednym ulepi jak z gliny? Wszakże on z aniołami i archaniołami uwielbiać ma Boga, przed najwyższy ołtarz ofiary zanosić, z Chrystusem kapłaństwo sprawować i Jego obraz przedstawiać. Wiem, jaka jest wielkość Boga, a jaka słabość ludzka. „*Niebo wysoko, a ziemia nizko*[1]. A któż tam wstąpi, jeśli go do ziemi grzechy przykuły? Kto zaćmiony mgłą niziny i obciążony ciałem podniesie umysł do najwyższej myśli, aby się w jej rozważaniu zatopić? Przy największej pracy oczyszczania siebie zaledwie możemy rozpoznawać rzeczy wieczne, jakby we zwierciadle, albo jak widzimy słońce w odbiciu wody. *(H.)*

PRZEMÓWIENIE

NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH.

Odrodzenie społeczeństwa przez rodzinę.

Niemasz prawdy i niemasz miłosierdzia i niemasz znajomości Boga na ziemi.

Oz. IV, 1.

Temi słowy określa prorok Pański upadek moralny w narodzie Izraelskim, lecz słowa te z wszelką słusznością

[1]) Prov. XXV, 3.

możnaby zastosować do obecnych czasów. Gdyby prorok Ozeasz żył dziś pośród nas, mógłby to samo powiedzieć o społeczeństwie naszem. *Niemasz prawdy i niemasz miłosierdzia i niemasz znajomości Boga.* „Niema prawdy“ jest tylko kłamstwo, obłuda, pozory i udawanie. „Niema miłosierdzia“, które się objawia miłością bliźniego — jest tylko niechęć, zazdrość, kłótnia i chciwość. „Niema znajomości Boga“ — ludzie zapominają o Bogu, Jego przykazaniach, modlitwie, nie ćwiczą się w cnotach. *Złorzeczeństwo i kłamstwo, i mężobójstwo, i kradzież, i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła* — woła prorok. Czy nie jest to wiernym obrazem obecnych stosunków? Niezgoda i waśnie są na porządku dziennym, kradzież, rozboje, morderstwa coraz więcej się szerzą, liczba samobójstw, zwłaszcza wśród młodzieży, wzrasta z każdym rokiem w przerażający sposób, rozluźniają się węzły rodzinne, uczciwość, moralność i cnota przestały obowiązywać ludzi.

Przyczyną jest to, że ludzie coraz więcej oddalają się od Boga i zasad chrześcijańskich. Jaki na to ratunek? Powrót do chrześcijaństwa przez rodzinę. Rodzina jest podstawą społeczeństwa — ona dostarcza mu członków. Jaka rodzina, takie też społeczeństwo. Dlatego też, chcąc odrodzić społeczeństwo, należy rozpocząć od odrodzenia rodziny. Jeśli w rodzinach wskrześnie duch chrześcijański, wówczas i społeczeństwa będą się rządziły chrześcijańskiemi zasadami. Wierność, duch ofiarności i pobożność, to podstawy, na których się opiera rodzina.

I.

„Niema prawdy, niema wierności wśród społeczeństwa“. Widzimy coraz większy zanik moralności, coraz większe rozluźnienie węzłów rodzinnych i coraz więcej przestępców wśród młodzieży. Największe to rany społeczeństwa, a są one najściślej z sobą złączone. Małżeństwa bywają zawierane lekkomyślnie, nie w duchu Bożym i stąd coraz więcej rozwodów, a raczej separacyi, gdyż, jak wszyst-

kim wiadomo, w Kościele katolickim niema rozwodu. Jedni zawierają związki małżeńskie dla materyalnych korzyści, drudzy pod wpływem chwilowego zaślepienia lub namiętności. Świętość małżeństwa, godność i zadania chrześcijańskiej rodziny — to rzeczy, z któremi się dziś nikt nie liczy. Małżeństwa takie nie mają podstawy i dlatego prędzej czy później runąć muszą. Małżeństwo pozbawione cechy chrześcijańskiej, staje się dla ludzi jarzmem, które zrzucają coprędzej. Biedne i pożałowania godne są dzieci, których rodzice burzą ognisko domowe. Jakże musi na tem ucierpieć ich wychowanie — jaki to przykład gorszący dla nich — jaka ciężka walka dla dziecka, które wybierać musi pomiędzy ojcem i matką i które, wybierając jedno z rodziców, potępiać musi drugie. Nic też dziwnego, że dzieci takich rodziców nie mają zasad chrześcijańskich. Małżeństwo jest Sakramentem i dlatego nie wolno go lekceważyć. *Sakrament to wielki jest... w Chrystusie i w Kościele* [1]) jak mówi apostoł.

Religia Chrystusowa stawia małżonkom trzy wielkie ideały, na których wzorować powinni swe życie: tajemnicę wcielenia Syna Bożego, związek Chrystusa Pana z Kościołem i działanie Ducha św. w duszy ludzkiej. Kobieta, która ślubuje mężowi wierność przed ołtarzem, oddaje mu się na całe życie. Opuszcza dom, rodziców, rodzeństwo, a idzie za mężem. Przysięga mu miłość, wierność i posłuszeństwo. Również małżonek ślubuje żonie miłość i wierność dozgonną. Jak Bóstwo złączyło się w Chrystusie Panu z człowieczeństwem, tak małżonkowie łączą się z sobą na wspólne nierozerwalne życie. Jak Chrystus Pan żyje i działa w swym Kościele, tak małżonkowie żyją i działają w rodzinie. *Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół* [2]) mówi apostoł. Chrystus Pan oddał życie za Kościół, dlatego też i małżonkowie mają do końca życia dzielić złą i dobrą dolę. Tylko śmierć może przeciąć ten węzeł, który ich łączy. Jak Duch św. oświeca, umacnia i uświęca duszę spra-

[1]) Efez. V, 32. [2]) Efez. V, 25.

wiedliwego, tak rodzice mają oświecać, budować i uświęcać dusze swych dzieci. Gdy małżonkowie mają zawsze na oku ten wzniosły ideał, wówczas małżeństwo ich jest prawdziwie chrześcijańskiem. Celem wcielenia Syna Bożego jest uświęcenie ludzkiej natury, celem założenia Kościoła — uświęcenie jego członków, celem przyjścia Ducha św. — uświęcenie dusz ludzkich. Najpierwszem i najważniejszem zadaniem małżeństwa jest uświęcenie małżonków i ich dzieci. Dlatego małżonkowie ślubują sobie wierność dozgonną przed ołtarzem. Na tej wierności opiera się szczęście małżonków i rodziny. Dochowujcie sobie wierności, chrześcijańscy małżonkowie, dochowujcie wierności dzieciom swoim, wychowując je dla Boga i życia wiecznego. Uczcie je wierności względem Boga i ludzi, wyrabiajcie w nich ducha karności i posłuszeństwa, hartujcie wolę do dobrego. A wtedy wyrośnie nowe pokolenie, dla którego wierność i posłuszeństwo będą święte.

II.

„Niema miłosierdzia" — woła prorok. Pod nazwą miłosierdzia należy rozumieć prawdziwie chrześcijańską, ofiarną miłość bliźniego. Gdy przyjrzymy się stosunkom społecznym, czy ekonomicznym, wszędzie spostrzegamy zgubną, wygórowaną miłość własną. Nieograniczona wolność jednostki bez względu na dobro ogółu — to hasło obecnej doby. Dlatego tak wielka przepaść rozdziela poszczególne warstwy społeczeństwa, dlatego wzrasta wciąż nienawiść między pracodawcami a pracującymi. Społeczeństwo nasze podobnem jest do maszyny, którą zapomniano naoliwić i która z tego powodu łatwo rozpaść się może. Zarówno w życiu społecznem jak ekonomicznem brak nam oliwy miłosierdzia, czyli prawdziwej, chrześcijańskiej miłości bliźniego, stąd owa zazdrość i nienawiść, jakie widzimy wśród synów jednej matki, członków jednego społeczeństwa.

Prawdziwa chrześcijańska miłość bliźniego jest konieczna zarówno w życiu społecznem, jak rodzinnem. Gdy jej niema, wówczas rodzina upada, a upadek rodziny prowa-

dzi stopniowo do upadku społeczeństwa. Miłość rodzicielska, owa ofiarna praca ojca i matki, leży już w naturze ludzkiej, a uświęca ją łaska Boża. Niestety, jakże często brak tej miłości w rodzinach. Ilużto widzimy wyrodnych ojców, którzy o sobie tylko myślą, o zadowoleniu własnych potrzeb i przyjemności, a o rodzinę nie troszczą się wcale. Ileżto matek, które obojętne są dla swych najbliższych. Ile niewdzięcznych dzieci, które wyrzekają się rodziców, nie wspierają ich w ubóstwie i starości. Czy może być inaczej, gdy w rodzinie niema już ducha chrześcijańskiego? Rodzice, ujmijcie w ręce rządy rodziny i rządźcie nią według chrześcijańskich zasad miłości Boga i bliźniego, a wtedy nastąpi odrodzenie. Ojcowie i matki, dawajcie dzieciom dobry przykład. Miłujcie się wzajemnie, dopomagajcie sobie w dźwiganiu jarzma małżeńskiego, żyjąc według prawa Bożego. Od lat najmłodszych ćwiczcie dzieci w miłości Boga i bliźniego, uczcie je, aby były wyrozumiałe dla siebie i dopomagały sobie w owych drobnych potrzebach i troskach, z których się składa świat dziecięcy. Wykorzeniajcie z ich serc młodocianych pierwsze objawy samolubstwa i chciwości, wyrabiając w nich ducha ofiarności i poświęcenia. Rodzina jest szkołą życia, szkołą, z której wychodzą obywatele kraju, czyli członkowie społeczeństwa. W rodzinie więc należy uczyć się tych cnót, które konieczne są w życiu społecznem. Z chrześcijańskich rodzin powstaje chrześcijańskie społeczeństwo! Pozbądźcie się lekkomyślności przy zawieraniu małżeństw, a gdy stworzyliście ognisko domowe, starajcie się, aby w niem panowała miłość chrześcijańska.

III.

„Niema znajomości Boga“ w naszem społeczeństwie— możemy zawołać wraz z prorokiem. Ludzie zapominają o Bogu, nie dziękują Mu za odebrane dobrodziejstwa. Nie proszą Boga o pomoc, nie uczuwają potrzeby modlitwy. Stąd tegoczesne rodziny tak bardzo są ubogie pod wielu względami, ponieważ nie mają prawdziwej znajomości Bo-

ga. Gdy Żydzi znieważyli świątynię Jerozolimską, wprowadzając do niej kupujących, Chrystus Pan rozgniewał się bardzo i wypędził ich, mówiąc: *Izaż nie jest napisano, że dom mój, dom modlitwy będzie nazwan wszystkim narodom? A wyście go uczynili jaskinią zbójców*[3]). Również rodzina ma być świątynią, w której ludzie mają sprawować służbę Bożą — w której rodzice i dzieci mają się modlić i składać Bogu ofiary. Gdy tego nie czynią, gdy zamiast modlitwy rozlegają się słowa przekleństwa i złorzeczenia, a zamiast miłej Bogu ofiary, występki wołają o pomstę do nieba, wtedy świątynia rodziny jest znieważona i Bóg opuszcza jej progi. Historya mówi nam, że dawnymi wieki ludzie z najskromniejszego materyału umieli zbudować dom piękny, o szlachetnej prostocie linii, a przytem niezwykle trwały, podczas gdy dziś wszystkie domy noszą na sobie piętno tandety i nietrwałości. To samo możnaby powiedzieć o życiu rodzinnem. Dawniej rodzina spełniała dobrze swoje wzniosłe zadanie, gdyż była oparta na prawie Bożem, dziś natomiast wszystko się w niej łamie i kruszy, wszystko w niej liche, tandetne, ponieważ opiera się na kruchej podstawie względów doczesnych, ponieważ wypędzono z niej sztukę przestawania z Bogiem — sztukę modlitwy. Szczęśliwa rodzina, której członkowie umieją modlić się szczerze. Modlitwa budzi w nich chęć i zamiłowanie do pracy, rozprasza smutki i kłopoty, daje im zadowolenie i szczęście. Kto nauczył się szanować prawa Boskie, ten i ludzkie szanuje.

Widzimy, że źle się dzieje w społeczeństwie. Chcąc naprawić zło, musimy dotrzeć do źródła, z którego zło wychodzi. Odrodźmy rodzinę, a odrodzimy społeczeństwo. Jest to przedewszystkiem wasze zadanie, rodzice chrześcijańscy. Wskrzeście ducha chrześcijańskiego w rodzinach waszych, wychowujcie dzieci w zasadach wiary św. i moralności, a wtedy wyrośnie nowe pokolenie chrześcijan prawdziwych.

Amen.

---

[3]) Mar. XI, 17.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH.

O Opatrzności.

Błogosł. Teodoret, biskup.

Często się odzywałem z prorokiem: *Nie podnoście do góry rogu waszego, nie mówcie przeciw Bogu nieprawości*, jakoby świat ten, co go stworzył, zostawił bez żadnego rządu. Ale nie mogą przekonać niewdzięcznych ani niebiosa, które rozpowiadają chwałę Bożą, ani słońce, które wszystko przenika od kraju do kraju blaskiem i ciepłem; ani księżyc jaśniejący zmienną postacią dla oznaczenia biegu i miary czasu; ani wschód i zachód gwiazd, tych przewódców żeglarzy i wskazicieli siejby i żniwa; ani regularne następstwo każdej pory roku, ani stałe zmiany porównań dnia z nocą; ani zgoda ziemi z morzem; ani płynienie rzek i źródeł, ani najobfitszy płodów podarek, ani rozmaitość i pożyteczność zwierząt, ani dziwna budowa ludzkiego ciała, ani dziwniejsza własność nieśmiertelnej duszy, ani te rozmaite wynalazki i sztuki, co nie tylko potrzebie, lecz zbytkom i zachceniom dogadzają; ani żadne inne dary, jakie tylko najwspanialszy dobroczyńca zlewa na rodzaj ludzki. Tych wszystkich dóbr używają, a jednak wściekają się i szaleją, nazywając Opatrzność Boską niedbalstwem; zarzucając niesprawiedliwość, że jedni są ubodzy, a drudzy bogaci. To zaskarżenie jak bluźnierczą pajęczynę łatwo zerwiemy. Czemu, powiadają, ludzie źli obfitują w bogactwa, w niezliczo-

ne dobra zewsząd opływają, ciemiężą drugich za pomocą skarbów, jakby zapłaty ich nieprawości, i przy pomyślnych wiatrach dokonywają żeglugi życia? Czemu uprawiacze cnót w ubóstwie pędzący życie, miotani ciągle nieszczęściem, nie mają czem zaspokoić najgwałtowniejszych potrzeb, w brudach i zatrutem powietrzu nędzy przytłoczeni do ziemi, stają się pomiotłem zuchwalstwa, cierpią obelgi i ponoszą niezliczone przykrości? A naprzód zapytamy, na czem szczęśliwość zakładamy? Jeśli na bogactwach, okażemy natychmiast kłamstwo: bo jakże bogactwo może być sprawcą szczęścia, kiedy wedle ichże wyznania jest współdziałaczem nieprawości? Jeśli dla posiadanych skarbów czoło pysznie podnoszą, wargi nadymają; jeśli ciągnieni na rydwanach pięknymi końmi wśród publicznych placów o tyle gardzą innymi, o ile z wysoka na nich patrzą; jeśli z przyczyny bogactw niesprawiedliwie działają, oszukują, pożądają rzeczy cudzych i przywłaszczywszy je, rozkoszują się bezczelnie, i jeśli ubogich klęskami kupczą i na ich cierpieniu budują swą korzyść; jeśli wreszcie do wszystkiego złego trafiają za pomocą dostatków: jakimże sposobem nazwiemy bogactwo szczęściem? A jeżeli cnota uważa się za największe i najpiękniejsze dobro, jeżeli jej miłośnicy i posiadacze głoszą się za ludzi najubłogosławieńszych: czemu podziwiają bogactwo, czemu bogatych zowią szczęśliwymi?

Pewna rzecz bowiem, że bogactwa, pełne trosk, niepokoju i nawiedzane często burzliwą zmiennością w tysiącznych postaciach, mogą się prędzej zwać wrogami i zdrajcami, niż pomocnikami i towarzyszami cnoty. Jak zachowasz wstrzemięźliwość, kiedy bogactwo nasuwa obfitość wszystkiego, posługuje ciągle żołądkowi, roztapia się w kubkach, obmyśla uczty, i otoczywszy swe stoły kuchmistrzami, piekarzami, cukiernikami, najwyborniejszem winem, czarami, kielichami, kubkami różnego rodzaju i tysiącznemi przyprawami najrozliczniejszych potraw, nęci do chciwego picia i przeładowania się jadłem więcej, jak znieść może natura. Bogactwo gasi lampę czujności naszego ro-

zumu, podsyca i rozdyma coraz więcej ognisko namiętności; rządcę, tj. rozum człowieka, zmienia na służalca obżarstwa; odbiera mu władzę daną od Boga, a wręcza ją chuciom i poduszczeniom; oddaje woźnicę zdziczałym koniom, aby go poniosły i rozbiły; wyzuwa go ze sternictwa, a okręt powierza burzom namiętności, aby go zrzuciwszy na przepaści i szkopuły, zatopiły. Co wspominać o sprawiedliwości, kiedy sami przeciwnicy wyznają, że im więcej posiadają bogaci, tym więcej pragną, że chciwość zaciera wszelką różnicę między sprawiedliwym i niesprawiedliwym. Z tego, co powiedzieliśmy, mogą najzaciętsi widzieć, że bogactwo niezmiernie utrudnia pozyskanie cnoty. Przeciwnie ubóstwo jest pomocnikiem prawdziwej filozofii, najłatwiejszą, a ledwie nie jedyną drogą ku moralnemu udoskonaleniu. Namiętności bowiem przy braku nawet istotnych potrzeb muszą ulegać rozumowi; nie pozwala im ubóstwo nadymać się i powstawać przeciw rozumowi, ich panu i rządcy, jakto się zdarza u wypieszczonych zbytkami. Dusza oswobodzona od niepotrzebnych ciężarów, od zbytecznych zabiegów o rzeczy zewnętrzne, używa pokoju i ciszy zupełnej, zwraca się ku sobie, rozważa własną godność, poznaje uległych sobie uczuć służebnictwo, trzyma władzę, przepisuje prawa porządku i umiarkowania, i wszelki rokosz bądź gniewu, bądź jakiej żądzy karze i powściąga. Potrzeby ubóstwa zmuszają do pracy, a praca, zajmując myśl i ciało, umniejsza żywioł namiętny, przeszkadza mu się wznosić aż do rzucenia wędzidła rozumu. Czyżto nie ślepota potępiać ubóstwo, które bywa środkiem i narzędziem do wszelkiej cnoty? Jeśliby kto podziwiał dom, krzesła, łoża i inne sprzęty, a ganił i powstawał na piłę, siekierę i inne narzędzia, za pomocą których wszystko zrobione, czyżby miał słuszność i prawdziwe pojęcie rzeczy? Pogańscy mędrcowie już byli przekonani o tej prawdzie, którą ugruntował wyrok Zbawiciela: Każdy z was, *kto się nie wyrzecze wszystkich majętności swoich, nie może być uczniem moim.* Tak zakon Boży odnowił w pamięci ludzkiej prawo naturalne,

które było zatarte czasem i zepsuciem. Jeśli więc Sokrates, Dyogenes i tym podobni w chęci nabycia doskonałości wyrzekli się dóbr posiadanych, uważając ubóstwo za najlepszy środek do własnego ukształcenia, chociaż nie mieli ani nadziei niebieskiego królestwa, ani znajomości najwyższego dobra: jakże chrześcijanin może złorzeczyć ubóstwu, które ścieżkę cnoty wązką i stromą czyni równą i łatwą ku przejściu? Nie przeto jednak potępiamy bogactwo, ani myślimy błąd błędem zbijać; gdybyśmy bowiem utrzymywali, że bogactwo jest złe samo w sobie, byłoby to bluźnierstwem spadającem na ich miłościwego Dawcę. Bogactwo i ubóstwo są to narzędzia, których nam Bóg udziela; ludzie zaś są to robotnicy, którzy za pomocą tych narzędzi albo posąg cnoty, albo bałwan zepsucia mogą wydłutować. Nie potępiajmy przeto ani ubóstwa ani bogactwa, ale raczej złe użycie tych obu narzędzi. Wszakże i żelazo jest dane ludziom, aby im w rolnictwie, budowaniu i innych potrzebach służyło; ale jeśli się użyje ku mordom i napadom, nie obwiniajmy żelaza, tylko złość tych, którzy go nadużywają. Podobno mamy ku wzmocnieniu i rozweseleniu wino; lecz jeśli je obrócą na pozbycie rozumu, na szaleństwo i ruinę zdrowia, potępiamy nadużycia, zowiąc takich ludzi opojami zepsutymi, a wino jako dar Boży zawsze podziwiamy. Może kto nierozważnie zapytać: dlaczego Bóg nie dał wszystkim bogactwa? A ja go nawzajem pytam: dlaczego Bóg wszystkim członkom ciała nie dał jednej własności; ale oczom powierzył widzenie, uszom słyszenie, nozdrzom powonienie, językowi smak, nogom moc chodzenia, rękom wszelkiego rodzaju działania? Dlaczego żołądek przeznaczył na pokarmy, serce na źródło ciepła, żyły na kanały krwi, i wszystkim innym częściom ciała wcale inne polecił działania? A jednak widzimy, że wszystkie składają jedno ciało, i wszystkie ich własności, dążąc do jednego celu, wzajem pomagają sobie. Oko prowadzi nogi, które je noszą; ucho zwraca oczy na wszelki głos, i przez nie poznaje przyczynę głosu. „*Nie może rzec oko ręce*“: uczy apostoł,

nie potrzeba mi cię; albo głowa nogom: nie potrzebuję was. Owszem daleko więcej członki ciała, które zdadzą się być najmdlejsze, są najpotrzebniejsze". Szalony tylko może się gniewać, że nasze członki mają rozmaitą własność; lecz inni wszyscy przejmują się miłością i podziwieniem dla Stwórcy, co tak mądrze podzielił i urządził, że wszystkie różne własności są wspólne jednemu ciału. Gniewasz się, że nie wszyscy ludzie opływają w bogactwa, przepyszne pałace, drogie szaty, piękne konie, tłumy służalców i zwolenników; że nie wszyscy się mogą otaczać miękkością, wymysłami, zbytkiem, rozkoszą i wszelkim wynalazkiem wygód najwyszukańczych, które w nas rozpalają żądze? Lecz pominąwszy to, że podobny stan rzeczy wielu by wtrącił w przepaść występków, ze szczytu cnót, któremi w ubóstwie jaśnieją, zapytajmy się tylko, w jaki sposób moglibyśmy załatwić najgłówniejsze potrzeby, gdyby wszyscy byli bogaci i możni? Ktoby chciał komu służyć, ktoby się piekł przy ogniu dla zgotowania potraw? Ktoby w ciężkim znoju uprawiał ziemię i zbierał jej płody? Ktoby kuł kamienie na budowę gmachów? Ktoby się oddał ciężkim i pracowitym rzemiosłom? Ktoby potrafił sam sobie wszystko zrobić, i czy może jeden człowiek wszystko umieć? A tak wszyscy bylibyśmy w ostatniej nędzy, w niedostatku pierwszych potrzeb i wygód życia, a tem samem w barbarzyństwie. To właśnie, co zowią nierównością, jest główną przyczyną, która nam życie uprzyjemnia i stanowi jedyny cel prawdziwego rządu. Nadto w głównych rzeczach Stworzyciel zachował najściślejszą równość pomiędzy ludźmi. Jedna ziemia jest wszystkich mieszkaniem, karmicielką i grobem; jeden wszystkich początek — proch ziemski; jedno niebo rozciąga wspólny dach nad wszystkimi; słońce, księżyc i gwiazdy są to wszystkich pochodnie: jedno powietrze wszystkim służy do oddechu; rzeki i źródła wszystkich zarówno poją. Ciała bogatych i ubogich są jednakowe; owszem u drugich są często zdrowsze i silniejsze, bo praca, w której pożywają chleb swój, nadaje krzepkość i czerstwość. Dusze są

jednakie, porodzenie możnych i nędznych równie bolesne. Wszyscy zarówno wstępujemy na świat nie w purpurze bogactwa, ani w łachmanach ubóstwa, ale całkiem nadzy. Wszyscy ssają jeden pokarm z piersi; a jak początek, tak i koniec jeden jest wszystkim. Śmierć bowiem nie lęka się bogactw, ani włóczni uzbrojonej straży, ani szkarłatu, ani wysokich i zębatych wieżami wspaniałych gmachów — wszędzie przenika; nie wzrusza się łzami i zaklinaniem, nie pozwala się przekupić żadnym datkiem, i niweczy wszelką pomoc lekarza i lekarstw. Wszystkich zarówno jedna zgnilizna i robactwo czeka. Zważmy jeszcze, że dobra tego świata nie należą w ścisłem znaczeniu, jak utrzymujesz, do ich posiadacza, ale są wszystkim wspólne. Ubodzy biorą udział w bogactwie tych, którzy je posiadają. Twórca rozdzielił wszystkim różne talenta; przeto bogaci przychodzą do progu ubogich, aby za pieniądze dostali od nich tego, czego potrzebują. W dostatkach mnożą się niesłychanie potrzeby, przez co bogaci muszą coraz więcej szafować swe skarby. Czy nie powinniśmy podziwiać mądrości Stworzyciela, który wzajemną potrzebą łączy w zgodzie i przyjaźni bogatych z ubogimi? Wszystko, co bogaci posiadają niepożytecznie, biorą u nich ubodzy pracą rąk swoich. Nie kopalnie złota i srebra, ale praca stanowi bogactwo ludzkie. Rzemiosła i sztuki, które są własnością ubogich, nadają wartość, kształt i użycie wszelkiemu kruszcowi. Jakaż tu nierówność i sprzeczność, gdy się obie strony razem potrzebują i łączą? Gdy tym tylko sposobem życie bogatych i ubogich staje się przyjemniejsze i wygodniejsze? Dlaczego, znowu mię pytasz, wielu bogaczów żyje nieuczciwie? A biedni, czy wszyscy uczciwi? Czy chciałbyś obedrzeć człowieka z wolnej woli, którą go Stwórca jak najdroższym klejnotem udarował? Gdyby wszyscy bogaci byli sprawiedliwymi, czyby źli słowami swego mistrza skarżącego na Joba nie rzekli do Boga: *Azażeś ich nie ogrodził, i dom ich i wszystką majętność wokoło zewsząd; błogosławiłeś im, i dobytek ich rozrósł się na ziemi; ale ściągnij trochę rękę twoję,*

a dotknij wszystkiego, co ma, jeśli w oczy błogosławić nie będzie? Kiedy zaś cnota nie jest koniecznością ubóstwa, ani bogactwa, bo te są narzędziem dobrego lub złego, wedle użycia woli, wtedy nie pozostaje żadnej wymówki ludziom zepsutym czy w dostatku, czy w nędzy. Którzy bowiem dobrze i uczciwie bogactw używają, i pomnażając swe mienie bez krzywdy bliźnich, przypuszczają biednych do uczestnictwa w swej majętności, służą na dowód i potępienie tych, co nieuczciwie i łakomie oddają się w niewolę bogactwa. — To samo ludzie, którzy umieją osładzać ubóstwo mądrem i wesołem zdaniem się na wolę Bożą; którzy znoszą nędzę i ucisk mężną i szlachetną piersią, służą na oskarżenie tych, co w ubóstwie piją nieprawość, jak wodę. Rozważaj pilnie Boskie szafarstwo, a gorliwiej i ochotniej będziesz Jego chwałę opiewał. Zbytki i miękkość osłabiają najczęściej zdrowie, które pospolicie bywa udziałem ubogich. Bogacz każe się nosić, lub wozić, ubogi wcale nie potrzebuje nóg cudzych. Stąd kiedy biedny zazdrości dostatnim skarbów, wtedy często dostatni zazdroszczą ubogim zdrowia. Równą wagą i miarą podzielone są troski rozliczne w każdem człowieka położeniu, i jeśli gdzie łatwiej znoszą się cierpienia, to najpewniej w ubóstwie.

A przeto, widząc we wszystkiem Boską pieczę i sprawiedliwe szafarstwo, nie badaj ciekawie drobnych szczegółów; lub jeśli chcesz badać, czyń to nie płocho, nie powierzchownie, bo tylko w głębokiem i świętem rozważaniu odkryjesz chwałę i uwielbienie Boga. Ta myśl chwały Stworzyciela niech cię poprzedza i prowadzi w twoich poszukiwaniach. Abyś żadnej okoliczności nie przepuścił ku wysławieniu Boga. Weźmij za wzór troje pacholąt, co w piecu ognistym wzywali wszelki twór nawet nierozumny i martwy do chwalenia i wyznawania Pana; co swą stałością heroiczną i cudem dziwnej potęgi nieba zmusili do czci prawdziwej tego, który ich pragnął płomieniem odstraszyć od uwielbiania jedynego Boga. A was ani piec ognisty, ani lwy nie zmuszają bluźnić, a jednak w dobrach Pańską

hojnością udzielonych rozkoszując się i pieszcząc, nie pomyślicie nawet, że to są dary Boże. O chciejcie pójść za głosem prawdy. Ozdóbcie język wasz bogobojnością, podziwiajcie wszelkie stworzenie, wznoście hymny uwielbienia Stworzycielowi i złóżcie najgłębszą cześć obecnej wszędzie Opatrzności tego Ojca, któremu niech będzie chwała na wieki. — Amen. *(H).*

MOWA ŻAŁOBNA

WYPOWIEDZIANA NA POGRZEBIE Ś. P. MARYI N. N.

Błogosławieni, którzy w Panu umierają.
Obj. XIV. 13.

O! jakże pełne pociechy są te słowa Pisma Bożego dla wszystkich ludzi. O! jakże one są wielką zachętą dla nas, abyśmy się starali żyć cnotliwie i umierać dobrze. Nie każdy, kto umrze, umiera w Panu, umierają dobrzy, umierają i źli, bo śmierć jest przeznaczeniem każdego człowieka, ale śmierć sprawiedliwych jest zupełnie inna od śmierci grzeszników, bo jak błogosławieni są ci, którzy umierają w Panu, tak śmierć grzeszników jest śmiercią najgorszą, mówi Pismo Boże. A cóż to jest umierać w Panu, w Panu naszym, Jezusie Chrystusie? Oto jest umierać w stanie łaski i w usprawiedliwieniu się Bogu. A co nas przyprowadza do tego błogiego stanu? Co nam gładzi grzechy, co nam łaskę Boga przywraca, którąśmy przez grzechy utracili? Co nam niebo otwiera? Oto święta wiara w Jezusa Chrystusa w połączeniu z dobrymi uczynkami i środki, jakie nam taż wiara podaje, a temi są Sakramenta św.; Sakrament Pokuty, Komunia i Sakrament ostatniego namaszczenia olejem św., ale przyjęte z mocną wiarą i z prawdziwą skruchą serca

za popełnione błędy całego życia. Szczęśliwy przeto człowiek, jeżeli przed zgonem kwapi się do tego źródła zbawienia, które mu święta religia wskazuje: szczęśliwy, kto z mocną wiarą w zasługi Jezusa Chrystusa, z pewną nadzieją w Jego obietnicę, wstępuje do grobu, bo choćby miał grzechy na sumieniu tak ciężkie, jak ołów i duszę tak czarną, jak sadza, to gdy ją Bóg pokropi hyzopem swej łaski, to dusza stanie się tak białą jak śnieg i tak jasną jak promień słońca, mówi Pismo Boże. Szczęśliwy więc człowiek, który przy śmierci pojednał się z Bogiem i ludźmi, gdyż bez żadnej obawy i trwogi sądów Bożych, stanie przed sędzią swoim, Jezusem, i nie będzie już odpowiadał za swoje winy, bo mu kapłan, sługa Jezusa, w Imieniu Jego odpuści wszelkie przewinienia i błędy.

Obraz takiej błogiej, chrześcijańskiej śmierci, przedstawia nam zgon ś. p. Maryi N. N., żony obywatela tutejszej parafii, która przeżywszy bogobojnie 65 lat, opatrzona świętemi Sakramentami, przeniosła się na łono szczęśliwej wieczności. Martwe jej ciało na tym katafalku spoczywa, które otoczyli, stroskany mąż, zięć i wnuk, oraz przyjaciele i znajomi, aby je po raz ostatni pożegnać ze łzami i oddać im posługę religijną, jakiej obrząd katolicki wymaga. Lecz bracia kochani! czyż te martwe zwłoki uważać tylko będziemy, jako zwykłą garść prochu, który niedługo w ziemię wrzucimy i nic więcej? O nie! te martwe zwłoki obudzają w naszem sercu cześć i poszanowanie, bo one były przybytkiem łask Ducha św., bo w nich mieszkała dusza piękna, czysta, miła Bogu, dusza nieśmiertelna, wieczna, na obraz i podobieństwo Boga stworzona, która jeszcze mieszkać będzie w tem ciele po zmartwychwstaniu ciał naszych. Zwłoki te martwe dają nam naukę, jak żyć mamy na świecie, abyśmy się stali miłymi Bogu i ludziom, bo to są zwłoki niewiasty cnotliwej, która była uczciwą żoną, wzorową matką i bogobojną katoliczką, która pełna cnót chrześcijańskich, w tych cnotach do końca życia wytrwała.

S. p. Marya, wychowana w zamożnym domu swych

rodziców, nie zepsuła swego serca tą próżnością świata, przez którą ludzie częstokroć zapominają o Bogu, nie nadymała się pychą, która gardzi ludźmi, ale mając w domu rodzinnym wzór cnót chrześcijańskich ze swoich rodziców, mając w rodzinie żywe przykłady prawdziwej wiary i miłości Bożej, przejęła te cnoty, pielęgnowała je w sercu swojem, wskutek czego i życie jej było bogobojne, cnotliwe i śmierć jej spokojna, chrześcijańska i dobra, jak ją Pismo św. nazywa. I czegóż więcej żądać od niewiasty chrześcijanki? Spełniła ona godnie swoje przeznaczenie. Jako dziewica jaśniała niewinnością i pobożnością, jako żona, kochała męża swojego szczerze i podzielała z nim wszelkie koleje losu. Była mu pomocą i pociechą; bo wiedziała, że w małżeństwie według przykazu Boga powinna być jedność, wierność, uczciwość i zgoda; zgoda w myślach i uczuciach, w chęciach i w działaniu; bo mąż i żona jest to jedno ciało, w którem dwie dusze mieszkają. Ale najpiękniejszą stroną jej życia jest to, że była dobrą i przykładną matką, chociaż ją Bóg obdarzył dwiema tylko córkami.

Żebyście więc wiedziały, niewiasty chrześcijańskie, jak wielkie, jak ważne, jak święte jest powołanie wasze, gdy zostaniecie matkami, żebyście wiedziały, dzieci, jak matkę kochać i szanować trzeba, rozwinę wam tu jeszcze piękny obraz matki, matki chrześcijanki, jaki nakreśliła święta nasza religia. *Matka*, jest to drogie i święte dla każdego człowieka imię, jest to najchlubniejszy tytuł kobiety, jakim Bóg ozdobił tę istotę, która jest najpiękniejszem dziełem rąk Jego. Godność matki jest wielka, ale obowiązki jej są wielkie; praca jej wielka, ale i nagroda jej będzie wielka, jeżeli powołaniu swemu godnie odpowie. Matka jest *rodzicielką* naszą. W jej łonie powstał początek bytu i życia naszego; Bóg ją przeznaczył na to, aby odrodziła światu nowe życie; aby rodziła nowych mieszkańców ziemi, nowych członków Kościoła św. i nowych Bogu aniołów. Ale jakże to dzieło odrodzenia świata jest dla niej bolesne i niebezpieczne: bo ją nieraz naraża na cierpienia, a częstokroć i na

śmierć. Lecz gdy ujrzy swe drogie nowonarodzone niemowlę, swego ziemskiego anioła, jak go sama nazywa, którego krew i ciało z jej krwi i ciała powstało; którego dusza jest obrazem jej duszy; w tej chwili zapomina o boleściach, o niebezpieczeństwie, jakie jej groziło i o smutku, a cieszy się tym chlubnym tytułem, że została matką.

Matka jest *karmicielką* naszą, bo jej macierzyński pokarm był jedynym posiłkiem naszym w dniach niemowlęctwa, a w dalszem życiu jej ciężka praca, podejmowana wraz z mężem, dostarczała nam chleba i odzienia. Ona to, trzymając u piersi swe ukochane dziecię, wpatruje się w nie z nadziemskim zachwytem; zdaje się jej, że trzyma na swem ręku anioła, że trzyma skarb nieba i ziemi, który nad wszystko ceni. Matka jest *opiekunką* naszą, piastując na swem łonie dziecię, strzeże je jako oka w głowie, aby mu się jaka krzywda nie stała. Przypatrzmy się matce opiekunce, a ujrzymy, jakto ona wszystkie chwile życia dla swego dziecka poświęca. Nic ją nie zajmuje, nic ją nie bawi, ani grono przyjaciółek, ani wszelka wesołość światowa, bo ona jedyną pociechę, jedyną rozkosz w swem dziecięciu znajduje. A jakaż to troskliwość o jego zdrowie w niej się objawia, każdego kroku dziecięcia strzeże, aby ta droga dla niej istota nie uległa jakiemu nieszczęściu.

Matka jest *nauczycielką* naszą: ona pierwsza rozwija nasze pojęcia, nasz umysł; ona pierwsza kształci nasze serce. Przypatrzmy się, jak trzymając na swem łonie niemowlę, uczy je tej mowy, która ma być tłomaczem myśli i uczuć człowieka; uczy pacierza, modlitwy, mówi mu o Bogu, jako o jego Stwórcy i Ojcu; a gdy jest starsze, wskazuje mu obowiązki względem Boga i ludzi, tłomaczy mu wolę Boską, czyli święte Jego przykazania, wystawia mu piękność cnoty, a brzydotę grzechu: upomina, aby nigdy nic złego w życiu nie uczyniło.

Matka jest *strażniczką* swego dziecięcia aż do zgonu swego. Dziecię, ten owoc czystej miłości małżeńskiej, którą religia Chrystusa uświęca i pieczęcią swego błogosławień-

stwa utwierdza, przyrównane być może do młodego drzewka, które można naginać, kierować, prostować, w którą chcesz stronę, aby z niego wyrosło proste i piękne drzewo, przynoszące dobry owoc Bogu i ludziom. Dziecię podobne jest do miękkiego wosku, na którem ojciec i matka mogą wycisnąć formę piękna i dobra; z którego mogą ukształcić piękną, moralną postać człowieka, mającego podobieństwo do obrazu Boga. Tymczasem są źli ludzie na świecie, którzy krzywią to drzewko, którzy ten piękny obraz plamią, szpecą, i zacierają na nim podobieństwo Boskie, z tej kształtnej postaci staje się potwór, który jest smutkiem dla rodziców, zakałą dla rodziny, plagą i nieszczęściem dla społeczeństwa ludzkiego. Otóż dobra matka, wiedząc o tem, nie przestaje czuwać nad swojem dziecięciem; gromi śmiało jego błędy i wady i dokłada wszelkich starań, aby jej dziecię było zawsze piękne na duszy i dobre; aby było takie, jakie z rąk Stwórcy wyszło; strzeże go więc ciągle i nie dozwala do niego przystępu złego i zawsze dopnie swego celu, gdyż Bóg wspiera jej zamiary, chęci i pracę: a stąd i dzieci ją szanują i ludzkość błogosławi i Bóg ją za to nagradza.

Otóż macie, niewiasty chrześcijańskie, obraz dobrej matki, bierzcie z niego wzór, abyście były tak dobremi matkami, jak była ś. p. Marja N., a ludzkość błogosławić was będzie, bo jej zrodzicie i wychowacie dobre syny i córy. Kończąc obecną mowę, nic mi nie pozostaje, tylko pożegnać do czasu imieniem zmarłej ś. p. Maryi ciebie, zacny i dobry mężu, i podziękować ci za tą miłość, jakąś jej przez ciąg tak długiego małżeńskiego pożycia szczerze okazywał. Niech Bóg doda ci pociechy i świętej swojej łaski, abyś dokończywszy żywota swego cnotliwie i pobożnie, połączył się z nią kiedyś w krainie wiekuistego szczęścia i radości.

Przyjmijcie także pożegnanie od zmarłej matki, ty córko Emilio i Celestyno, a także i ty, zacny zięciu Michale, niech Bóg zlewa na was błogosławieństwo za to, żeście kochali i szanowali swą matkę do ostatniej chwili jej życia.

I ty, młodziutki wnuku Tadeuszu, przyjm od swej zgasłej babki pożegnanie, błogosławieństwo i to życzenie, abyś wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi. Przepędzaj wiek młody niewinnie, wiek dalszy pobożnie i w bojaźni Boga; ucz się, ale z pożytkiem dla duszy twojej, a staniesz się miłym Bogu i ludziom, będziesz pociechą dla swych rodziców, użytecznym członkiem społeczeństwa i zapewnisz sobie szczęście na ziemi i w niebie. Przyjmijcie pożegnanie od zgasłej siostry w Chrystusie, wszyscy tu obecni, a przez miłość wspólną chrześcijańską, która ogarnia świat cały, łączy serca wszystkich, idąc w pomoc jej duszy, dla zgładzenia jej win, od których jako istota ludzka i ułomna nie była wolną, odezwijmy się z Kościołem św. mówiąc: Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen.

Ks. St. Milewski.

PRZEMÓWIENIE

PRZY POŚWIĘCENIU DZWONÓW.

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Łuk. II, 14.

Nie upłynęły jeszcze dwa lata, gdy na tem miejscu zgromadziliśmy się, aby uczestniczyć przy poświęceniu kamienia węgielnego pod nową świątynię. Za łaską Bożą niedługo ukończymy rozpoczęte dzieło. Mury, które wówczas zaledwie trochę wznosiły się ponad ziemię, dziś już prawie ukończone, na szczycie wznosi się wieża wspaniała, która góruje nad całą okolicą. Dotąd wieża ta stała cicha i niema, dziś przemówi do was po raz pierwszy. Za chwilę już

dzwony umieszczone zostaną na wieży i spiżowym dźwiękiem poczną głosić światu chwałę Boga Najwyższego. Gorące życzenie nasze spełniło się. Mamy już własny kościół i odtąd już codzień rozbrzmiewać będą te dzwony, zwoływać was na modlitwę, zwiastować wam jużto radosne, jużto smutne poselstwo, i będą tak przemawiały lata i wieki całe. Sam Bóg będzie przez nie przemawiał do serc waszych, drodzy parafianie. Przeznaczenie dzwonów jest wzniosłe i święte i dlatego to kościół poświęca je uroczyście. Dzwony, zawieszone między niebem a ziemią, mają być pośrednikami miedzy Bogiem a ludźmi. Zanoszą do tronu Bożego nasze uczucia i modły, a przynoszą nam błogosławieństwo i pokój Boży.

Witajcie, dzwony nasze, upragnieni zwiastunowie nowego okresu, który rozpocznie się dla nas z chwilą ukończenia świątyni. Głoście odtąd *chwałę Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.* Głoście wasze wzniosłe poselstwo na świat cały, prowadźcie nas do Boga, podnoście myśl naszą ku niebu, wzruszajcie serca nasze.

I.

Już w Starym Testamencie rozkazał Bóg Mojżeszowi, aby za pomocą trąb srebrnych zwoływał lud na modlitwę. *Uczyń sobie dwie trąby srebrne kowane, któremibyś mógł zwoływać lud* [1]). W pierwszych wiekach chrześcijańskich, gdy wyznawcy Chrystusa doznawali srogiego prześladowania, nie było ani trąb, ani dzwonów, któreby wiernych zwoływały na modlitwę. Po cichu, z ust do ust, podawano sobie wiadomość, gdzie odbywać się będzie nabożeństwo. W podziemnych grobowcach, zwanych katakumbami, rozbrzmiewał stłumiony głos wiernych: *Chwała Bogu na wysokości.* Zaledwie jednak ustało prześladowanie, na gruzach świątyń pogańskich, powstawać zaczęły chrześcijańskie kościoły, a obok nich wysokie wieże, na których umieszczano

---

[1]) Licz. X. 2. 10.

dzwony. I odtąd już nieprzerwanie spiżowy głos dzwonów łączy się z głosem kapłanów i wiernych, chwalących Boga. Najpierwszem przeznaczeniem dzwonu jest głosić chwałę Najwyższego.

Czy rozumiesz, chrześcijaninie, tę mowę dzwonów—czy słyszysz, jak wielbią swego Boga? Czy nieraz już nie doznawałeś świętego uczucia czci i bojaźni Bożej, gdy w niedzielę lub święto odezwał się nagle we wszystkich kościołach poważny, uroczysty głos dzwonów? Czy głos ten nie budził w twej duszy słodkiego echa, które cię myślą przenosiło do stóp Najwyższego? Czy głos ten nie usposabiał cię do skupienia i rozmyślania o rzeczach Bożych? Czy nie mówił ci o znikomości wszystkich zabiegów i spraw doczesnych?

Zaledwie słońce wczesnym rankiem ukaże się na niebie, zaledwie ozwie się pierwszy świegot ptaków, gdy zwolna budzi się życie w domach i na ulicach, wówczas głos dzwonu zaczyna wielbić Boga: „Wszystko na chwałę Twoją, Panie, bo wszystko to Twoje. Niech cię wielbi niebo i ziemia, niech Cię sławią wszystkie stworzenia, któreś powołał do życia“. Gdy dzień ma się ku schyłkowi, słońce zachodzi, a ludzie wracają od pracy, znowu w wieczornej ciszy rozlega się wymowny głos dzwonu: „Uczcij, człowieku, Boga, zanim udasz się na spoczynek, podziękuj Mu, że cię zachował przy życiu, że dał ci siły do pracy. Przejęty wdzięcznością, zegnij kolano i uczcij to *Słowo, które stało się ciałem i mieszkało między nami.*“ Gdy po całotygodniowej, znojnej pracy, nadejdzie niedziela, wówczas głos dzwonu idzie od domu do domu, od chaty do chaty, wnika do wnętrza pałaców, wciska się na poddasza i budzi tych, którzy na miękkiej spoczywają pościeli, i tych, którzy na twardym tapczanie śpią snem kamiennym po pracy i woła im: „Nadszedł dzień Pański, dzień modłów i chwały. Uczcijcie więc Pana i wielcy i mali, oddajcie Mu pokłon ubodzy, bogaci“. Czy to radość zawita w domu, czy śmierć wejdzie w jego progi, zawsze wymowny głos dzwonów powtarza nam nie-

strudzony: „Wielbijcie Boga, od którego wszelka radość i wszelki smutek pochodzi. Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione.“

Tak to ściśle związany jest głos dzwonów z życiem człowieka i chwałą Bożą. Dlatego też każdy najuboższy kościołek ma swoje dzwony. Czy ludzie budują kapliczkę pod cieniem palm na piasczystej pustyni, czy też wśród lodów północnych, zawieszają przy nim chociażby mały dzwonek, któryby się cieszył i smucił z nimi i w doli i niedoli wielbił wraz z nimi Najwyższego.

A więc i wy, dzwony nasze, zajmijcie swój wysoki posterunek. Opatrzone błogosławieństwem Kościoła, uświęcone jego modłami, roznoście chwałę Bożą po wszystkich domach chrześcijańskich, zanoście prośby nasze do tronu Bożego. Gdziekolwiek głos wasz dotrze, wołajcie: „Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi św.“ *Błogosławienie i chwała i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki* [2])

Jak w księdze Izaiasza czytamy o słowie Bożem: *Słowo moje, które wynijdzie z ust moich, nie wróci do mnie próżne* [3]), tak też i głos dzwonu, głoszący chwałę Boga, nie wraca próżno, lecz przynosi nam wesołe poselstwo pokoju. Radosne to poselstwo, święty, drogocenny dar nieba. Odkąd przez grzech pierwszych ludzi, zniknął rajski spokój, którym Bóg obdarzył stworzenie, niepokój zapanował na ziemi nawet wśród martwej przyrody. Siły przyrody staczają z sobą walkę, wśród huku gromów i jasności błyskawic. Lecz, gdy tam w górze groźne chmury gotują się do boju i poczną wysyłać ogniste strzały błyskawic, gdy cała przyroda zrywa się do walki, wtedy z wysokości wieży odzywa się dzwonek, który mocą swych święceń woła: *Fulgura frango*. „Pierzchnijcie złe moce — uciszcie się żywioły — niech nastąpi spokój i uciszenie“. Władzę zwiastowania pokoju nawet martwej przyrodzie otrzymuje dzwon mocą błogosławieństwa Kościoła, który przy uroczystości konse-

---

[2]). Obj. VII. 12. [3]) Izai. LV, 11.

kracyi modli się do Boga, ,,aby tam, gdzie rozbrzmiewać będą te dzwony, siły przyrody nie mogły szkodzić ludziom".

Przez grzech niepokój zapanował pośród ludzi. Niezgoda, rozdwojenie, walki widzimy w całem społeczeństwie ludzkiem, w narodach, stanach, rodzinach. A wśród tej walki rozbrzmiewa głos dzwonów, które wołają: *Vivos voco.* Pójdźcie do mnie, gdzie niema walki i rozdwojenia, niema różnicy między wielkimi i małymi, między bogatymi a ubogimi. Pójdźcie — tu na ołtarzu mieszka Książę pokoju, tu dokonuje się ofiara pokoju, tu dusze wasze znajdą pokój prawdziwy i trwały. Głos dzwonu dochodzi nawet do tych, którzy nie mogą iść na jego wezwanie; wnika do mieszkania chorego, znajduje drogę do wszystkich nieszczęśliwych, opuszczonych i woła: „Pokój wam". Nawet gdy człowiek umiera, głos dzwonu odprowadza go jeszcze w cichą krainę wypoczynku — *mortuos plango.* Lecz nawet w tej żałosnej skardze, którą zawodzi dzwon pogrzegowy, rozbrzmiewa jeszcze wesołe poselstwo pokoju, pocieszająca wieść o ostatnim, wiecznym pokoju, o błogosławionym odpoczynku u Boga. Do grobu, w wieczność nieskończoną, odprowadza nas pocieszające: „Odpoczywaj w pokoju".

Oto, najmilsi bracia, święte i wzniosłe przeznaczenie dzwonów, i dlatego w pobożnem skupieniu należy uczestniczyć przy ich poświęcaniu. Teraz już każdy z was zrozumie, co znaczą ceremonie, które Kościół ustanowił przy poświęcaniu dzwonów, a które za chwilę rozpoczną się u nas. Po odmówieniu psalmów pokutnych, święci kapłan wodę. Tą wodą obmywa się dzwony zewnątrz i wewnątrz. Poczem kapłan okadza dzwony i namaszcza je Olejami św., odmawiając odpowiednie modlitwy. Odczytaniem Ewangelii, która nam mówi, że *jednego tylko potrzeba,* kończy się akt poświęcenia. „Jednego tylko potrzeba" — abyśmy wiernie służyli Bogu, zachowali pokój i przez to do nieba się dostali. Na zakończenie uroczystości wyrazimy Bogu naszą wdzięczność w podniosłym hymnie: *Te Deum laudamus*— „Ciebie, Boże, chwalimy".

Święte dzwony nasze, stańcie na wysokim waszym posterunku i spełniajcie wzniosłe żadanie. Zwiastujcie naszej parafii nowy, błogosławiony okres, zwiastujcie pokój i pomyślność całemu naszemu miastu i jego mieszkańcom. Jakikolwiek będzie wasz los w dalekiej przyszłości, niech nie przebrzmi nigdy pieśń wasza: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Amen.

PRZEMÓWIENIA REKOLEKCYJNE.

1. POKUTA.

Odtąd począł Jezus kazać i mówić: Pokutę czyńcie.

Mat. IV, 17.

Chrystus Pan, odprawiwszy post czterdziestodniowy na puszczy, rozpoczął głoszenie Ewangelii. Pierwsze Jego słowa były nawoływaniem do pokuty. Pan Jezus przyszedł, aby nas zbawić i dlatego podał nam środki, z pomocą których możemy zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej i zdobyć prawo do nieba, któreśmy przez grzech utracili. Dla grzesznika, który nie chce zginąć na wieki, jest tylko jeden środek zbawienia: pokuta. Niewinność jest przywilejem małej liczby wybranych. W obecnych czasach, w wieku zepsucia, niewiary i obojętności religijnej, gdzież szukać tych dusz wybranych, któreby zachowały szatę niewinności na Chrzcie św. otrzymaną?

Aby uprzytomnić sobie wielką ważność pokuty, zastanowimy się nad jej koniecznością, dobrodziejstwami i przymiotami.

1. Sam Bóg włożył na nas obowiązek pokuty. Wszak Stwórca mógł był zostawić człowieka w grzechu, mógł ska-

zać go na wieczne potępienie. Bóg jednak „nie chciał śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył“ i dlatego wskazuje mu pokutę, jako środek zmazania winy i zadosyćuczynienia za grzechy. Boleść, łzy żalu i skrucha są warunkiem przebaczenia. Oto, jak miłosiernym jest Bóg względem wszystkich grzeszników.

O konieczności pokuty mówi św. Jan Chrzciciel, poprzednik Chrystusa Pana. *Czyńcie pokutę*[1]) — woła ów wielki prorok. Idąc za głosem tym, Żydzi czynili pokutę i otrzymywali Chrzest św. na znak, że pragną odzyskać łaskę Bożą.

Chrystus Pan słowami i przykładem nawołuje do pokuty. *Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie*[2]) — mówi o sobie Zbawiciel i nakazuje nam pokutę pod groźbą potępienia wiecznego. *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie.*

Tak samo Kościół św. wkłada na nas obowiązek pokuty. Kościół jest zastępcą Chrystusa Pana na ziemi; w Jego Imieniu ma prowadzić rozpoczęte dzieło zbawienia aż do skończenia świata. Dlatego też Kościół za przykładem Boskiego Mistrza nawołuje nas, abyśmy przez łzy pokuty, boleść i skruchę błagali Boga o miłosierdzie i zadosyćuczynili za winy nasze. Wszystkie modlitwy, śpiewy, ceremonie kościelne w czasie Wielkiego Postu mają na celu pobudzić nas do pokuty.

O konieczności pokuty mówią nam: niebo, czyściec i piekło. Jaką drogą doszły owe miliony dusz do szczęśliwości w niebie? Jeżeli wiele z tych dusz cieszy się szczęściem niebieskiem w nagrodę życia świętego, niewinnego, to z pewnością stokroć większą jest liczba tych, którzy doszli do nieba drogą pokuty i skruchy prawdziwej za przykładem nawróconego łotra, Magdaleny, Augustyna. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*[3]) mówi Pismo św.

---

[1]) Mat. III, 2. [2]) Łuk. V, 32. [3]) Mat. XI, 12.

Również i męki dusz w czyścu cierpiących mówią nam o konieczności zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej; mówią nam, że musimy pokutować na ziemi, jeśli pragniemy wejść do nieba, do tego miejsca Boskiej świętości, gdzie *nie wnijdzie nic nieczystego* — jak zapewnia nas o tem Boskie Objawienie[4]). Wszystkie trudy, prace, umartwienia i cierpienia na ziemi, niczem są w porównaniu z tem, co znosić muszą dusze, które wypłacają się w czyścu Boskiej sprawiedliwości.

O, gdybyśmy mogli słyszeć ów głos rozpaczy, jaki rozlega się w miejscu wiecznego potępienia, wtedy z pewnością nie ociągalibyśmy się z pokutą. Gdybyśmy mogli słyszeć głos bogacza, który woła: *Męki cierpię w tym płomieniu*[5]). Bogacz musi teraz pokutować w piekle za swoją pychę, brak miłości bliźniego, używanie i grzeszne przyjemności, lecz jest to pokuta spóźniona i bezużyteczna. My zaś dopóki żyjemy na tym świecie, możemy przez pokutę wykupić się od mąk piekielnych, a zasłużyć na niebo.

2. Przypatrzmy się dalej, najmilsi bracia, owym łaskom, jakie spływają na nas przez pokutę. Pokuta zjednywa nam odpuszczenie grzechów popełnionych. Chociażby grzechy nasze były największe i najliczniejsze, Bóg nam wszystkie przebaczy, jeżeli tylko ukorzymy się i szczerze za nie żałujemy. Zapewnia nas o tem sam Bóg, mówiąc: *Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił... wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę*[6]).

Czy moglibyśmy zapomnieć o tem, że obraziliśmy Boga, że buntowaliśmy się przeciwko Jego woli, stracili miłość Jego i łaskę i zasłużyliśmy na karę? Czy raczej nie powinniśmy opłakiwać grzechów naszych przez całe życie za przykładem Dawida, Magdaleny, św. Piotra i innych wielkich pokutników? *Za odpuszczony grzech nie bądź ni-*

[4]) Dzieje apost. XXI, 27. [5]) Łuk. XVI, 24. [6]) Ezech. XVIII, 21.

gdy bez bojaźni [7]) — ostrzega nas Pismo św. Ta bojaźń jest wielce zbawienną dla grzesznika. Chociaż Bóg żąda, abyśmy mieli zawsze w pamięci grzechy popełnione, sam jednak zapomina o nich, jak gdyby nigdy nie istniały.

Pokuta przynosi nam pokój. Albowiem kiedy korzymy się przed Bogiem i czynimy pokutę, musimy mieć koniecznie dobrą wolę, a wszakże Bóg tym, którzy mają dobrą wolę, obiecuje pokój w nagrodę. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli — śpiewają chóry anielskie przy narodzeniu Zbawiciela.

Pokuta wreszcie jest nam puklerzem i środkiem ochronnym przeciwko grzechom — wyprasza nam u Boga odwagę i siłę do walki z nieprzyjaciołmi duszy.

3. Jeżeli pokuta ma nam przynieść wszystkie te korzyści, musi być szczerą, godną i wytrwałą. Pokuta jest szczerą, jeśli rozpoczyna się od poprawy serca. *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego* [8]) — ostrzega prorok Pański. Łzy, modlitwy i biczowanie ciała nie mają żadnego znaczenia, jeśli nie odmienimy woli. Grzech popełniamy przy pomocy woli i dlatego też wola nasza powinna rozpocząć pokutę.

Pokuta jest godną, jeśli jest odpowiednią w stosunku do istoty i wielkości grzechu. Jan św., nawołując do pokuty, mówi: *Czyńcie owoce godne pokuty* [9]. Jakież są te owoce? Przedewszystkiem: modlitwa, post, jałmużna i dobre uczynki.

Pokuta wreszcie musi być wytrwałą, to znaczy, że musimy pokutować przez całe życie. Chociażby ta pokuta nie była potrzebną do odpokutowania za grzechy popełnione, niemniej przyczyni się do pomnożenia naszych zasług w niebie. Czem jest najdłuższe życie spędzone na pokucie w porównaniu do owej wiecznej szczęśliwości, jaka nam za to przypadnie w udziale?

---

[7]) Ekkli. V, 5. [8]) Joel II, 13. [9]) Łuk. III, 8.

2. CEL CZŁOWIEKA.

Oznajmij mi, Panie, koniec mój.
Ps. XXXVIII, 5.

Oznajmij mi, Panie, koniec mój — woła król Dawid do Boga. Pośród dostojeństw i zaszczytów, na królewskim tronie, rozmyśla Dawid nad tem, jaki jest cel człowieka, to znaczy, na co go Stwórca obdarzył istnieniem i życiem. Bardzo to ważne pytanie i dlatego my wszyscy powinniśmy często się nad niem zastanawiać za przykładem króla Dawida. Jest to najważniejsza dla nas sprawa w tem życiu i w przyszłem.

Aby zrozumieć, jaki jest cel nasz w życiu, musimy odpowiedzieć na dwa pytania, mianowicie: Skąd pochodzimy i czem jesteśmy — a wtedy to jasno ujrzymy, że celem naszym jest Bóg.

1. *Gdzieś był, gdym zakładał fundamenta ziemi? Powiedz mi, jeśli masz rozum* [1]) — pytał Bóg, strofując Joba, który usiłował przeniknąć i zbadać niepojętą moc i mądrość Bożą. Gdzieś był przed wiekiem, a nawet przed kilkudziesięciu lub kilkunastu laty, pytam cię, bracie? Świat istniał już dawno, dawno istniały państwa, miasta, góry i rzeki, lecz ciebie nie było. Komu więc zawdzięczasz twe istnienie? Czy przypadkowi? „Przypadek—mówi Veuillot—nie mógł stworzyć ani rośliny, która kwitnie, ani ptaka, który śpiewa, a tem mniej myślącego człowieka“. Rodzice? Spytaj ich, bracie, a będą musieli ci odpowiedzieć, jak

[1]) Job. XXXVIII, 4.

owa matka Machabejska: *Nie wiem, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot*[2]). Czy więc powstałeś z nicości? Czy nicość może być przyczyną istnienia? Rozum mówi nam, że to niemożliwe. Któż więc cię stworzył? Ten, który nie miał nigdy początku i nie będzie miał końca; Ten, który stworzył świat cały i wszystko, co się na nim znajduje — Bóg odwieczny, wszechpotężny i doskonały. Do Niego więc winieneś wołać z Dawidem: *Ręce Twoje uczyniły mię i ulepiły mię*[3]). *Tyś mię utworzył i położyłeś na mnie rękę Twoją*[4]). Stworzenie człowieka było, ze strony Boga, aktem czystej miłości i wolnej woli. Bóg nie potrzebował cię, bracie. A jednak przez miłość myślał o tobie już od wieków. *Miłością wieczną umiłowałem cię*[5])—mówi Pan przez usta proroka Jeremiasza. Miłością wyróżniającą, albowiem stworzył cię na swój obraz i podobieństwo — miłością Ojcowską, albowiem czuwa nad tobą i opiekuje się, albowiem gdyby nie Jego troskliwość i dobroć, popadłbyś w nicość, z której wyszedłeś.

2. Bóg nas stworzył i dlatego jest naszym Panem, a jako Pan ma nieograniczone prawo nad nami. Jest Królem naszym i dlatego ma prawo żądać posłuszeństwa od swych podwładnych. Wszak słusznem jest, aby dzieci były podległe i posłuszne woli ojca? Bóg wreszcie, jako Stwórca, ma prawo rozporządzać swem stworzeniem.

Bóg, będąc naszym Stwórcą, ma nieograniczone prawa względem nas, większe—niżeli pan względem sługi, panujący względem podwładnego, ojciec względem dziecka, artysta względem swego dzieła.

Bóg jest największym naszym Dobroczyńcą. Wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy, otrzymaliśmy od Boga. *Co masz, czegoś nie wziął?*[6]) — pytał apostoł, przeświadczony o wielkiej dobroci i miłości Boga. Do Boga więc nale-

---

[2]) II. Mach. VII, 22. [3]) Ps. CXVIII, 73. [4]) Ps. CXXXVIII, 5. [5]) Jer. XXXI, 3. [6]) I. Kor. IV, 7.

żymy *niepodzielnie* i nie możemy wyłamać się z pod Jego władzy; *wyłącznie*, albowiem nawet będąc podległymi władzy ziemskiej, bądź duchownej, bądź świeckiej, jesteśmy podlegli Bogu, gdyż wszelka władza na ziemi pochodzi od Boga. Należymy do Boga *niepodzielnie*, wraz z ciałem i duszą, talentami i wszystkiem, co posiadamy. Jego jest młodość twoja, bracie, twój wiek dojrzały i sędziwość twoja. Jego własnością jest to wszystko, co kochasz na ziemi — szczęście twoje, dola lub niedola. Możesz wyłamać się z pod władzy człowieka, z pod władzy Boga—nigdy. Czy chcesz czy nie chcesz, musisz żyć na tym świecie, lub na tamtym wypłacać się sprawiedliwości Boga.

3. Rozważywszy to wszystko, musimy przyjść do przekonania, że Bóg jest naszym ostatecznym celem. *Pan wszystko udziałał sam dla siebie* [7]) — mówi Pismo św. Świat cały i wszystko, co się na nim znajduje, stworzył Bóg na chwałę swoją. Tak samo i człowieka. Na co więc jesteśmy na ziemi. Na to — odpowiada katechizm — abyśmy Boga znali, kochali, Jemu wiernie służyli i przez to do nieba się dostali. Mamy więc Boga poznawać, patrząc na Jego dzieła i słuchając słów Jego. Mamy kochać Go, jako najwyższe Dobro i Piękno prawdziwe. Mamy służyć Bogu przez wypełnianie Jego przykazań i poddawać się woli Jego świętej we wszystkiem, aby tym sposobem zasłużyć na połączenie się z Nim w wieczności. Wielki i wzniosły cel człowieka – oglądać, kochać i posiadać Boga w niebie. Bóg zapewnia nas o tem często, jak tego dowodem Pismo św. *Jam jest obrońcą twoim* — mówi Bóg do Abrahama — *i zapłatą twą zbytnie wielką* [8]). Dlaczego Bóg zesłał na ziemię Syna swego Jednorodzonego? Dlatego, aby nas poprowadził do wiecznego celu. *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata* [9]) — mówi Chrystus Pan do sprawiedliwych.

Nie zapominajmy tedy, najmilsi bracia, że celem na-

---

[7]) Przyp. XVI, 4. [8]) Rodz. XV, 1. [9]) Mat. XXV, 34.

szym na ziemi jest chwalić Boga przez dobre użycie tych darów i przymiotów, którymi nas Bóg wyposażył; a więc przez dobre użycie władz rozumu, serca, woli, wszystkich zmysłów, łask i darów, a to w tym celu, abyśmy zasłużyli oglądać Boga w wieczności. I to jest nasz święty obowiązek, albowiem sami nie możemy wyznaczyć sobie innego celu, tylko ten, jaki Bóg nam przeznaczył od wieków. W tem wielkość nasza i zaszczyt — że nie jesteśmy stworzeni dla świata, lecz dla nieba; nie dla stworzenia, lecz dla Stwórcy; nie dla czasu, lecz dla wieczności. W tem szczęście nasze; jakiżto zaszczyt i chwała służyć Panu, który za wierną służbę sam siebie oddaje w nagrodę. *Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką.* Służmy więc Bogu wiernie przez całe życie, a wtedy złączymy się z Nim w wieczności.

3. NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego.
Mądr. II, 23.

Nieśmiertelność duszy jest to rzecz, która nas tak bardzo obchodzi, że trzeba być pozbawionym wszelkich uczuć, aby nie starać się poznać jej znaczenia. Wszystkie nasze kroki, myśli i uczynki miałyby bieg odmienny, zależnie od tego, czy możemy spodziewać się rzeczy wiecznych, czy nie, i dla tego nic słuszniejszego i rozumniejszego jak regulować je stosownie do tego, co jest naszym ostatecznym celem. Nieśmiertelność duszy jest jedną z najważniejszych prawd naszej wiary.

Skąd mamy pewność, że dusza nasza jest nieśmiertelną? Mówią nam o tem: istota duszy, nasze wewnętrzne uczucia, pragnienie szczęścia, przeświadczenie wszystkich narodów, a wreszcie wiara nasza.

1. Co jest dusza?

Człowiek żyje życiem dwojakiem: duchowem i cielesnem.

Dzięki życiu cielesnemu rośniemy, oddychamy, przyjmujemy posiłek, możemy wykonywać wszelkie ruchy i czynności. Prócz ciała jednak, czyli materyi, żyje w nas jeszcze dusza, t. j. istota odrębna od materyi, wyższa, bezcielesna, która objawia się przez rozum, myśli, wolę i słowa. Dusza ta jest stworzona na obraz Boga i żyje życiem wiecznem, t. j. że nigdy nie umiera. Dusza jest ściśle z ciałem złączona, ona je ożywia i kieruje niem. Skoro dusza rozłączy się z ciałem, wtedy ciało umiera.

Wiemy, że ciało nasze po śmierci rozkłada się na atomy, a jednak żaden z tych atomów nie ginie. A miałażby zginąć na zawsze dusza, która jest najszlachetniejszą cząstką człowieka? Nie, dusza nasza umrzeć nie może, gdyż sprzeciwiałoby się to dobroci, sprawiedliwości, mądrości i potędze Boga.

2. Spojrzyjmy w głąb serca własnego. Co znaczy owo silne, niezwalczone przekonanie, że wraz z życiem nie wszystko się kończy? Zarówno mędrzec, jak prostaczek wierzy, że nie umrze na wieki. Już samo pojęcie o nieśmiertelności świadczy wymownie, że nieśmiertelność istnieje, albowiem czy można mieć pojęcie o czemś, co nie istnieje? Wiara w nieśmiertelność duszy jest powszechną. Narody starożytne i nowoczesne, dzikie i cywilizowane, pogańskie czy chrześcijańskie są zupełnie zgodne pod tym względem. Jest rzeczą udowodnioną przez historyę, że wszystkie narody świata wierzyły w nieśmiertelność duszy. Egipcyanie wierzyli, że dusze grzeszne pójdą po śmierci do krainy ciemności, a dusze sprawiedliwych do miejsca światłości. Persowie wierzyli w miejsce nagrody i kary wiecznej, tak samo Fenicyanie, Chaldejczycy, Grecy i Rzymianie. Hindusi i inne narody wierzą do dziś jeszcze w metampsychozę, czyli że dusze ludzkie przechodzą po śmierci w ciała zwierząt. Najsławniejszy filozof grecki, Platon, pisze dzieło o nieśmiertelności duszy, a Katon, sławny wódz rzymski, zadaje sobie śmierć dobrowolnie, aby jak najprędzej zakosztować szczęścia nieśmiertelnego życia. Cyrus, umierając, wyrzekł

do otaczającej go rodziny: „Nie lękajcie się, że gdy opuszczę to życie, umrę; przeciwnie—wiem, iż żyć będę“.

Szacunek, jakim narody otaczały ciała umarłych, obrzędy żałobne, grobowce wspaniałe, ofiary, składane na grobach, czyż to wszystko nie jest dowodem wiary w życie przyszłe?

3. W sercu człowieka żyje niestłumione pragnienie szczęścia. Wszyscy czujemy, że jesteśmy do szczęścia stworzeni i dlatego szukamy go po świecie całym. Człowiek niewierzący szuka szczęścia w złudnych rozkoszach i dobrach tej ziemi. Chrześcijanin wyrzeka się dóbr doczesnych, aby zaskarbić sobie rzeczy wieczne, wszakże jedna myśl nimi powoduje—pragnienie szczęścia.

Doświadczenie jednak mówi nam, że na ziemi nic nie ugasi tego pragnienia, które pali serce nasze; ani bogactwa, ani zaszczyty, ani wszelkie rozkosze tej ziemi. Albowiem sercu naszemu potrzeba szczęścia wiecznego, trwałego, zupełnego. Jeżeli tedy Pan Bóg wszczepił w serce człowieka pragnienie zupełnego szczęścia, którego niema na świecie, jasnem jest, że musi istnieć inne życie, w któremby to pragnienie zadowolonem zostało.

4. O nieśmiertelności duszy mówi nam wreszcie Objawienie Boże. Wszak mamy Pismo św., ową księgę najstarszą, najświętszą, najwiarogodniejszą, w której spisane jest to wszystko, co Bóg objawił mędrcom, prorokom i apostołom. W księdze tej czytamy, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze* [1]). W czem może być to podobieństwo? Nie w ciele, albowiem Bóg jest duchem i nie ma ciała. Podobieństwo to więc może być tylko w duszy. Aby dusza była podobną Bogu, musi być bezcielesną, rozumną i nieśmiertelną.

Wszystkie dogmata wiary naszej świadczą wymownie o nieśmiertelności duszy. Czego dowodzi wcielenie Syna

---

[1]) Rodz. I, 26.

Bożego—odkupienie — sąd ostateczny—szczęśliwość w niebie—męki w piekle—cierpienia dusz czyścowych? Jest to dowodem, że nie wszystko kończy się dla człowieka wraz ze śmiercią.

Jak wielka pociecha mieści się w tej prawdzie dla wszystkich sprawiedliwych, nieszczęśliwych, biednych i pogardzonych. Bóg, nieskończenie dobry, sprawiedliwy i miłosierny, zgotował w niebie szczęście wieczne, niewysłowione jako nagrodę dla wszystkich tych, którzy Mu wiernie służą na ziemi.

4. WARTOŚĆ DUSZY.

Jest mądry duszy swej mądry,
a owoc roztropności jego chwalebny.

Ekkle. XXXVII, 25.

Człowiek prawdziwie mądry nie jest ten, który umie zdobywać majątek, aby zapewnić sobie życie spokojne, bez troski, lecz ten, który będąc przeświadczony o ważności i wiecznem przeznaczeniu swej duszy, wszystko, cokolwiek czyni, czyni z myślą o duszy. Prawdziwie mądry jest ten, kto jest mądry dla duszy swojej—jak mówi Pismo św.

Dusza jest naszym największym skarbem. Aby się o tem przekonać, wystarczy przyjrzeć się jej istocie, godnościom, jakie jej Bóg nadał, cenie, za jaką odkupioną została, wreszcie przypomnieć sobie, jak wielkie miała znaczenie u świętych Pańskich.

1. Wiemy, iż Bóg stworzył duszę naszą. Jednak początek jej różni się od początku innych stworzeń, które powstały na jedno słowo Boże „Niech się stanie". W stwo-

rzeniu duszy ludzkiej brały udział wszystkie trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej. *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze* — mówi Stwórca. Dusza ludzka jest więc stworzona na obraz i podobieństwo Trójjedynego Boga i ma też z Nim podobieństwo: podobieństwo co do istoty, czynności i przeznaczenia.

Jak Bóg jest duchem, tak i dusza ludzka jest duchem: jest bezcielesną, niewidzialną i posiada władzę nad materyą. jest to największy jej przywilej, którego znaczenia nie pojmiemy nigdy tu, na ziemi, gdzie jesteśmy niewolnikami zmysłów naszych.

Bóg jest najwyższą Mądrością, Dobrocią i posiada wolną wolę. Dusza, która jest obrazem Boga, posiada rozum czyli zdolność myślenia. Myśl jej obejmuje nie tylko rzeczy stworzone, lecz wybiega poza światy, aż do Boga nieśmiertelnego. Jak Bóg jest Miłością, tak i dusza ludzka posiada zdolność kochania, posuniętą aż do największych ofiar i poświęceń. Przypatrzmy się miłości apostołów—miłości matki chrześcijańskiej. Dusza, która jest stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, odznacza się wolną, nieprzymuszoną wolą. Za pomocą tej woli wiele uczynić może, może wznieść się aż na szczyty największej doskonałości i świętości, zwłaszcza, gdy łaska Boża ją wspiera. Ciało może być niewolnikiem człowieka, który może je okuć w kajdany i pozbawić wolności — dusza nigdy. Dusza jest wolną zupełnie—jeden tylko grzech może ją uczynić swą niewolnicą, ale i wtedy jeszcze pozostaje jej możność potargania krępujących ją więzów.

Bóg jest wieczny — mówi nam o tem zarówno rozum, jak wiara. Podobnie wieczną jest dusza ludzka, stworzona na obraz Boga. Dusza wprawdzie miała początek, ale nie będzie miała końca. Sam Zbawiciel zapewnia nas o tem wielokrotnie, mówiąc o sądzie ostatecznym, o nagrodzie, jaka czeka sprawiedliwych i o męce piekielnej, jaka czeka grzeszników. Wieczne życie duszy jest dogmatem naszej

wiary. Wierzą w nie również wszystkie narody, zarówno chrześcijańskie, jak pogańskie.

2. Przypatrzmy się, jak wielkie godności piastuje dusza ludzka. Jest naprzód umiłowaną córką Boga, albowiem sam Bóg pozwolił nam nazywać się Ojcem. Na zapytanie apostołów, w jaki sposób modlić się mają, odrzekł im Zbawiciel: *Wy tedy tak się modlić będziecie. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech* [1]). Dusza nasza jest dalej siostrą i spadkobierczynią Chrystusa Pana. Apostoł, mówiąc, iż *Duch św. daje świadectwo duchowi naszemu, iżeśmy synami Bożymi*, nazywa nas *dziećmi Bożemi i dziedzicami Chrystusowymi* [2]). Dusza nasza jest przyjaciółką Bożą, gdyż Chrystus Pan mówi wyraźnie: *Już was nie będę zwał sługami... lecz was nazwałem przyjacioły* [3]). Dusza ludzka jest oblubienicą Ducha św. i Jego świątynią, jak zapewnia nas Apostoł. *Aza nie wiecie, że członki wasze są kościołem Duch św., który w was jest?* [4])—woła św. Paweł. Dusza ludzka jest wreszcie królową, której Bóg przeznaczył koronę nieśmiertelności i chwały niebieskiej.

3. Aby wybawić duszę z więzów grzechowych i otworzyć jej bramy do nieba, Bóg nie wahał się poświęcić Syna swego jednorodzonego. *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* [5]) —mówi Pismo św. Chrystus Pan wykupił duszę naszą za cenę swego człowieczeństwa, pracy, cierpień, męki swej bolesnej, śmierci krzyżowej i Krwi swej najśw. *Albowiemeście kupieni zapłatą wielką* [6])—woła Apostoł. Dlaczego zamieszkał Chrystus Pan pośród nas w ubogiem tabernaculum? Czy nie dlatego, aby nam dowieść, że dusza nasza jest Jego własnością, ku pioną za cenę Krwi Jego najświętszej?

A Kościół Boży, w którym mieszka Duch św.,—Kościół, który naucza, modli się i walczy, czyż nie jest za-

---

[1]) Mat. VI, 9. [2]) Rzym. VIII, 16, 17. [3]) Jan XV, 15. [4]) I. Kor. VI, 17. [5]) Jan III, 16. [6]) I. Kor. VI, 20.

łożony dla zbawienia dusz naszych? O duszo, jakeś kosztowna i drogocenna!

4. Przypatrzmy się wreszcie, najmilsi bracia, jak wielkie znaczenie przypisywali duszy święci Pańscy. Wśród pustyni, czy wśród gwaru świata, na szczycie potęgi, czy w poniżeniu, w samotności i ubóstwie, w radości, czy cierpieniu powtarzali zawsze za Zbawicielem: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął* [7]. W tem mieści się tajemnica ich modlitw, prac, łez, pokuty i gorliwości w pełnieniu dobrych uczynków. Idźmy więc, najmilsi bracia, za przykładem świętych. Starajmy się poznać wielkość, ważność i wartość duszy naszej i nie zaniedbujmy niczego, co prowadzi do zbawienia. Prawda, że praca ta nie obejdzie się bez ofiar z naszej strony; że trzeba nam cierpieć, walczyć, przezwyciężać własną naturę, nie zapominajmy jednak, jak sowita nagroda czeka w niebie zwycięzców.

WIADOMOŚCI TEOLOGICZNO-PASTERSKIE.

JAKIEJ BARWY UŻYWAĆ PRZY BENEDYKCYACH.

Doświadczenie mówi nam, że kapłani bardzo często nie stosują się do przepisów, jakie przy benedykcyach obowiązują pod względem kolorów liturgicznych. Niekiedy ubóstwo parafii lub niedostateczna liczba ubiorów kościelnych jest tego przyczyną, często jednakże kapłan dla własnej wygody lub z nieznajomości rubryk, bierze pierwszą lepszą stułę, jaką ma „pod ręką“, a która z powodu

---

[7]) Mat. XVI, 26.

zużycia zatraciła swą istotną barwę i stąd zawsze może uchodzić za „kolor dnia“. Trzecia wreszcie przyczyna wypływa z mylnego, niczem nieusprawiedliwionego zwyczaju posługiwania się kolorem fioletowym zawsze, gdy jakiekolwiek zachodzą wątpliwości, nie pytając, czy ten kolor odpowiada treści benedykcyi.

Dlatego to podajemy kilka przepisów, które wypływają z *Rituale Romanum* i z każdego rytuału dyecezalnego.

I. Kolorem właściwym przy benedykcyach jest kolor dnia, przepisamy w Rubrycelli dyecyzalnej. *In omni benedictione extra Missam Sacerdos saltem superpelliceo et stola pro ratione temporis utatur, nisi aliter notetur.* Przez to wyrażony jest stosunek, jaki łączy benedykcye i Sakramentalia z codzienną Ofiarą Mszy św. Podobnie jak Sakramentalia, tak i błogosławieństwa wypływają z zasług Chrystusa Pana, z Jego ofiary krzyżowej, która się codzień odnawia i jest źródłem wszelkich łask i błogosławieńst. Uwzględniając tę obowiązującą zasadę, nie używa się np. koloru fioletowego przy błogosławieństwie udzielanem oblubienicy.

II. Jeżeli z błogosławieństwem łączy się *Exorcismus contra Satanam et Angelos apostaticos*, wówczas konieczny jest kolor fioletowy. Stąd też fioletu używa się przy poświęcaniu wody, soli i t. d. Wyjątek stanowi święcenie wody w wigilię Trzech Króli i w oktawie Bożego ciała, który to przywilej mają niektóre dyecezye. Wtedy to mimo długich modlitw egzorcyzmowych przepisana jest przy poświęcaniu biała stuła.

III. Niektóre w Rytuale wymienione błogosławieństwa mają *colorem proprium*, jak np. *Benedictio mulieris post partum*. Jeżeli dokonuje się poświęcenia obrazu lub figury jednego ze świętych Pańskich, wtedy należy używać koloru, który odpowiada cnotom tego świętego, jako Confessor, Martyr, Virgo i t. d., chociażby nawet kolor dnia był inny.

Schmidt[1]) streszcza zwięźle i krótko te trzy reguły: „Przy benedykcyach nosi kapłan kapę i stułę w kolorze dnia, jeśli Rytuał z powodu egzorcyzmów nie ma innego przeznaczenia, lub też gdy charakter przedmiotu poświęconego nie wymaga wyłącznego koloru”.

Należy dodać, że kolor dnia jest wyłącznie odpowiedni do rozdzielania Komunii poza Mszą św.[2]), o ile ta Komunia nie jest Wiatykiem. Używanie białego koloru przy rozdzielaniu Komunii nie było nigdy przepisane[3]), lecz wkradło się przez przyzwyczajenie. Kolor dnia jest jedynie i wyłącznie odpowiedni do procesyi, które, jak *Litaniae Majores i Minores*, nie mają charakteru pokutnego. Kolor dnia

---

[1]) Caeremoniale, str. 447. [2]) Rit. Rom. T. IV. C. 2. Rit. Aug. P. J. T. V. C. 2 i dalsze. [3]) Decr. 27 Febr. 1847; 12 Mart. 1836; 4 Sept. 1883.

jest jedynie i wyłącznie odpowiedni do nabożeństw kościelnych, które nie są odprawiane *coram SSmo*, chociaż i przy tych również należałoby oddać pierwszeństwo kolorowi dnia. Kolor dnia jest wreszcie jedynie i wyłącznie odpowiedni do nauk chrześcijańskich, przy których używa się kapy i stuły. Wszak dlatego właśnie mówi się o kolorze dnia.

Zgodność pod tym względem jest pożądaną i byłaby łatwą do przeprowadzenia, gdyby się wszyscy zgodnie trzymali rubryk. Ostatecznie nawet i najbiedniejsze parafie mogłyby zdobyć się na stuły we wszystkich kolorach liturgicznych, wszak koszt nie jest tak wielki. Nie trzymajmy się nigdy zasady: „ponieważ stuła jest już zniszczona, może odtąd służyć do codziennego użytku“.

Gdybyśmy wszyscy stosowali się do powyższych reguł, wtedy zarówno kapłan jak wierni wyraźniejby odczuwali, jak ścisły związek łączy ofiarę Mszy św. z Sakramentami i Sakramentaliami. Wtedy ofiara Mszy przez używanie koloru dnia również i *na zewnątrz* byłaby owem źródłem, z którego płyną obficie wszelkie łaski i błogosławieństwa.

POJEDYNEK A EKSKOMUNIKA.

Akademik W., katolik, który wiedział dobrze, jakie kary kościelne pociąga za sobą pojedynek, zaręczył się z córką bankiera, i spodziewał się wielkiego posagu. W tym czasie dla błahej przyczyny jeden z kolegów wyzwał go na pojedynek. Przyszły teść, do którego W. zwrócił się o radę, zażądał, aby W. przyjął wyzwanie, w przeciwnym razie nie odda mu córki za żonę. Z obawy, aby nie stracił świetnej partyi, W., chociaż niechętnie, zgadza się na warunek i również listownie przyjmuje wyzwanie. Zaraz jednakże po wysłaniu listu, o 8 godzinie zrana, zaniepokojony w sumieniu idzie do spowiedzi i ze skruchą wyznaje swą winę. Obiecuje odwołać przyjęcie pojedynku, dodaje przytem, że list, w którym zgadza się na pojedynek, może dopiero nazajutrz dojść do rąk wyzywającego i wobec tego zapytuje spowiednika, czy już obecnie znajduje się pod ekskomuniką. Jaką odpowiedź powinien dać spowiednik i jak wogóle postąpić z penitentem?

Odpowiedź. Akademika W. nie można uważać za ekskomunikowanego ani w chwili spowiedzi, ani też dnia następnego, w chwili gdy przeciwnik odbierze jego pierwszy list i dlatego spowiednik

może natychmiast udzielić mu rozgrzeszenia. Odpowiedź ta wynika z rozstrzygnięcia dwóch pytań:

1. Czy ekskomunika następuje już przed, czy też dopiero po dojściu listu, w którym W. zawiadamia o przyjęciu wyzwania?

2. Czy spowiedź i skrucha zapobiegają również ekskomunice w dniu następnym?

Ad 1. Samo przyjęcie wyzwania, już przed odbyciem pojedynku, chociażby nawet nie przyszło do pojedynku, ściąga ekskomunikę, jeśli są wszystkie warunki po temu. Akademik W. miał świadomość kary, jaką ściągał na siebie (*contumatia*); również i obawa utracenia świetnej partyi nie może go uniewinnić przed Bogiem ani uwolnić od kary kościelnej, albowiem chociaż *metus gravis damni* w ogólności zwalnia od prawa kościelnego, to jednak nie uwalnia, gdy samo prawo kościelne *propter bonum commune* żąda bezwarunkowego przestrzegania, tak, że *grave damnum* wewnętrznie i *per se*, nie tylko zewnętrznie *per accidens* związane jest z wypełnieniem prawa. Zachodzi to przy pojedynku, nawet wtedy, gdy uważamy go nie jako zakazany przez prawa natury, ale przedewszystkiem tylko jako *lege ecclesiastica*: te względy, które powodują bezwarunkowy zakaz ze strony praw naturalnych, również i przy niniejszem prawie kościelnem, które przedewszystkiem jest decydującem pod względem kar, wymagają bezwarunkowego przestrzegania *etiam cum gravissimo damno*. Również i dalszy warunek, konieczny do ekskomuniki, *peccatum externum*, wypełnił się w tej chwili, gdy W. w liście pisanym do przeciwnika objawił gotowość przyjęcia pojedynku. Lecz na razie, do czasu otrzymania listu, braknie jeszcze ostatniego warunku: *peccatum consummatum et completum in suo genere*. Nie dlatego, jak gdyby wyzwanie lub przyjęcie wyzwania wtedy dopiero ściągały ekskomunikę, gdy pojedynek odbył się istotnie, lecz dlatego, że o wyraźnem przyjęciu wyzwania wtedy dopiero można mówić, gdy wiadomość o niem (ustna lub piśmienna) dojdzie istotnie do wyzywającego, a więc w tym wypadku dopiero dnia następnego o 8 godzinie. Jak według Noldina (*de poenis eccl.*) i Göpferta (II[6] n. 140) wyzwanie na pojedynek wtedy dopiero ściąga karę kościelną, gdy dojdzie do wiadomości wyzwanego, tak też to samo odnosić się musi do zawiadomienia o przyjęciu pojedynku; dopiero w tej chwili, gdy wiadomość o przyjęciu wyzwania dojdzie do wyzywającego, zachodzi *peccatum consummatum provocationis ad duellum* i ściąga na siebie ekskomunikę. Leży to w istocie pojedynku: *pugna ex condicto.* Jak istotny pojedynek odbywa się na mocy wzajemnej umowy, tak też przy wyzwaniu i przyjęciu wyzwania potrzebna jest pewnego rodzaju wzajemność. Kto *postanowił* wyzwać kogoś na pojedynek, ma dopiero zamiar, którego nie wykonał jeszcze. Kto *spisał* to postanowienie, użył już odpo-

wiedniego środka do wprowadzenia w czyn swego zamiaru, ale przez to jeszcze wyzwanie nie nastąpiło; dopiero wtedy, gdy wyzwanie przez odebranie i otwarcie listu doszło do wiadomości wyzwanego, można twierdzić z wszelką pewnością, że ów człowiek istotnie wyzwał drugiego na pojedynek. Podobnie i w tym wypadku naprzód zachodzi tylko wewnętrzne, bardzo grzeszne postanowienie przyjęcia wyzwania: W. zamierzał przyjąć wyzwanie. Gdy napisał, że przyjmuje, wtedy to przyjęcie dla wyzwanego, ale jeszcze nie dla wyzywającego stało się *peccatum externum*, nie było bowiem jeszcze wzajemności. Dopiero wtedy, gdy list doszedł do rąk wyzywającego, przyjęcie wyzwania stało się rzeczą dokonaną — zachodzi obustronne wyzwanie, resp. przyjęcie wyzwania. Ponieważ więc W. nie popełnił jeszcze w zupełności grzechu przyjęcia pojedynku, nie popadł jeszcze chwilowo w ekskomunikę, a w takim razie niema żadnej przeszkody do udzielenia mu rozgrzeszenia.

Ad 2. Wszakże również i następnego dnia, gdy list doszedł do rąk przeciwnika, nie może być już mowy o ekskomunice. Z punktu widzenia teoretycznego i uwzględniając wewnętrzne pobudki możnaby uznać za słuszniejsze zapatrywanie tych, którzy utrzymują, że mimo odbytej spowiedzi penitent jest w ekskomunice — mianowicie zapatrywania Noldina i Göpferta w przeciwstawieniu do św. Alfonsa (theol. mor. l. VII, n. 40), który przeciwne twierdzenie uważa za *sententia communior et probabilior*, na co również Lehmkuhl się zgadza (theol. mor. II[11], n. 1111). Gdyż jak Göpfert twierdzi (l. c.) do ściągnienia ekskomuniki nie jest koniecznem „*trwać* w grzesznem postanowieniu, lecz *z wiedzą* przestąpić przykazanie, którego przestąpienie grozi ekskomuniką". Czyn grzeszny (przyjęcie wyzwania na pojedynek) był jawnie rozpoczęty z konieczną do tego *contumatia*; przy końcu czynu (dojście listu) już jej nie było, lecz samo przyjście listu wypływało z istotnej *contumatia* i tylko *per accidens* ta ostatnia usuniętą została w tym czasie przez żal i spowiedź. Mimo to przeciwnemu, łagodniejszemu sądowi nie można odmówić wszelkiego prawdopodobieństwa, zwłaszcza Lehmkuhlowi, który dowodzi, że początkowa *contumatia* przez żal doskonały nie tylko przed Bogiem musi być zniesiona, co dla kary kościelnej byłoby bez znaczenia, lecz że spowiedź przed kościelnym *coram iudice* znosi *contumatiam* również *coram Ecclesia.* Dlatego również i Göpfert uważa to pojęcie za prawdopodobne, a przedewszystkiem w dziedzinie kar kościelnych należy trzymać się zasady: *censura dubia—censura nulla.* Spowiednik mógł więc uspokoić akademika W., że nie podlegnie karze kościelnej nawet wtedy, gdyby drugi list, w którym cofa przyjęcie wyzwania, miał dojść do przeciwnika już po przyjściu pierwszego listu; gdyby mógł drogą telegraficzną lub w inny sposób zawia-

domić na czas, że odmawia pojedynku i że dlatego list nie ma znaczenia, jasnem jest, że możliwość popadnięcia w ekskomunikę zniknęłaby sam przez się. Spowiednik może więc pod każdym względem uspokoić penitenta i rozgrzeszyć *tuta conscientia.*

Bibliografia.

Lexikon der Pädagogik. Im Verein mit Fachmännern und unter besonderer Mitwirkung von Hofrat Professor *dr. Otto Willmann* herausgegeben von *Ernst M. Roloff* Lateinschulrektor. Freiburg im Breisgau 1913. Herdersche Verlagshandlung.

Literatura pedagogiczna ostatniej doby wielką pomoc otrzymuje w dziele, jakiego podjęły się siły mężów fachowych i znanych w literaturze, którzy w licznym i pokaźnym doborze przyjęli udział w wydawnictwie **Leksykonu Pedagogicznego.** Ukazał się już tom 1 i 2. W szeregu licznych artykułów znajdujemy nie gołosłowną nomenklaturę, ale treściwe i doniosłe uwagi i spostrzeżenia wychowawcze oparte na doświadczeniu specyalistów. W pierwszym tomie na szczególniejszą uwagę zasługują artykuły:

Zabobony, Hartowanie, Szacunek, Uczucie, Współzawodnictwo, Pobożność, Praca, Oświata, Oświata robotników Asceza, Kształcenie estetyczne, Przykład, Nagroda, Zawód, Zajęcie, Wycieczki, Tchórzostwo, Obrazy w nauce, Kształcenie charakteru, Chemia w szkole ludowej, Przysięga, Wymówki, Okres rozwoju, Teorya rozwoju, Odpoczynek, Opowiadanie, Wychowanie, Ćwiczenia.

Pomijamy tu poszczególne, liczne artykuliki z dziedziny katechizmu oraz tych wiadomości, które posiadają związek z pedagogią. Każdy temat znajduje źródłową informację oraz odpowiednią literaturę. Forma encyklopedyi, jaką wydawca nadał swemu dziełu, nie wpływa zgoła ujemnie na gruntowność pracy, owszem nadaje dziełu tem więk-

szą ścisłość, jasność i treściwość, co ze względu na wielkie bogactwo nagromadzonego materyału tem więcej podziwiać należy. Szczególna zaleta i doniosłość pracy — to rzeczowość, ścisłość i praktyczność w połączeniu z naukową formą i objektywnością. Leksykon pedagogiczny powinien zdobić bibliotekę każdego kapłana, dbającego o prawidłowe kierownictwo w wychowaniu młodzieży.

Krytyka, zarówno katolickiego jak niekatolickiego obozu, powitała dzieło z wielkiem uznaniem. Na dowód przytaczamy wyjątki z niektórych pism peryodycznych:

„Bez przesady dzieło to można nazwać doskonałym przewodnikiem i doradcą w dziedzinie pedagogii“.

Allgemeines Literaturblatt,
Wiedeń 1913 № 2.

„Najszersze koła powitały z radością i wdzięcznością to dzieło pod każdym względem doskonałe; będą je brały do ręki często i z wielkim pożytkiem, jako nadzwyczaj przydatny podręcznik“-

Kölnische Volkszeitung,
1912. № 46.

„Przyznajemy, że protestant z równym pożytkiem może posługiwać się tą książką, jak katolik. On właśnie powinien ją posiadać, gdyż znajdzie tu artykuły, które gdzieindziej nie są omawiane lub mniej szczegółowo“.

Pädagogische Studien,
Drezno XXXIV, 1 str. 89/91.

„Jeśli następne tomy utrzymają się przy tem, co daje pierwszy tom, to nowemu Leksykonowi słusznie można przyznać pierwsze miejsce w każdej bibliotece pedagogicznej“

Pädagogische Zeitschrift
Graz, 1913, № 11

„Niechaj każdy przyczynia się do rozszerzania tego dzieła, jest to obowiązkiem katolickiego świata nauczycielskiego· Pokażmy, że umiemy szanować siebie i prace naszych najlepszych pedagogów“.

Zeitschrift für christl. Erziehungswissenschaft.
Paterborn 1912, X.

Opieka duszpasterska nad młodzieżą męską — referat wygłoszony przez *Ks. Dr. St. Dutkiewicza*, Rektora Sem. Duch. w Tarnowie, na zgromadzaniu X. X. Dziekanów w Tarnowie dnia 22 listopada 1910 r. Nakładem księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie 1914 r. Wydanie drugie. C. 60 halerzy.

W broszurze powyższej autor wskazuje powody do jak najusilniejszej pracy nad młodzieżą naszą, oraz, według pragnień Ojca św. Piusa X: „instaurare omnia in Christo", podaje bardzo skuteczne środki pracy nad młodzieżą męską. Książeczka niniejsza odznacza się przepięknym stylem, oraz pełną jest głębokich myśli, prócz tego bardzo jest na czasie, wobec zakusów socjalistów, pragnących objąć kierownictwo młodzieży naszej.

X. S. M.

Ks. Wojciech Blaszyński. Proboszcz w Sidzinie. Rys historyczny z dziejów Dyecezyi Tarnowskiej. Z 28 ilustracyami. Tarnów 1914. Napisał *Ks. Dr. J. Górka* prof. Sem. Duch. w Tarnowie. Nakładem autora, w drukarni Zygmunta Jelenia, w Tarnowie. C. 4 kor.

Czytając dzieło wyżej wymienionego autora, zachwycać można się owocną ze wszech miar pracą apostolską polskiego X. Vianney'a, jakim słusznie nazwać można X. W. Blaszyńskiego. Jego gorliwość w spełnianiu świętych obowiązków duszpasterza, jego zaparcie się siebie, świętobliwość żywota mogą służyć za przykład i wzór do naśladownictwa dla braci kapłanów. Monumentalne to dzieło zarówno pod względem historycznym, jakoteż i umoralniająco-życiorysowym, słusznie polecić można alumnom seminaryów, kapłanom, oraz tym wszystkim, którzy pragną odnosić korzyści duchowne na niwie zbawienia.

X. S. M.